

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015
PLISSN 0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 1986 — 10 — 11, 12 ■ Nr 238 (11729) ■ Rok XXXVIII ■ Cena 10 zł ■ Wyd 1

Dziś w Reykjavíku rozpoczynają się rozmowy

Michała Gorbaczowa z Ronaldem Reaganem

Dwa dni, które powinny pracować dla pokoju

REYKJAVÍK (PAP). Już tylko godziny pozostają do pierwszego spotkania przywódców ZSRR i USA, Michała Gorbaczowa i Ronalda Reagana, w stolicy Islandii Reykjavíku. Obaj mężowie stanu są już w Islandii. Na ten wielki wyspiarski kraj zwrócone są obecnie oczy całego świata.

Przy niezwykle rygorach dotyczących bezpieczeństwa, w czwartek o godz. 20.05 (czasu warszawskiego) na podziemnym lotnisku Keflavík wylądował amerykański samolot nr 1 z prezydentem Reaganem na pokładzie. Zarówno na godzinę przed przylotem, jak i godzinę po przylocie, została zablokowana strefa powietrzna. Na czas przejazdu kolumny wiozącej prezydenta

USA, którego w strugach deszczu witała prezydent Islandii Vigdís Finnbogadóttir, wstrzymano wszelki ruch na drodze wiodącej do Reykjavíku. Prezydent Ronald Reagan spędził pięć godzin przedpołudniem na ostatnich naradach ze swymi najbliższymi współpracownikami, które odbyły się w rezydencji ambasadora USA w Reykjavíku. W naradach tych wzięli m. in. udział sekretarz stanu George Shultz, szef personelu Białego Domu Donald Regan i doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego John Poindexter. Według nieoficjalnych informacji strony amerykańskiej, w otoczeniu prezydenta USA panuje atmosfera ostrożnego optymizmu przed rozmowami

z Michałem Gorbaczowem. Jak informuje agencja Reuters, oficjalne oświadczenia amerykańskie są zdania, że istnieje dobre perspektywy osiągnięcia postępu w dziedzinie kontroli zbrojeń, chociaż przeszkadzają przed zbyt wielkimi oczekiwaniami. Rzecznik Białego Domu Larry Speakes oświadczył w Reykjavíku: „Jesteśmy w dobrym nastroju w miarę zbliżania się szczytu, ponieważ sądzimy, że istnieją możliwości uczynienia pewnego rodzaju postępu. Jednakże jesteśmy również realistami”. Rzecznik oświadczył, że obie strony osiągnęły znaczny postęp w rozmowach na temat pocisków nuklearnych średniego zasięgu, ale pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Z udziałem Tadeusza W. Młyńszaka

Przekazanie Miejskiej Biblioteki Publicznej odrestaurowanego Pałacu Larischa

Wysokie odznaczenia dla najbardziej zasłużonych



(Inf. wł.) Wczoraj nastąpiło stłknienie mieszkańców Krakowa. W dowód uznania za długoletnie zasługi w dziedzinie bibliotecznej, Miejska Biblioteka Publiczna została przekazana w całości z Krakowa do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. W przekazaniu udział wzięli m. in. prezydent miasta, wiceprezydent, radni, kierownik biblioteki i kierownik oddziału odrestaurowania zabytków.

SPOTKANIE W KK PZPR

Wczoraj w Komitecie Krakowskim PZPR odbyło się spotkanie władz polityczno-administracyjnych Krakowa na czele z I sekretarzem KK Józefem Gajewiczem z przewodniczącym Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego Tadeuszem Witoldem Młyńszakiem. Podczas rozmowy przewodniczący CK SD zapoznano z sytuacją społeczno-gospodarczą Krakowa z uwzględnieniem problemów udziału rzemiosła i drobnej wytwórczości w odnowie zabytków Krakowa.

rowanym przez krakowskich mi odznaczeniami państwowymi. Uczestniczący w spotkaniu zastępca przewodniczącego Rady Państwa PRL, przewodniczący CK SD Tadeusz Witold Młyńszak odznaczył go odznaką „Za zasługi”. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Zbigniew Messner zakończył oficjalną wizytę przyjaźni w NRD

BERLIN (PAP). Członek ment uzupełniający wieloletni Biura Politycznego KC PZPR, program rozwoju współpracy z NRD w zakresie nauki, techniki i produkcji między Polską i NRD do roku 2000.

Wizyta przyjaźni w NRD. Ujęto w nim nowe dziedziny współpracy naukowej i technicznej obejmujące m. in. biotechnikę, badania nad nowymi materiałami oraz miernictwem. Przewiduje się również aktywizację współpracy w zakresie ochrony środowiska, zwłaszcza w dziedzinie produkcji urządzeń do neutralizacji spalin. Planuje się także powołanie wspólnych dwustronnych zespołów naukowo-badawczych oraz biur projektowo-konstrukcyjnych. Dokument zobowiązuje obie strony do rozwoju specjalizacji i kooperacji, m. in. w produkcji farmaceutyków, barwników organicznych, maszyn rolniczych, podzespołów elektronicznych i maszyn poligraficznych oraz podjęcie prac mających na celu podpisanie umów o specjalizacji i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W przededniu Święta Wojska Polskiego

Warszawa: nominacje generalskie i uroczysty koncert ♦ Kraków i Nowy Sącz: okolicznościowe akademie ♦ Limanowa: koncert dla oficerów i żołnierzy

WARSZAWA (PAP). W przededniu Święta Wojska Polskiego w Belwedrze odbyła się uroczystość wręczenia nominacji generalskich. Akty nominacyjne wręczył I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa, zwierzchnik Sił Zbrojnych PRL — gen. armii Wojciech Jaruzelski.

W godzinach popołudniowych w Teatrze Polskim w Warszawie odbył się uroczysty koncert. Przybyli przedstawiciele kierownictwa PZPR i stronnictw politycznych, władz państwowych, Ministerstwa Obrony Narodowej.

(Inf. wł.) Z okazji 43. rocznicy powstania pierwszych jednostek odrodzonego Wojska Polskiego na ziemiach radzieckich, w Domu Żołnierza zorganizowana została uroczysta akademie i koncert dla żołnierzy i kombatanów. Uroczystości rozpoczęło wprowadzenie pocztów, standardowych. Następnie orkiestra reprezentacyjna Garnizonu Krakowskiego odegrała hymn państwowy. Wszystkich gości serdecznie powitał dowódca 6. PDPD, dowódca garnizonu płk dypl. Janusz Komański. Na sali obok żołnierzy, członków ZBoWiD, inwalidów wojennych i młodzieży obecni byli m. in. sekretarz KK PZPR Władysław Kaczmarek, wice-

M. Orzechowski złożył oficjalne wizyty w Australii i na Filipinach

WARSZAWA (PAP). Na zaproszenie ministrów spraw zagranicznych Australii — Williama Haydena oraz Filipin — Salvadora Laurela w III dekadzie października minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski złożył oficjalne wizyty w Australii i na Filipinach.

W. Jaruzelski przyjął przewodniczących delegacji na konferencję ministrów kultury krajów socjalistycznych

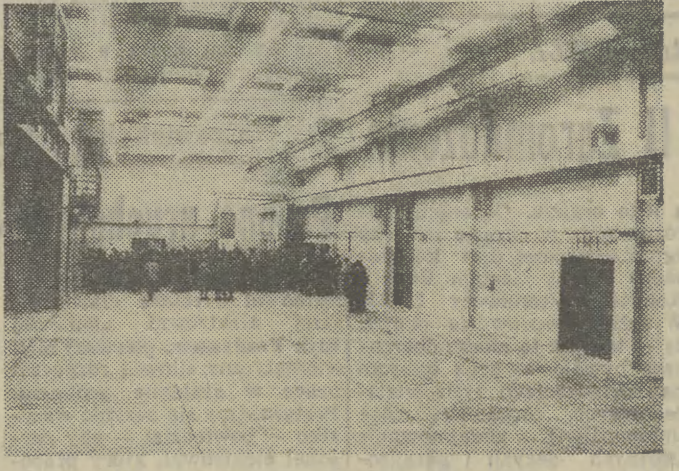
WARSZAWA (PAP). I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski, przyjął przewodniczących delegacji uczestniczących w XIII Konferencji Ministrów Kultury Krajów Socjalistycznych, która odbywała się w Warszawie od 6 do 10 października br. Gospodarz konferencji minister kultury i sztuki PRL prof. Aleksander Krawczuk poinformował, że konferencja

„Gazeta Krakowska” składa Telewizji Kraków w dniach Jej 25-lecia najserdeczniejsze życzenia najlepszych programów, najlepszych urządzeń studyjnych i przenośnych, pomysłowości, która niech Wam, Drodzy Koledzy z Krzemionek, towarzyszy tak, jak zawsze Wam towarzyszy nasza serdeczna przyjaźń i życzliwość.

OTV Kraków ma 25 lat i dużą przyszłość

(Inf. wł.) Wczorajsze uroczystości związane z 25-leciem Ośrodka Telewizji Polskiej w Krakowie rzeczywiście, zgodnie z zapowiedzią, były skromne i wyrażały prawdziwe osiągnięcia zarówno programowe, jak i organizacyjne — inwestycyjne. Tak więc w Legu oddano do użytku zaplecze największego studia telewizyjnego w Europie środkowej liczącego 1000 m kw. Samo studio jeszcze nie jest gotowe, ale już za pięć dni w pracowniach dekoratorskich, krajoznawczych, stolarskich rozpocznie się prace nad dekoracją i kostiumami dla nowej premiery widowiskowej krakowskiego Ośrodka TV.

Skromne spotkanie przedstawicieli wykonawców tej nad-



Zaplecze studia telewizyjnego.

Fot. Otto Link

Woda dla Krakowa

Oddanie do eksploatacji ujęcia wieżowego w Dobczycach



Fot. W. Klag

(Inf. wł.) Dokuczająca krakowianom od lat „susza” w tej się już od lat, pisaliśmy na kranach nie przestanie nam naszych łamach wielokrotnie, wprawdzie z dniem dzisiejszym dokuczać, niemniej dzięki oddaniu ujęcia wieżowego w Dobczycach, zapoczątkowanej w Dobczycach, smaczna woda ulegnie poprawie. O tej wielkiej inwestycji podwawelskiego grodu, koszt-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Tarnowskie rolnictwo do 1990 roku

(Inf. wł.) W województwie się około 95 proc. ziemi. Przetarnowskim jest 283 tys. ha uprawy gospodarki drobnej, żytków rolnych. Na statystycznego mieszkańca przypada 0,45 ha, a w rękach indywidualnych rolników znajduje

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

DŁUG WPROWADZA CIĘ W ROZBRAT Z GODNOŚCIĄ

Z JULIANEM KAWALCEM rozmawia Olgierd Jędrzejczyk

— Składam Ci w imieniu „Gazety Krakowskiej” i Jej Czytelników najserdeczniejsze życzenia — wszak to dzisiaj Twoje 70. urodziny! Dziękuję Ci za piękne książki, które uczą myśleć, za to, że obdarzyłeś swych Czytelników prawem do wzruszeń. Skoro jednak zgodziłeś się na tę jubileuszową rozmowę — zapytam wprost: dlaczego uprawiasz powieść?

— Trudno na to od razu odpowiedzieć. Skrótowno, przez kondensację figury literackiej, w poezji byłoby mi się trudniej wypowiedzieć. Ja częściej badam, analizuję szczegóły, chcąc dojść do rzeczy, do prawdy przez oglądanie wydarzeń i z tej strony, i z tamtej strony. Nie potrafię tak skondensować, ścisnąć faktów, by wyrósł z tego wiersz. Powieść jest dla mnie możliwością przebadania rzeczywistości, refleksji; raczej stroną od skrótowności. Interesują mnie losy jednostkowe jako odbicie losów społecznych, ale przecież starałem się nadawać moim bohaterom cechy odrębności...

— No właśnie. Przez wiele lat sądzono, że człowiek ziemi, chłop wbijany przez krzywdę wiekową w poniżenie i strach, nie jest zdolny do refleksji nad swym życiem...

— Nieprawda! Niektórym świętym opisywaczom wsi wydaje się, że chłop nie cierpi, że jest — jak się to modnie mówi — zawsze rozluźniony psychicznie. Tymczasem jeśli się zastanowimy nad tym, że chłop jest odpowiedzialny, że jest na służbie rzeczy wielkiej, na służbie ziemi, na służbie chleba, na służbie rzeczy pierwszej — zrozumiemy jak głębokie są jego przeżycia nieodłączne od pracy, którą spełniać musi codziennie. Chłop jest niewolnikiem ziemi w dobrym tego słowa znaczeniu. Ugina się pod ciężarem kaprysów pogody, młota nim wiatr i deszcz, i piorunowi się boi. Jemu pragnie oddać sprawiedliwość.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

redaktor dyżurny 22-09-85 przy telefonie

Dziś, w sobotę, oczekuje na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. Jerzy SADECKI i od godz. 14 do 18 red. Krzysztof DOBOSZ — obaj z Działu Depesznego.

W niedziele przy redakcyjnym telefonie dyżurni także od godz. 10 do 14 red. Józefa PIOTROWSKA-STRIGL z Działu Łączności z Czytelnikami i od godz. 14 do 18 red. Zbigniew SATALA — kierownik Działu Łączności z Czytelnikami.

WYGRAĆ WOJNĘ I ZABEZPIECZYĆ POKÓJ

Wasz trud bojowy nie poszedł na marne. Uzyskaliście dla Polski wiekopomne zwycięstwo — powrót naszych starych ziem... po wygranej wojnie musimy wygrać i zabezpieczyć Ojczyznę godną Pokoju. To winniśmy narodowi, to winniśmy cieniem tych wszystkich, którzy padli w walce o Polskę.

Marszałek Polski Michał Żymierski (10.V 1945)

BITWA POD LENINO

„Idzie atak na Trigubow, Dowódca 9. kompanii strzeleckiej, chorąży Kazimierz Misiejko, spogląda jak zaczarowany na wyprostowanego kapitana Władysława Wysockiego. Nie czekał on na formalne przekazywanie mu batalionu, gdy zawierzony się gdzieś dowódca, kapitan Pluto. Wysocki zajął świetnie swoją powinność. Jest w każdym calu — mimo trudnej, żeby nie rzec dramatycznej sytuacji — żołnierzem. Na głowie hełm, przez plecy przerzucona peleryna, pod nią torba polowa. W ręce pistolet. Unosi się z ziemi, nie baczny na pośpiewające obok pociski. — Batalion! Za mną! — ręką z pistoletem pokazuje w stronę Trigubowa. Żołnierze idą zafascynowani jego spokojnym krokiem, jego nietyk-

nością przez wrogi ogień... Pamiętają przedbitewny nakaz dowódcy i swój osobisty, sumienia: iść ciągle naprzód. Znow krzyczą: «hurra, hurra». Z impetem wpadają w pierwsze zabudowania wsi. Płoną strzechy, stogi, sterty, zza węgłów domów padają pierwsze strzały. Skądś, chyba już zza wsi, rozlegają się postękiwania dział pancernych. Już są pierwsze oznaki, że hitlerowska obrona tejeże. Gesty staje się ogień kaemów, dokuczliwy — moździerzy i dział. Na bliskim zapleczu wylądowały są Niemcy — oddziały batalionu. Na przedpolach Trigubowej prowadzi zacięłą walkę ze swoją słabością plutonowy Władysław Pietraczuk, dowódca 1. plutonu 1 kompanii strzeleckiej 1.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

PRZYJEDŹ MAMO... NA PRZYSIĘGĘ

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

2 września — Mamo, wyobraź sobie, że przed wyjazdem zupełnie niepotrzebnie szedłem do fryzjera. Tutaj i tak mnie okulił. Wprawdzie nie na zero, ale włosów zostało mi niewiele. Wyglądamy wszyscy... ach, szkoda mówić. Jestem tu dopiero kilkanaście godzin, a wrażeń tyle, że nie wiem czy zmieszczę w jednym liście. Wracę po kolei:

Zameldowałem się u wartownika przed bramą punktualnie o ósmej. Z politykowaniem się uśmiechał widząc moje cywilne ciuchy i... co tu dużo mówić, niezbyt pewną minę. Skierował mnie do poczekalni, czekało tam już kilku mi podobnych (młoko znajomego). Jak uzbierało się nas kilkunastu, przyszedł kapral — to taki z dwiema belkami — i dowiedzieliśmy się, że będziemy w trzeciej kompanii. Ustawił nas w dwuszerę i „do woja marsz”. Wstąpił jak już wspominałem, był fryzjer. To śmieszne — po obcięciu włosów wszystkie twarze wyglądały identycznie. Ja i tak zawsze nosiłem krótkie włosy, więc nie zdziwiłem się przedlającą w lustrze, ale niektórzy złożyli haracz w postaci pięknie wyhodowanych loków.

Od fryzjera pomazeroszaliśmy do łaźni i ostatecznie skończyłem żywot cywila — ubranie cywilne w kosteczki i faszowanie mundurów. Nowe, sztywne „moro” na grzbiecie, do tego: zle-

lone skarpety, buty zwane przewrotnie kaczkami, czapka polkowa na łeb i... wszystko. Całość docisnąłem pasem i gdy znów popatrzyłem w lustro to myślałem, że to ktoś obcy. A mówią, że nie szata zdobi człowieka. W grupie wyglądamy jak bliźniaki. Różnimy się tylko wzrostem i odstającymi uszami.

Zaraz potem przydzielono nam łóżka. W pokoju śpi nas osiemnastu. Łóżka pietrowe. Skrzypia (spreczynny) strasziwie. Materacyk, dwa kocy, zagłówek, dwa prześcieradła i od razu nauka ścienia — bedziesz miał ze mnie pocieche. Śpię w rogu, daleko od okna, więc o przeciaganiu się nie martw. Jakoś przeżyję.

Do wieczora trwało przyjmowanie nowych. List pisać już w łóżku. — kaś sprężyna gniecie mnie w... Muszę już kończyć bo trzeba gasić światła.

Ucałowania

PS. Ubranie wysłałem pocztą, przybory do mycia też (tutaj wszystko dają nowe — luksus).

10 września — Piszę do was już stary żołnierz. Te kilka dni minęło błyskawicznie. Nie miałem nawet czasu na list. Pewnie jesteście ciekawi jak wygląda mój dzień. Proszę:

Pobudka o 6.00 — okropnie, nigdy nie przyzwyczaję. Potem pół godziny gimnastyki. Na powietrzu! Marznąć nie ma czasu, bo wszystkie ćwiczenia w biegu lub marszu. Kiedy już się obudzimy na dobre, jest dwadzieścia minut na mycie i ścienie. Na początku nie mogłem zdażyć, codziennie myłem inny fragment ciała. Teraz już się nauczyłem i czasem nawet nie spożnam się na zbiórkę. O siódmej śniadanie — dużo, tłusto, ale „Wierzynek” to nie jest. Potem apel i do obiadu robią ze mnie żołnierza.

Dużo czasu spędzamy na poligonie. Mój mundur już taki nowy nie jest. Nauka czołgania

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Bochnia

Wojewódzka inauguracja roku szkolenia partyjnego

(Inf. wł.) Wczoraj w Zakładach Przetwórstwa Hutniczego HIL w Bochni aktywnie uczestniczyli w inauguracji roku szkolenia partyjnego. Sekretarz KW PZPR Jan Karkowski podsumował ubiegłoroczną pracę i nakreślił plany działalności na rok szkolny 1986/87.

J. Karkowski wysoko ocenił skuteczność pracy szkół aktywności partyjnej i podkreślił konieczność ich upowszechnienia zarówno w miastach jak i wsiach.

Głównym celem nowego roku szkolenia partyjnego jest

popularyzowanie treści uchwały X Zjazdu PZPR oraz określenie sposobu praktycznego ich wdrażania w życie. Nadal aktualne pozostaje zwalczanie przeciwników socjalizmu i troska o zdrowie moralne społeczeństwa. W trakcie inauguracji, zasłużonym lektorom i wykładowcom, aktywnym działaczom partyjnym wręczono medale za upowszechnianie marksizmu-leninizmu i polityki partyjnej oraz listy gratulacyjne.

W uroczystym rozpoczęciu roku szkolenia ideologicznego uczestniczyli: I sekretarz KW PZPR Władysław Plewniak, zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR Andrzej Barcikowski i wicewóda Marian Chudzik. (ejs)

Z dalekopisu

PO DRUCIE NAD NIAGARĄ

(m) Ryzykownego wyczynu dokonał specjalnie dla telewizji kanadyjskiej 37-letni Philip Pitt. Na przeciwnym nad szalejącym żywiołem drucie przesiadł on nad jedną z odnóg wodospadu Niagara, powtarzając trick akrobaty, który pierwszy pokonał tę samą trasę 19 sierpnia 1859 roku. Niebezpieczny popis Pitta rejestrowali operatorzy telewizyjni i liczni fotografowie oraz obserwatorzy setki widzów. Jednakże mało kto z nich wiedział, że takiego samego przejścia śmiać dokonał tego samego dnia rano w charakterze próby generalnej przed zdjęciami telewizyjnymi.

OKAZJA CZYNI ZŁODZIEJA

45-letnia kobieta, zatrzymana na 4 godziny w charakterze zakładnika przez gangsterów, który przez kilkanaście dni dokonał zuchwałego napadu na Lincoln National Bank w Fort Wayne w Indianie, zdecydowała się skończyć z niewagi rabusia, nie mając przy zachowaniu zimnej krwi trudności z odczuciem sobie na bok okragłej sumki 2000 dol. Pomyślnie jednak się nie udało, ponieważ fakt uszczelnienia przez nią doli napastnika został wykryty i

ODWAGA I REFLEKS

Niezwykłą odwagę i szybki refleks wykazała pewna Francuzka, która zapobiegła w Tulonie katastrofie wypełnionego pasażerami autobusu.

W czasie jazdy kierowca autobusu dostał ataku serca. Widząc to pasażerka szybko zareagowała i naskakując hamulec uchroniła autobus przed bardzo groźnym zdarzeniem.

Nie byłoby w tym może nie niezwykłego, gdyby nie fakt, że zbawczych kilkudziesięciu pasażerów nie ma prawa jazdy i żadnego pojęcia o prowadzeniu pojazdów. Odwaga i refleks i tym razem okazały się bardzo cennymi cechami charakteru.

MAŁPI STRAJK

W prowadzonej obecnie kampanii zwiększenia dostaw orzechów kokosowych na rynek, małe państwo nie potrafiło nie wyzwać się z trudności. Małpy, specjalnie trenowane do zrywania dojrzających brzozyń orzechów kokosowych, nie chcą zrywać owoców, jeść zielonych, niedojrzałych.

W żaden sposób nie można zmusić zwierząt, przyzwyczajonych do zrywania owoców dojrzających, do pozyskiwania orzechów zielonych. Jedynym wyjściem może być trenowanie młodych małp do zrywania owoców zielonych.

Dwa dni, które powinny pracować dla pokoju

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

szcze bardzo wiele problemów do przezwyciężenia.

W piątek po południu przybył do stolicy Islandii sekretarz generalny KC KPZR Michail Gorbaczow.

Na lotnisku stołecznym, udekorowanym flagami państwowymi ZSRR i Islandii, przywódcą radzieckim został powitany przez ministra spraw zagranicznych Islandii Matthiasa Matthiesena. Obiecy byli liczni dyplomaci.

M. Gorbaczowowi towarzyszył minister spraw zagranicznych Eduard Szwarnak, sekretarz KC KPZR Anatolij Dobrynin i Aleksander Jakowlew, doradca sekretarza generalnego Anatolij Czerniaw, wiceminister obrony ZSRR Siergiej Achromiejew i inne osobistości.

Zakomunikowano terminarz spotkań obu rządów. Spotkania robocze przewidziane są na sobotę — pierwsze, jak się tu oczekuje, dwugodzinne, zapowiedziane na godz. 11 min. 30, tego samego dnia po południu zapowiedziano kolejną rundę rozmów, w niedzielę — trzecią, choć jak się tu uważa nie ostatnią, spotkanie sekretarza generalnego KC KPZR i prezydenta USA.

Przygotowania do spotkania zostały zakończone pomyślnie, co wcale nie było sprawą łatwą, zważywszy ich skalę i niedostatek czasu. Aby zakwalifikować wszystkich gości zorganizowano specjalną ekipę, która odwiedzała dom po domu w poszukiwaniu dodatkowych miejsc noclegowych. Udało się w ten sposób wygospodarować ok. 500 pokoi gościnnych, co poważnie zwiększało liczbę gości. W miejscach noclegowych stolicy Islandii, z tych samych powodów w porcie zamocowały 3 statki pasażerskie — 1 norweski i 2 radzieckie, które udzielały schronienia wielu gościom.

Przez KK ZSL Stefan Drzyga, sekretarz KK SD Roman Wilkosz i wiceprezydent m. Krakowa Jan Nowak. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych reprezentował zastępca szefa p. Wiesław Działowski. Szczególnie serdecznie przywitano obecnych na spotkaniu konsułów Konsulatu Generalnego Związku Radzieckiego w Krakowie: Enn Lilmetsa, Wiktora Zacharowa i Jurja Pawlenka.

Podczas uroczystości zapoznano zebranych ze szlakiem bojowym jednostek Ludowego Wojska Polskiego i wkładem polskich żołnierzy w działania zbrojne koalicji antyhitlerowskiej. Następnie odbył się koncert artystów wojskowych i scen krakowskich. (zur)

(Inf. wł.) Wczoraj w Domu

W przededniu Święta Wojska Polskiego

Kultury im. Janka Krasińskiego w Limanowej zainaugurowano Tydzień Obrony Kraju. Z tej okazji odbył się koncert dedykowany oficerom i żołnierzom LWP. Na uroczystość przybyli liczni goście, wśród nich: członek KC, I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek, prezes ZG LOK, gen. dyw. Zygmunt Huszcza. Organizacja LOK zrzęza w województwie 26 tys. członków, którzy nie szczędzą sił w pracach społecznych oraz w organizacji popularnych zawodów w sportach obronnych. Jednym z zasłużonych działaczy jest Zbigniew Kolodziej z Nowego Sącza odznaczony wczoraj Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Także wczoraj w Nowym Sączu zapoczątkowano doroczne obchody Dnia Wojska Polskiego. W Domu Żołnierza odbyła się akademicka wojewódzka, na którą zaproszono kadry oficerskie, żołnierzy, pracowników cywilnych KB WOP i ich rodziny. O historii LWP a szczególnie formacji WOP strażniczej granic PRL, jej udział w krwawych walkach

prezydentem Ronaldem Reaganem. Przybyliśmy na spotkanie, kierując się tą odpowiedzialnością za losy świata, którą ponosimy przed własnym narodem i narodami innych krajów. Mam nadzieję, że zrozumienie odpowiedzialności przed narodem za losy świata sprowadziło tu także prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. W każdym razie tak zrozumiałem jego wczorajsze oświadczenie. Jeśli tak jest, to zgodzić się, jest to już niemożliwością. Uważamy, że nadziedzi czas działań poważnych, zdecydowanych. Czas pilnie wymaga takich działań, i to przede wszystkim od wielkich mocarstw. Mam na myśli zarówno Związek Radziecki, jak i Stany Zjednoczone Ameryki. Czas jednak wymaga wspólnych działań wszystkich narodów, wszystkich państw. Jesteśmy gotowi szukać rozwiązań najbardziej żywotnych problemów, które niepokoją narody, a przede wszystkim tych rozwiązań, które by zlikwidowały zagrożenie usunęły groźbę wojny nuklearnej, pozwoliły gruntownie, rzeczowo zająć się problemami rozbrojenia, po to by następnie dojść do tego celu, który postawiliśmy przed sobą. Apeluujemy do całej społeczności światowej o likwidację broni nuklearnej do końca obecnego stulecia.

Jutro zacznie się spotkanie z

ze zbrojnym podziemiem politycznym w trudnych latach utrwalania w ludowej przemyśle w wystąpieniu p. Kazimierz Górny, I sekretarz Komitetu Partyjnego Karpackiej Brygady WOP. Były gratulacje dla zasłużonych i zaproszenie na dzisiejszy ranek do koszar KB WOP, gdzie odbędzie się uroczysty apel żołnierski. (k-b)

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

Salut armatni

WARSZAWA (PAP). Dnia uroczystości Dnia Wojska Polskiego — 43. rocznicy bitwy pod Lenino — chrztu bojowego i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, minister obrony narodowej wydał rozkaz o oddaniu w dniu 12 października br. w Warszawie 24 salw armatnich.

SPORT

Remis Cracovii w Katowicach

„Szarotki” górą w Bytomiu!

POLONIA BYTOM — PODHAŁE 1:2 (1:2, 0:0, 0:0), bramki dla Polonii: Christ 18 min, dla Podhala: Książkiewicz 4 i R. Szopiński 7 min. Sędzią był Hejnowicz z Torunia jako główny.

Podhale dokonało wczoraj nie lada wyczynu, wygrało w Bytomiu z Polonią, która do tej pory nie straciła w lidze nawet jednego punktu. Goście mieli bardzo udany początek meczu, w 4 min. Książkiewicz objechał bramkę i zaskoczył zle ustawionego Kukla. W 7 min. R. Szopiński strzelił mocno z niebieskiej linii i było 2:0.

Gospodarze grali nerwowo, dopiero w 18 min. wykorzystując osłabienie rywala Christ zdobył kontaktowego gola. Do końca meczu trwała zacięta walka, goście atakowali z konty, ale Kukla nie dał się już zaskoczyć. Gospodarze wypracowali więcej dogodnych sytuacji, ale Samelej był świetnie dysponowany, wygrał m. in. aż 4 pojedynki sam na sam z zawodnikami Polonii. Mecz mógł rozstrzygnąć się w 57 min., ale K. Ruchala nie wykorzystał prezentu obrońców Polonii. W ostatnich 27 sek. gospodarze wycofali Kukla z bramki, ale ambine „Szarotki” obroniły zwycięstwo.

GKS KATOWICE — CRACOVIA 2:2 (2:1, 0:1, 0:0), bramki zdobyli dla GKS: Trybuś 15 min, dla Cracovii: 16:2 50-19, 2:1, 3:2).

W związku z śródownym meczem w ramach eliminacji do mistrzostw Europy: Polska — Grecja w Poznaniu (godz. 17 — bezpośrednia transmisja w TV) w najbliższą sobotę i niedzielę pauzują piłkarze ekstraklas. Kibice emocjonować się będą rozgrywkami II-ligowymi.

Najciekawiej zapowiada się sobotni mecz w Krakowie, w którym Hutnik podejmie aktualnego lidera — Jagiellonię Białostok (spotkanie poprowadzi sędzia A. Ordyskiński z Kielc). Goście mają w tym sezonie apetyty na I ligę. Przed paroma tygodniami z dobrej strony pokazali się w Krakowie w meczu przeciwko Wiśle, choć przegrali wówczas 0:1. W sobotnim meczu dodatkowym atutem gości będzie... trener J. Wójcik, który jeszcze nie tak dawno szkolił piłkarzy Hutnika i zna dobrze ich mocne i słabe strony.

Hutnicy zremisowali ostatnio w Radomiu. Aktualnie zajmują 6 miejsce, za stratą 6 punktów do lidera.

Zajmująca 3 lokatę Wisła także w sobotę gra w Warszawie z Hutnikiem. Warszawskie beniaminek spisuje się w lidze zupełnie dobrze. Wisłę czeka trudne zadanie, tym bardziej, iż nie zagrają kontuzjowani bramkarz Zajda, a także najlepszy strzelec Moskale, który powołany został do kadry młodzieżowej na wtorkowy mecz z Grecją.

W Debicy Igloopol podejmują Stal Stalowa Wola, gospodarze grają w tym sezonie nierówno, jak będzie w sobotę? Bardzo trudny mecz oczekuje Sandeek — w sobotę zmierzy się w Sosnowcu z byłym I-ligowcem Zagłębiem, które ma wciąż nadzieję na powrót do ekstraklasy. (s)

Najlepsi w pucharach

Real Madryt, Barcelona i FC Koeln

Jesteśmy po I rundzie europejskich pucharów. Bardzo ciekawą statystyką zamieścił czechosłowacki tygodnik sportowy „GOL”, który sklasyfikował najlepsze kluby w poszczególnych pucharach.

W PUCHARZE EUROPY zdecydowanie prowadzi Real Madryt 183 pkt. (z 137 spotkań) przed Beniką Lizbona 126 pkt. (106), FC Liverpool 111 pkt. (77), Ajaxem Amsterdam 99 pkt. (76), Juventusiem 93 pkt. (74) i Bayernem Monachium 91 pkt. (64).

Inna jest klasyfikacja pierwszej szóstki PZP, prowadzi

Barcelona 73 pkt. (z 54 spotkań), przed Atletico Madryt 68 pkt. (48), Glasgow Rangers 67 pkt. (55), FC Aberdeen 54 pkt. (41), Bayernem 52 pkt. (39) i AC Milan 44 pkt. (30).

W I rundzie klasyfikacja PUCHARU UEFA. Na czele FC Koeln 139 pkt. (109), dalej Real Madryt 133 pkt. (z 137 spotkań) przed Beniką Lizbona 126 pkt. (106), FC Liverpool 111 pkt. (77), Ajaxem Amsterdam 99 pkt. (76), Juventusiem 93 pkt. (74) i Bayernem Monachium 91 pkt. (64).

Niestety, w pierwszej dwudziestce trzech pucharów nie ma żadnej polskiej drużyny. (ANS)

Bieg dookoła Lasu Wolskiego

W niedzielę, 12 bm. odbędzie się IV uliczny bieg dookoła Lasu Wolskiego na dystansie ok. 28 km. Start i meta na Błoniach obok stadionu lekkoatletycznego Cracovii, o 3 Maja.

W kilku wierszach

(S) ◇ W dniach 12-18 bm. obradować będzie w Łosanie 91. sesja MKOl. 17 bm. poznamy miasta, które w 1992 r. organizować będą olimpiady, letnią i zimową.

◇ Trener Łazarek powołał dodatkowo do kadry na mecz z Grecją Smolarkę z Eintrachtu Frankfurt.

◇ I liga koszykówek kobiet: Śląsk — AZS AWF Katowice 80:53 (36:27).

◇ Reprezentacja Polski w hokeju na trawie nie dała rady wicemistrzom świata i olimpiadzie drużynie RFN, przegrywając 0:3 (0:2).

◇ Z honorem poznegli rozgrywki o PE koszykarze Zagłębia Sosnowiec. W rewanżu wygrali z Galatasaray Stambuł 88:77. Jednak pierwszy mecz w Sosnowcu wygrali Turcy 85:83 i oni awansowali dalej.

Kalendarzyk sportowy

● Piłka nożna, II liga: Hutnik — Jagiellonia Białostok, sobota, godz. 15; Igloopol — Stal Stalowa Wola, sobota, godz. 14.30.

● Piłka nożna, III liga: Cracovia — Izolator Boguchwała, sobota, godz. 14.30. Wawel — Glinik, niedziela, godz. 14.30. Clepardia — Garbarnia, niedziela, godz. 11.

● Koszykówka kobiet, I liga: Wisła — Glinik, sobota, godz. 17. II liga: Hutnik — Star Starachowice, sobota, godz. 12. AZS Kraków — AZS Wrocław, niedziela, godz. 15, hala AWF, al. Planu 6-letniego 62.

● Piłka nożna kobiet, II liga: TKKF Telpod — Czarni Sosnowiec, niedziela, godz. 11, stadion Korony.

● Piłka ręczna mężczyzn, II liga: Hutnik — Górnik Sosnowiec, sobota, godz. 19; niedziela, godz. 11.

● Podnoszenie ciężarów, zawody jubileuszowe Juweni, sobota, godz. 16; niedziela, godz. 11, siłownia Juweni.

ogłoszenia ekspresowe

ETZ, do remontu — kupię. Kraków, tel. 55-51-56. g-41344

MATEMATYKA — lekcje — Tarnów, tel. 21-25-58. T-36959

PRZEPROWADZKI — transport mebli, planin, fortepianów, kas, urządzeń itp. cały kraj. Łączny, tel. gnieźnieński 06-38-27, rano i wieczorem. g-41404

PANIA! do chrzostki dzieci, na spacer i wyjazdy wakacyjne. Przyjmę. Tel. 22-92-17. g-41409

BMW 320, 6-cylindrowy, z 1978 roku — sprzedam. Chrzanów, tel. 77-53. g-41354

KOCIETA perskie w różnych kolorach — sprzedam. Kraków, Kołowa 55/73, tel. 37-70-68. g-41405

MŁODZIEŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY „JUVENTA” w Krakowie

zatrudni pilnie

pracownika na stanowisku specjalisty ds. przygotowania produkcji konfekcji lekkiej

(wyszktałenie średnie odzieżowe | praktyka)

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr Kraków, Rynek Główny 39, tel. 22-74-67. K-9314

KRAKOWSKIE ZAKŁADY SODOWE

ZATRUDNIĄ

palaczy kotłów wysokopiętnych oraz pomocników palaczy na korzystnych warunkach płacowych, w 4-brygadowej organizacji pracy.

Dla zamiejscowych możliwość zakwaterowania.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr i Szkolenia KZS w Krakowie, ul. Zakopiańska 62. K-9333

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH IM. STANISŁAWA STASZICA w Gdowie

ZATRUDNI natychmiast

murarzy
pomoc murarza
malarzy
kierowców ciągników
tylnarzy

Zainteresowanym pracą oferuje się korzystne wynagrodzenie wg zakładowego systemu plac.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 116. K-9338

Obradowała Rada OPZZ

Warszawa (PAP). Projekty programu polskich związków zawodowych i zmian w statucie ogólnopolskiego porozumienia oraz wstępna redakcja sprawozdania z działalności OPZZ zatwierdziła 10 bm. Rada OPZZ na przedostatnim w tej kadencji posiedzeniu. Poświęcono jej niemal w całości przygotowanie do II Zgromadzenia. W zgromadzeniu weźmie udział ok. 1500 delegatów, dotychczas wybrano już 1478.

Dyskusja nad projektem programu i tezami do zmian w statucie toczy się w ruchu zawodowym od kilku miesięcy. W ostatniej fazie dyskusji uzupełniono część projektu programu dotyczącą aktywności międzynarodowej polskich związków o zapis, który zobowiązuje OPZZ do współpracy z Federacją Związków Zawodowych — z innymi międzynarodowymi centralami związkowymi w celu utworzenia przy Międzynarodowym Burze Pracy komisji, która umożliwiłaby wymianę poglądów o sprawach najważniejszych dla ludzi pracy.

Po dłuższej debacie w sprawie piątkowych obrad, nad składem Prezydium Komitetu Wykonawczego OPZZ i jego kompetencjami postanowiono w końcu w ogóle zrezygnować

z tego organu. Organami porozumienia w okresie między zgromadzeniami (lub kongresami) byłoby zatem Rada i Komitet Wykonawczy OPZZ. Wyrażono wątpliwość, obawę, że — tak jak to nieraz dotychczas bywało — brak quorum na posiedzeniach tych wieloosobowych organów może uniemożliwić podejmowanie istotnych decyzji i paraliżować tym samym aktywność OPZZ, uznano jednak w końcu, że o operatywności działania zdecydować doboru do Rady i Komitetu Wykonawczego takich ludzi, którzy zagwarantują dyscyplinę obrad. Sprawa jest tym większej wagi, że w projekcie statutu proponuje się wyposażyć Komitet Wykonawczy w uprawnienie do podejmowania w szczególnych przypadkach — bez konsultacji z organizacjami członkowskimi — działań wobec organów władzy i administracji w sprawach istotnych dla ludzi pracy i ich rodzin. Z innych zmian wprowadzonych do projektu statutu warto wspomnieć o skróceniu zapisu, który umożliwiał organizacjom związkowym nie zrzeszonym w OPZZ udział — z głosem doradczym — w pracach wojewódzkich porozumień związków zawodowych.

Rada zatwierdziła też po dyskusji regulamin i porządek obrad II Zgromadzenia.

4 października 1986 r. zmarł tragicznie, w wieku 40 lat

JANUSZ UZIEMBŁO

redaktor naczelny pisma ZSMP „Gazeta Młodych”, zasłużony działacz ruchu młodzieżowego, aktywny członek PZPR.

W Zmarłym tracimy szlachetnego Kolegę, rzesznika interesów młodzieży.

ZARZĄD KRAKOWSKI ZSMP

Czernobylska elektrownia atomowa

Próbné uruchomienie pierwszego bloku

MOSKWA (PAP). Jak poinformował dyrektor czarnobylskiej elektrowni atomowej Erik Poddyszew, pierwszy blok energetyczny siłowni rozpoczął pracę w systemie próbnym. Postaraliśmy się uczynić wszystko — powiedział — aby personel elektrowni, który pracował tu przed awarią, czuł się w normalnej sytuacji. Praktycznie zakończone zostały dezaktywacja terenu, rejon siłowni jest czysty.

Nowy dyrektor elektrowni nie ukrywał trudności, z jakimi spotkał się podczas przygotowań do próbnego uruchomienia pierwszego bloku energetycznego. Po pierwsze — stwierdził — trzeba było w ogóle stworzyć warunki do pracy. Wymagało to gigantycznych wysiłków. Na terenie siłowni np. należało zdjąć 30-centymetrową warstwę gruntu, położyć betonowe płyty, zape-

nić hermetyczność, oczyścić wszystko. Ta gigantyczna praca trwała 2 miesiące. Kiedy tylko stało się możliwe, od razu przystąpiliśmy do remontu. Doszły do tego przedsięwzięcia uzupełniające w zakresie bezpieczeństwa pierwszego i drugiego reaktora. Personel elektrowni, ze względu na to, co się wydarzyło, przeszedł specjalne szkolenie.

Po uruchomieniu pierwszego bloku zakończyły się przygotowania do uruchomienia drugiego. W przyszłym roku uruchomiony zostanie trzeci blok, a później — piąty i szósty, których budowę przerwała awaria. Odpowiadając na zastrzeżenia co do budowy i uruchomienia piątego i szóstego bloku, dyrektor siłowni stwierdził, że energetyka atomowa to realność i że bez niej nie może rozwijać się cywilizacja ludzka.

9 października 1986 r. zmarł nagle przeżywszy 62 lata

tow. MIECZYSLAW BRYŁA

Pracował w Krakowie, Olszku, Bochni, przez ostatnie 38 lat w Zakładach Azotowych w Tarnowie. Od 1947 roku był członkiem partii. Pełnił w niej wiele odpowiedzialnych funkcji, łącznie z sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalami 30- i 40-lecia Polski Ludowej, odznaczeniami resortowymi i regionalnymi.

Zakłady, organizacja partyjna, związki zawodowe, stowarzyszenia społeczne utraciły oddanego pracownika, działacza wiernego ideałom rzetelnej, oddanej służby dla dobra ojczyzny.

Cześć Jego pamięci!

KOMITET MIEJSKI PZPR W TARNOWIE
KOMITET ZAKŁADOWY PZPR
W ZAKŁADACH AZOTOWYCH W TARNOWIE

Pogrzeb odbędzie się 11 października o godz. 13 na cmentarzu w Tarnowie-Swierczkowie.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

— Urodził się...

— W Włochach Wisły i Sanu. Rzeki te były i dobrodziej, i wrogi. Nagromadziły w rękach dużo tynnych mądów, ale również wylewały, niszcząc zło. Woda podobna do miliona rozpedzonych białych koni zabierała w trudzie wyhodowany pług. Dla chłopów często kłopot był więcej warty, niż życie. Gdy front w lipcu 1944 roku zatrzymał się na Wiśle, gdy na pola ojcowskie padały pociski i granaty — mój ojciec wykorzystując przerwę w ostrale zbierał pług. Zastanawiał się snopem. Było w tym coś nieprawdopodobnie mocnego. Czyż nie można przez te wieś — chcąc o niej powiedzieć prawdę, i stać może często patos mojej wypowiedzi programowej raz i na zawsze.

— Przecież nigdy nie można powiedzieć o Twojej prozie, że jest ona przesłodzona, że idealizuje chłopów...

— Jestem również krytyczny w ocenie postępowania chłopów. Wiś polska została wystawiona na wielką próbę przez ów historyczny exodus, który wyciągnął ze wsi miliony, miliony ludzi. Przeludniona wieś oddała swych najlepszych synów miastu, przemysłowi, nowym zajęciom. Bieda żal było im wtedy za progami wytrąconych zostawiać. Czy poszli drogą swych przetranszowanych, co w człowieku jest najpiękniejsze, czy utrzymali wszystkie wartości...

kanów, Płonów, Piętków? Na studiach dziennikarskich jak na świeżo szukał dziewczyny czy chłopca, który umiałby mówić gwarą. Nie ma ich! Co się stało?

— To jest bardzo poważna sprawa. Chłop dzisiaj wie o świecie, ale jak gdyby mniej wie o sobie. Wiś jest bogatsza. Dążenie do wzbogacenia się materialnego jest odwetem za wielki bieda i krzywdy. Chodzi jednak o to, aby nie utracić tożsamości i zachować świadomość, że to co było dobre i szlachetne w starej wsi, należy ocalić dla teraźniejszości i przyszłości. Gdy człowiek ogląda się za siebie może się przekonać, że idzie złą drogą, chodzi o to, aby idąc naprzód i tworząc nowe wartości nie utracić starych.

Lekcje świadomości społecznej pobierałem wcześniej, już jako dziecko. Kiedy z Wzaw rodzinnych jechałem do Tarnobrzega, mijając małą i folwark należące do Tarnowskiego — Trześń, Wielowieś, Zakrzów, Dzików. Kiedy jechałem do Rozwadowa mijając Charszewice należące do Lubomirskiego. I nic dziwnego, że przyjeżdżając na studia polonistyczne do Krakowa zaraz związałem się z „Wiciami”, z Polską Akademicką Młodzieżą Ludową.

— Świat inny, niż lata dzieciństwa i wczesne młodzieńcze otoczenie ci tu pod Wawelem...

— Ale zaraz wojna, okupacja, w latach wojny przebywałem w wsi, brałem udział w ruchu

Julian Kawalec urodził się 11 października 1916 roku we wsi Wzaw koło Tarnobrzega w rodzinie chłopskiej jako syn Józefa Kawalca i Stanisławy Bobek. Uczył się w gimnazjum sandomierskim w latach 1927—1935, do roku 1939 studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Tu działał również społecznie w szeregu Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Podczas okupacji w rodzinnej wsi współpracował z ruchem oporu. W latach 1944—1945 w Polskiej Agencji Prasowej „POLPRESS” w Lublinie korespondent wojenny na terenach przyfrontowych. Od 1945 roku mieszka w Krakowie, gdzie pracował kolejno w „Echu Krakowa”, „Gazecie Krakowskiej”, „Wiściach”, „Krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radia”.

Debiut literacki — opowiadanie pt. „Śmierć Bałki” na łamach „Echa Tygodnia”, ówczesnego dodatku do „Echa Krakowa”.

Pierwsza książka — zbiór opowiadań o tematyce antywojennej, o dzieciach, które jakby mówią językiem wojny — „Ścieżki wśród ulic”, wydane w roku 1957.

Rok 1960 — „Bliźni” — opowiadania o tematyce również nowohuckiej, w których autor podejmuje problem nowych środowisk oświecanych osadami moralnymi.

1962 — „Ziemi przypisany” — powieść.
1962 — „Zwalony wiaz” — opowiadania.
1963 — „W słońcu” — powieść.
1964 — „Tańczący jastrząb” — powieść.
1965 — „Czarne światło” — opowiadania.
1966 — „Marz weselny” — opowiadania.
1968 — „Opowiadania wybrane”.
1968 — „Szukam domu” — powieść.
1968 — „Wzwanie” — powieść.
1969 — „Pochwała rąk” — reportaż i szkice.

1973 — „Szara aureola” — powieść.
1973 — „Przeptyniesz rzekę” — powieść.
1974 — „Wielki festyn” — opowiadania.
1975 — „Opowiadania wybrane”.
1976 — „Oset” — powieść.
1979 — „Pierwszy biały” — opowiadania.

W roku 1964 Ryszard Smolewski w oparciu o powieści Juliana Kawalca „Ziemi przypisany” i „W słońcu” pisze scenariusz sztuki „Umierasz jak kot, umierasz jak król”, zrealizowanej w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach i w Teatrze Bagatela w Krakowie. Według „W słońcu” August Kowalczyk napisał scenariusz sztuki scenicznej „Stary, Głupi i Aniół”. Spektakl ten, z bardzo piękną rolą Tadeusza Fijewskiego, przeniesiono do Teatru Telewizji. W roku 1975 Ośrodek Telewizji Polskiej w Krakowie przygotował w oparciu o powieść „W słońcu” Juliana Kawalca i tekst publicystyczny Ewy Owsiany widowisko pt. „Stare niepokornie”.

(W oparciu o „Prozę Juliana Kawalca” Annę Marzec, Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1983.)

sprawiedliwość otaczającemu nas światu. Zadanie to trudne. Przeto znowu staram się rzeczy, osoby, zjawiska oglądać z różnych stron, nie interesując mnie uproszczony obraz świata. To byłoby i za mało ambitne, i po prostu nieprawdziwe. Takich uproszczeń boję się najbardziej. I jeszcze napisałem małą książeczkę o koniach pt. „Panie koniu!” — wydzie wkrótce.

— Dziękuję za rozmowę. Życzę Drogiemu Jubilatowi w dniu Jego 70. rocznicy urodzin długich, krzepkich lat życia, wielu nowych książek. „Gazeta Krakowska” nie może również zapomnieć, że byłeś jej pracownikiem i współpracownikiem — tym serdeczniejsze są nasze dobre myśli, jakimi Cię otacza nasz zespół. Ad multos annos!

Rozmawiał:

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

ciągnąć te swoje wspomnienia, nie zachowywał żadnego porządku, wyskakiwał nagle do przodu i nagle się cofał, to znów porwany jakąś myślą zboczył z głównego toku, chcąc zmieścić dodatkowe światło na to co uważał za ważne; i teraz też cofnął się nagle do chwili, gdy jako chłopak stał przy wozie, którym przywieziono go do miasta, aby w nim został i uczył się...

Za duża sprawa, zbyt ważna rzecz ten wóz — mówił — by wystarczyło musnąć go tylko wspomnieniem i pójść dalej; i zaraz powiedział, że nim doszedł do wieku chłopaka, że gdy się urodził i po raz pierwszy ujrzał świat, którego nie pojmował, gdy

że ile maki, kaszy, jajek i ziemniaków będą musieć co miesiąc dawać...

Matka i ojciec zostają przy wozie a jego wysyłają z wyglądem aby nie było rozróżnienia...

Całuje ręce matki i ojca, czuje pod warstwą twardą, chropawą skórą ich rąk; ma już to wpojone i wie, że przy pożegnaniu i przy powitanu z rodzicami trzeba pokorzyć pochylać głowę nad ich rękami i pocałować z taką nabożnością, z jaką całuje się krzyżem albo stopy Chrystusa w Wielki Piątek, albo to wypukłe szkło w ozdobnej oprawie, za którym są relikwie świętego...

JULIAN KAWALEC

Wóz odjechał

uważał białe ściany obwieszone dużymi świętymi obrazami, małe okna i zaraz drzwi a potem otwarta równina i gdy zaczął mu migotać w oczach powolny i zdyszany ruch, który zwie się wiejskim życiem, musiał z pewnością ujrzeć wóz, którego z początku też nie pojmował, ale do którego wyciągał ręce jak do matki i cieszył się, gdy go na niego wsadzono i on ruszał wzdłuż czarnego, szczerbatego grzebienia płotu...

Z latami poznał wóz lepiej, nauczył się nazw wszystkich jego części, doszedł do tego, że umiał rozróżnić jego głosy i wiele się o nim dowiedział...

— Ale najwięcej o wozie wie się wtedy, gdy się go długo nie widzi i nie słyszy, gdy się go wydobywa z pamięci po wielu latach...

Bo dopiero, gdy jesteś stary, wiesz jak on zawiązywał cienie chłopaka, twoich braci i siostry, gdy widać z jarmarku matkę i ojca...

Już z daleka, już z tego miejsca, gdzie twarda, żwirowata droga zbliża się do miękkiego gościka przylegającego do błot, zdradzał tajemnicę rodziców i swoim szybkim, zdyszany ale wesolym terkotem wioł do dzieci nadśladujących pod ścianą domu — w tym wielkonożnym koszyku, który matka ścisła kolanami, są obwarunkami posypane makami, po dwa dla każdego; i są tam jeszcze długie ciurki w kolorowe paski podobne do polanek patyków i drewniane fajki z dziurkami, na których można wygrać co się chce; a w tej dużej prze-

A gdy się pochyla nad ręką ojca i przybliża ją sobie do warg, widzi dokładnie wierzchnią skórę dłoni podobną do żywej mapy, płyną po niej wypukłe, czarne rzeki, między tymi rzekami-żyłami blade, szorstkie rozdoliny, gdzieś tam ciemne pagórki i domy oznaczone pogrubionymi brązowymi plamami...

Ta ręka jest jak pomniejszona odbitka ziemi rozciągniętej po drugiej stronie rzeki, tej ziemi, z której cię wywieziono...

Nie ma przy tym pożegnaniu żadnych obłapiń, wzajemnego opasywania się ramionami i uścisków, tych serdecznych „zapasów” tej jakby serdecznej walki dwóch szczeniów z sobą ludzi, jest tylko całowanie rąk matki i ojca, tych rąk, które dawały dzieciom chleb i podsuwały wielką miskę z barszczem i drugą miskę z ziemniakami i rozdawały wielkie ale lekkie, aluminiowe łyżki w powadze i milczeniu, bez żadnych słownych zachęt i prób — jedzcie dzieci, jedzcie, musicie wszystko zjeść, bo musicie rosnąć...

Wujek trzyma już ten biały, winiowy kufer, pociąg chłopaka i już idą w drogę, stroma ulica; i zaraz wujek mówi — jakie to szczęście, że odchodzisz od gnoju i węd...

On tak mówi, bo chce, żeby chłopak się nie rozczulił i nie małał przez całą drogę do tej stacji...

Wujek jak mógł obrzydzał mu wieś, bo lubił chłopaka i chciał, aby mu było lepiej... Jak to dobrze, że odszedłeś od tego blo-

w przeciwną stronę...

(Fragment)

paściest kieszonki ojcowych spodni jest kocz z czerwonym tznikiem dla najstarszego, a w tym smaczającym węzku, który matka trzyma pod chustką są gliniane gwizdki dla młodszych żeby nie zazdrościli koczka najstarszemu...

Gdy już dawno minęła ci młodość i ty i tamten wóz — musieliście rozejść się w różne strony świata; słyszysz lepiej, choć w rzeczywistości nie możesz usłyszeć, jak on cierpi, jak się skarży, jak się szwaczem sapaniem umęczonych koni, skrzypieniem poluźnionych sprężyn i trzeszczeniem drabin niemiłosiernie naciskających i tracących podłokki aż do bolesnej, węgłonej gladkości i pojejkaniem podłokci, rozpaczliwie opierających się drabinom, gdy dojeżdża do wrót podwórza z ciężkim ładunkiem drewna wiozonego z dalekiego lasu; i jak z tej potulnej skargi przerzuca się nagle do wyrzutu i pretensji o to, że dźwiga ciężar ponad siły, jak się gniewa w dziwnych trzaskach i dudnieniach i woła do dzieci, które, choć już robi się ciemno, wyszły z domu i stanęły przy furcie — temu waszemu zachłannemu ojcu nie wystarczyło pół sąga, przez całą drogę z lasu ciągnąc się suchymi płaciami; dorzucał różne kawałki drewna, gałęzie, obrzynki a nawet drzazgi, jakby cały las chciał przywieźć do domu...

Przejeżdżając ci przed oczami różne postacie tego samego wozu, widzisz go w dużych, rozłożystych drabinach zakończonych w prozie zuchwałymi, sterzącymi ku górze rogami, gdy w pogodny, letni dzień wyjeżdża w pole; i zaraz widzisz, jak się pyszni czterostawowym ładunkiem snopów, jak bierze udział w tej stołowej ucieczce w czasie zwłoki zboża, ucieczce jakby skrytej pod powagą ważnej roboty a jednak się objawiającej w krótkim niby mignięciu szczęścia stwierdzeniu spoczonego, dyszącego człowieka — no to już chleb jest pod dachem; albo w jeszcze krótszym — zdążyliśmy przed chmurą...

Postać wozu nagle się zmienia, wóz znalazł się w środku placu i lamentu, spełnia ostatnią posługę temu, którego wiezie w trumnie na cmentarz...

I znów inną postać wozu i jego inny trudny obowiązek, bo są chrzciny i kumy, którzy wiozą dziecko do kościoła i ci, którzy się dosiedli do kumów a także woźnica, wszyscy są pijani a wóz musi być trzeźwy, kółka muszą być trzeźwe, zwłaszcza wtedy, gdy wpadają do dołków na nierówną drogę, tylko wóz troszczy się wtedy o to dziecko, które młoda matka oddała w pijane ręce kumów i niecierpliwie na nie oczekuje; i wóz przywozi je to dziecko całe i zdrowe a ona leżąc na zgrzebny przeszcierając wsuwa je w ten najbezpieczniejszy zakątek świata, jakim jest to gorące miejsce w rochyleniu pomiędzy ramieniem a tułowiem matki; i mając je tam zabezpieczone, może oddać się marzeniu, że będzie ono chować się dobrze i wyróżnie z niego bosty pastuch gęsi a potem troskliwy pastuch bydła, zdrowy młodek, który za dzień wymości więcej niż kope snopów i kosiarsz nad kosiarsz, który od rana do wieczora polozży móg zboża; i może nawet poddać się takiemu zuchwałemu marzeniu, że uda mu się przepłynąć rzekę, pójść w świat i znaleźć tam dobrą robotę, że on od czasu do czasu przyjeżdża do tej, która go urodziła, pocałuje ją w starą rękę i zaraz wyciągnie z walizki pomarańcze, dużo pomarańczy i potoczą się te złote kule po starym, nienawykłym do nich, zdziwionym stole...

Wóz jeszcze stoi w tym pięknym miejscu, którego chłopak boi się i którego nie lubi, ale wujek wymiata już z półkoszów tę wielkonożną walizkę i mówi do chłopaka — pójdziesz już na tę stancję...

Chłopak żegna się z matką i ojcem, którzy byli już w tym małym pokoiku, gdy wynajmowali w tym miejscu i zawzięcie dobijali targu ze starym człowiekiem, który chciał więcej niż oni mogli dać, ale w końcu dobili i uzgodnili ile pieniędzy a tak-

ta i idziesz w butach po suchym kamieniu, słyszysz jak twoje nowe buty biją o kamień...

Wujek wciąż obrzydzał mu wieś, poniosło go w tym obrzydzeniu, mówił o brudzie i smrodzie, o zaschniętych łajnach na progach obory i stajni, o ogniołowie i zardzewiałych gwóźdźkach, które „czyhają” przy płotach i wbijają się w boso nogi, o twardych jak kolce jeża ścierniskach, gradobiciach i porach i roznoszonych przez wiatr płonących wiechlich słomy...

Oszalał chyba ten wujek, ale on nie oszalał, on obrzydzał tamten brzeg rzeki, bo kochał chłopaka i wiedział, że on boi się miasta...

Więc mówił jeszcze o pomorach, o tym bolesnym „śpiewie” zdychających macior i kurnów i jeszcze bolesciwym „podśpiewywaniu” zdychających prosiat...

Cos się z nim stało i nie mógł się zatrzymać w mówieniu, wygłaszał jakby litanie o brudzie, smrodzie i nagłej śmierci zwierząt...

— Ale tak się tylko zdawało, bo on dobrze wiedział, co robi, on chciał, żeby chłopaka przerażała ta ziemia, z której go „wynano”, żeby go bardziej przerażał niż miasto...

Od czasu do czasu przerywał te litanie łagodnymi, ciepłymi słowami — będziesz sobie chodził po suchym, czystym kamieniu, będziesz sobie spacerował w wyszklonych butach po wymytych i zamiecionym miejscu...

Gdy ten wujek tak starał się obrzydzić mu wieś, chłopak chyba ze swoż razy w myśli przefrunął rzekę i chyba ze swoż gniazd uwil sobie w przyczepnej wiklinie i wysokim sfitowiu rosnącym w miskowatej zapadlinie w samym środku pól; był w tym czasie na miękkim, białym brzegu rzeki po tej drugiej stronie, patrzył na wolno płynącą wodę i wsłuchiwał się w głąbny szept tej służebnicy ziemi, żeby się podwieść skąd się wzięła, skąd przyszła; a potem stanął wśród pól i patrzył na jastrzębia nadlatującego od strony dużych, dalekich lasów, widział jak rósł on w powietrzu i z kropki przemieniał się w aeroplan, jak w górę zwił się w kłębek, spadał na mysz lub miedgo zająca i wzbijał się w powietrze ze zdobyczą w szponach; a potem chłopak zatrzymał się przy starej kuźni, gdzie nabił się obrocze na kółka i kuje konie, a stary człowiek opowiadał różne różności, różne cuda o zwierzątkach; gdzie wiecznie drzwini żelazo nawet wtedy, gdy kował nie bje w nie młotem, gdy kuźnia pusta i nie ma w niej kowala; nawet wtedy, gdy kuźnia stała z ziemi a kował w ziemi...

Ten chłopak, który w rzeczywistości uderzał drobnyimi krokami obok dużych kroków swego wujka po miejskim bruku, w myśli wsuwał się w rozłożysty, gęsty krzak wikliny i tam zniecierpliwiał, skrzaczal, aby się z nim tak jak z krakiem oswoiły ptaki i podfrunęły do niego jak najbliższe, bo chciał je zobaczyć z bliska a może nawet chwycić któregoś z nienacka...

Pożeganie z wujkiem wyglądało tak samo jak pożeganie z matką i ojcem, też pocałował jego ręce, choć wujek nie był stary, ale był wujkiem...

Jednak niezupełnie wyglądało tak samo, bo wujek przenosił potem swoją rękę niby ciężką czapę na głowę chłopaka i potrząsnął ją tam krótką chwilę, ale szybko ją zdjął jakby go oparzyła głowa i odwrócił się do chłopaka plecami i zaraz obrócił do niego twarzą, „zatanaczy” w miejscu nim odszedł...

A gdy się tak obracał pomiędzy koniecznością odejścia a chęcią pozostania jeszcze choćby chwilę, gdy targany tymi dwoma przeciwnościami rozchylał się na tej jednej-malej płycie bruku, na której stał w chwili pożegnania, chłopak dojrzał w jego twarzy dwa świecące punkty, jakby dwie jasne iskry; ale w momencie, w którym dojrzał, widzieć przestał, bo wujek znow odwrócił się do niego plecami i to był obrót ostatni, bo te plecy zaczęły się oddalać i wnet znikły za rogiem ulicy...

śd etyczne, w jakich wzrosł? Ja się tu wypowiadam krytycznie, bo na przykład bohater mój w „Tańczącym jastrzębiu” zatracił siebie. Oczywiście zmienili swój status społeczny, ale zgubili gdzieś to, co go utrzymywało w pionie. Zaczął mówić innym językiem bo zatracił pamięć o lekcji, którą dawała mu wieś i to nie są wartości do pożegnania, do wyrzucenia za burtę. Chłop, wieś, społeczność wiejska wypracowała istotne wartości, które nie powinny się zatarć. Mówi się o tym dość często, że wieś właśnie wykształciła ten odruch całowania upadłego na ziemię chleba, bo chleb ten był owocem pracy ludzkiej. Trzeba było chleb pocałować, „a jeśli się nie chciało, to ojciec wygrzmolił pasem, dał lekcję szacunku do chleba. Słyszysz jeszcze głos swojej babci, która mnie ostrzega przed strasznym grzechem poniewierania chleba. Wiś nigdy się nie śmiała z człowieka ułomnego, zdeformowanego przez ciężką pracę, z człowieka, który na skutek wieloletniego trudu stawał się słaby, garbaty. Często też mówi się, że łącie zboża sierpem, na kłęczkach uczyło pokory. Można babcią gniewała się na kosy, mówiła, że niszczą chleb. W ten sposób jakby rodzi się młot, ów mistycyzm, z jakim chłop traktuje swą pracę na roli. Każdy młot ma swoje korzenie. Dla mnie młot wsi ma korzenie w ziemi. Młot jest często formą miłości. Jedyna konieczność — żyć i dawać życie innym, kochać ziemię — oto co zostało podniesione do rangi młotu wsi. Młot to zwielokrotnione wyniesienie na ołtarze szacunku do pracy, która daje życie.

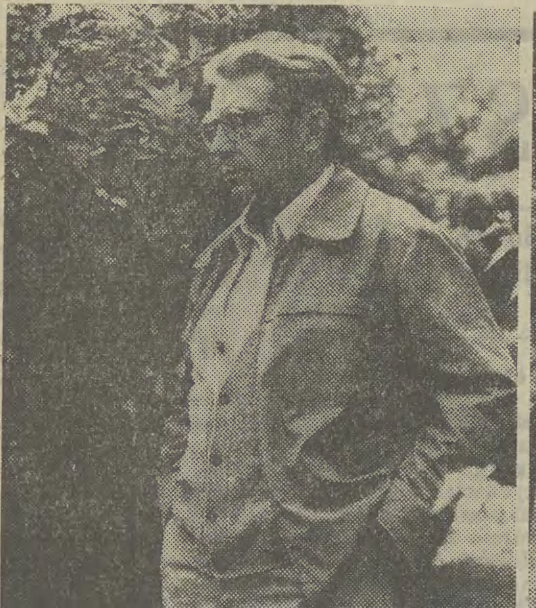
— Brakuje nam w kulturze współczesnej ludzi, którzy pochodzą ze wsi. Gdzie te czasy Or-

oporu, a potem nowy czas, wielkie przemiany społeczne, szczególnie na wsi, działy się tam rzeczy ważne, parcelacja majątków obszarowych, ludzie z przeludnionych wsi całą falą ruszają do przemysłu, do szkół.

Równocześnie są to lata wielkiej próby, które pokazały, że tam, gdzie lekceważono wypracowane przez wieś stare wartości etyczne, cenne nawyki, nieraz przyzwyczajenia, tam powstawały trudności, popełniano błędy. Dotyczyło to zarówno podstawowych, ogólnospołecznych jak i pomniejszych, dotyczących praktycznego życia spraw. Wzięć choćby taką zwykłą, prostą rzecz jak lek chłopca przed zaciąganiem długów. Chłop długu bał się jak ognia, wiedział, że dług wtrąca w zależność, wprowadza w rozbrat z godnością.

— Co najnowszego przygotowałeś dla swych Czytelników?

— Pierwsza książka, jaka się ukazała z moim nazwiskiem, jako autora, to opowiadania „Ścieżki wśród ulic”, wydane przez „Naszą Księgarnię” w roku 1957. Pierwszą recenzję z niej napisał Olgierd Jędrzejczyk w „Gazecie Krakowskiej”. Pierwsze opowiadanie pt. „Śmierć Bałki” wydrukowałem w „Echu Tygodnia”, które wtedy było dodatkiem do „Echa Krakowa” (szybko tu wróciłem: „Echo Tygodnia” później stało się dodatkiem naukowo-literackim „Gazety Krakowskiej” — przyp. O. J.). Obecnie w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej złożony jest tom moich jakby wspomnień. Zatyłowałem je „Białolenia”. Biografia moja jest tutaj raczej pretekstem. Trudno jest przecież wyłącznie przez pryzmat własnych doznań wymierzać



W ogrodzie w Rabce i z córką na dziedzińcu Collegium Malus.

Fot. ZBIGNIEW LATAŁA

GŁOSY KRYTYKI

„PIEŚŃ O DOCHOWANEJ WIERNOSCI”

„Szara aureola” — powieść intelektualnie płodna, ale niewielka rozmianami, zwarta i oszczędna w słowach... Powrót Kawalca do tych czasów, do lat 1944—45 jest jednak powrotem specyficznym. Autor odkrywając prawdę o tamtych czasach stara się ocenić ją przez pryzmat postaw i zachowań młodego pokolenia, powieść dzieki temu zyskuje jak gdyby podobny wymiar — historyczny i współczesny. Wprowadza Kawalec do powieści osobę narratora (syna zamordowanego chłopca-komunisty), który po latach dochodząc prawdy o śmierci ojca, poznaje towarzyszące jej okoliczności, konfrontuje życie i zachowanie się ojca w obliczu śmierci z własną postawą życiową.

Stanisław Stefański, „Kultura” 1974

„PRAFORMA PROZY”

„Bliźni” zmieniały całkowicie odautorską optykę. Dbałość o rejestrację współczesnego życia zastę-

puje tu fascynacja wspomnieniami przeszłości, która nieustannie wraca, i wojny, która uprawdnie już minęła, ale wciąż jeszcze tkwi w świadomości tych, którzy ją przeżyli. „Bliźni” to przyzwyczajenie, od którego nie sposób oderwać dziecięcej zabawy w hilerowską egzekucję („Bliźni”), to ludzkie natretwo, które żądać będzie najdrobniejszych szczegółów śmierci najbliższych od pragnącego zapomnieć handlarza jabłek („Jabka”), to marzenia o utraconej matce w zakurczonym podwórku sierotnicy („Sierotniczek”)...

Krzysztof Miklaszewski, „Literatura” 1976

LIRYKA PROZY

KAWALEC

Poszczególne opowiadania przypominają zdarzenia liryczne (mowa o zbiorze opowiadań „Wielki festyn” — przyp. red.) zostały one świadomie wywołane przez autora do rozmiarów swoistych ballad i przypowieści, pisanych prozą. W tekście tytułowym chodzą

łoby o ostrzeżenie przed działalnością ludzi, którzy kierując się racjami ekonomicznymi — zmieniają odpowiedni krajobraz w pustynię. Zastanawiające jest tu jednak położenie akcentu na tę niezwykłą uświadomość ludzi twórczych, „poobtułkiwanych” przez życie, którzy „bardzo daleko od tamtych zielonych krańców odeszli”, a mimo to uczynią wszystko, by zdobyć choćby namiastkę, jakiegoś znaku przeszłości. Stąd idea sztucznego drzewa i sztucznego ptaka.

Krzysztof Nowicki, „Tygodnik Kulturalny” 1974

DRAMAT

WIEJSKIEJ REWOLUCJI

„Zwalony wiaz” nie jest równie miary osiągnięciem, jak obydwie powieści Kawalca. Ten zbiór opowiadań jest jednak pierwszą pozycją tego pisarza, w której objawia się jego prawdziwie własny świat pisarski. „Zwalony wiaz” zawiera coś w rodzaju kilkunastu wstępnych szkiców do obydwu powieści. W tych szkicach widać już prawdziwą pisarską obsesję Kawalca. Za taką obsesję uważać można jedynie to, co się nazywa polską sprawą chłopską...

Opowiadania „Bliźni” i „Zwalonego wiazu” wyni-

knęty z dwóch różnych inspiracji światowej literatury, co zresztą miłośnicy Kawałowci za złe, chociaż pretensje były tu niczym nieuzasadnione i nie mogły być. Tylko natwoni mogli pragnąć, żeby Kawalec odwoływał się do Jana Wiktora, lub jakiegoś podobnej polskiej tradycji literackiej. Nie są to tego typu tradycje, żeby wierność wobec nich była świętym obowiązkiem. W „Bliźniach” uległ Kawalec (u mowinie mówiąc) Hemingwayowi i to się okazało zle tylko dlatego, że Hemingway Kawałowci „nie leżał”. Ściśle mówiąc, behawiorizm nie wywalał w Kawalecu pisarza. Natrętna w „Zwalonym wiazie” inspiracja Faulknerowska okazała się dla Kawalca w jego późniejszej twórczości jak najbardziej płodna, dzięki tej inspiracji nastąpiło w „Zwalonym wiazie” wywołanie jego pisarskiej wyobraźni.

Henryk Berezka, „Związkowe naturalne”, 1978

KOMU TEN ZAGON?

Powieść („Oset”) jest głęboka, dobrze napisana, z rozmachem i szerokim oddechem. Zastanawiałem się, jakimi środkami to autor uzyskał, bez mitologizacji postaci i poetyckiej mgieł-

ki, jaką chętnie stosuje Tadeusz Nowak. Kawalec jest dojrzały, mówi o sprawach niedokonanych w pełni, przewidując ich stanięcie na zgnębienie, triumf drugich. Kawalec potrafi wywołać nastroj niepokojny, przeczuć, niejasnego zagrożenia, ukazuje wizerunek biologiczny i uczucia rodzinne, a także zaskakujące osamotnienie ludzi ze starego pokolenia, tych, którym spełnienie pragnień nie dało szczęścia i nagle stali się bez zasnica celu.

Wojciech Zukrowski, „Nowe Książki”, 1977

MIT ZIEMI

W świadomości narratora autora „Wzwania” cywilizacja wielkomiejska wiąże się z działaniem ubrew natury. Toteż w jego prozie trwa nieustanny exodus bohaterów z miasta w kierunku wsi, jako proces wtórny, budowany przez pisarza już nie tyle na płaszczyźnie realistycznej, co w kategoriach metafizycznych, w sferze marzeń. Jest on symbolicznym wyrazem duchowych potrzeb człowieka, stanowi przeciwuagę dla naturalnych, socjologicznych i demograficznych przeorientowań naszego narodu.

Zbigniew Andres, „Życie Literackie”, 1981

WYGRAĆ WOJNĘ I ZABEZPIECZYĆ POKÓJ

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

pułku. Po pokonaniu rzeki wpadli w pośpiechu w ogień artylerii. Żywy, eksplodujący energią plutonowy, mający już przecież doświadczenie z Armii Radzieckiej — nie pozwolił, by strach brał we właściwe władanie jego kilkudziesięciu ludzi. — Naprzód! — wznosił nad głowę pepesze. Wskoczyli do okopu zajętego przez hitlerowców. Rozjązgotała się broń maszynowa. Wyrownali front z drugą i trzecią strzeleńską. Pochwili Pietraczuka porucznik Kapuściński. — Dalsze, dalsze, tak dalej! — zachęcał lubianego szczupłego blondyna. Potem poszli do ataku na kolejną linię. Ktoś krzyknął: — Porucznik ranny! Kapuściński rzeczywiście dostał serię w nogi. Usiłował się jeszcze dźwigać. Doskoczyli do sanitariusza. Pietraczuk nie dał jednak plutonowi okazji do obserwowania pracy kompanijnych sanitariuszy. — Naprzód! Skoczył z biegu wprost na sterzący niemiecki erkaem. Zmierzając się z pepeszy na rudo Niemca o ziemistej cerze, z czerwonym nosem i z wielkim na nim fałem. W ulamku sekundy zanotował aż tyle cech twarzy wroga. Niemiec był jednak szybszy, strzelił Pietraczukowi w rękę. Władęk się jeszcze szarpał z zamkiem pepeszy. Zaciekle. Niemal równocześnie dowódcą 1. plutonu, 1. kompanii poczuł tepe i gorące uderzenie w pierś, z tyłu zaś posłano serię w rudo Niemca. — Plutonowy ranny! — znów rozległ się krzyk. Słabnącemu Władkowi przebiegła błyskawiczna myśl, zasyżana w radzieckim pułku: „Jeśli upadnie na plecy, będzie żył. Marmie z tobą, jeśli na lico”. Jeszcze potrafił powiedzieć, choć zdawało się jemu, że wydał głos najbardziej doświadczonego: — Naprzód! Buchnęła krew z gardła. Zwinął się. Ręka mu się dzwinię wykrzywiła. Upadł. Na plecy. „Będzie żył” — jakby lekka ulga. Chłopcy poszli naprzód. Zacieli okop.

ŚMIERĆ ANIELI KRZYWOŃ

„Kończy się przygotowanie artyleryjskie, gdy do porucznika Orłowskiego przybiegli gońcy ze sztabu dywizji. — Potrzebne są cztery bardzo dobrze strzelające fizylikierki. Wybrano: Anielę Krzywoń, Władysławę Wysocką, Helenę Figurę i Leokadię Karczewską. — Zameldujcie się w I wydziale sztabu. — Przyjął czwórke fizylikierów kapitan Mikołaj Lubczyk, pomocnik szefa wydziału, człek frontowo doświadczony, trzykrotnie ranny, Białorusin, ogromnie kaleczący język polski. — Na maszynę. Będziecie jej pilnować. Pojedziecie do przodu. Zaprowadził je do „studebackera”, okrytego brezentową plan-deką. — To macie ochraniać. Strzec jak głaza. Kak gładz! — powtórzył, pokazując stojące wewnątrz, pod plan-deką, tuż przy szoferce skrzynię po amunicji, wzmocnione okuciami, zamkami i służące do przechowywania map i dokumentów operacyjnych. Rozluźniał się nad nimi hitlerowski samolot. Zyskaniem uciekając przed wybuchami, które raz po raz obramowują samochód z tyłu i boków. Już niedaleko Nikolenek. Nie wiedzieć czemu wysiedkiem wydawało się, że przebycie kilkuset metrów zapewni im całkowite bezpieczeństwo. Bo to mało racy człowiek uciekając przed burzą chroni się pod drzewem, dającym złudne poczucie spokoju wśród gromów? Tuż nad maską „samochodu” pojawił się błysk, zamieniony niemal natychmiast w czarny, tryskający w górę krater. Przez burzę, porwaną w strzępy plan-deką wylatując ludzkie ciała. Żywych i zabitych. — Aniela skacz! — woła spazmatycznie Władka. Ktoś ją jednak gwałtownie odrzuca w bok, wypcha do rowu. Wysocka krzyczy jeszcze histerycznie. Nie wie co się z nią dzieje. Biegnie żołnierz z urwanymi plecami. Wylatuje z samochodu, który ochraniały dziewczęta, skrzynia z dokumentami. Samochód zaczyna się gwałtownie palić od przodu. Jasny, wielki kłab. Huczy już nie tylko benzyna, zaczyna się gwałtownie rwać pozostała w wozie amunicja fizylikier. Znowu pikuje samolot. Płonąca, żywa zagiew samochód jest mu świetnym drogowym. Dwa żołnierze okrywają swoimi ciałami spazmującą Wysocką. Coś mówią do niej, nie słyszy, nie rozumie ich słów, ciągle zapatrzona w samochód. Tam została Aniela. Z trudem przetyka podana jej przez telefonistkę Helenę wodę. — Tam koleżanki! — pokazuje za siebie ciągle przerażona, w kierunku płonącej pochodni. Powoli, w śmiertelnym skupieniu zbliżają się żołnierze do dogasającego samochodu. Spalone zwłoki Anieli. Kurczowo zacisnięta ręka — jedna na pepeszy, druga na resztkach skrzyni z dokumentami. Straszny widok.

JAK NAS WITANO

„Po stosowanej w ciągu całego marszu zmianie szyków batalion znowu znalazł się na czelu kolumny. Tego dnia kapitan Litwiniak i porucznik Giererowski byli pierwszymi żołnierzami polskimi wkraczającymi do wyzwolonych polskich wsi. Ich wycieczka z całym batalionem witano ze świętym entuzjazmem, z wesołą radością. Łaknące, tej jedynej w dziejach pieśczęty, serca żołnierskie mogły się napić do syta uczuć, jakimi ich obdarzył tych, którzy wracali do ojczyzny, krok w krok z wolnością — szczęśliwi i niosący szczęście innym. Nikogo nie obchodziło, jak się ta wieś nazywa, kim są ludzie stojący po obydwu stronach drogi. Była to polska wieś, i polscy wsielnicy. Wszystko było świętą, oszałamiającą. Zawsza cisnęły się uczucia dobre, jak zapach wiosny. — Gdy konie dowódcy i zastępy zrównały się w czystym fachu godnie podjechał do dowódcy i patrząc pełnym blasku oczami podniósł wysoko drewnianą tacę z chlebem i solą. Kapitan Litwiniak był nie tylko mocno wzruszony, ale i zakłopotany. Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się brać udziału w podobnych ceremoniach. Nastroj chwili pochłaniał każdego, obawiając bogactwem uczuć, ale co przy tym należy uczynić, co powiedzieć. Trzymał nieporadnie przyjęty od gospodyni symbol, a na jego twarzy coraz bardziej ujawniało się zakłopotanie. Zdawało się, że leda chwila zacznie szukać pomocy. A gospodyni ciągle trzymała podniesione do góry ręce, z policzkami nie ustępowały jej wypieki i blask w oczach nie gasł. Stojącemu obok niej, uroczyste wyprostowanemu gospodarzowi coraz bardziej marszczyło się czoło i coraz drobniej drgał pomarszczony policzek. Wreszcie gospodyni otworzyła usta, ale wargi jej skurczyły się w jakimś niemowlęcym grymasie. — Niech Was Bóg... Niech Was Bóg... Zakorkowało jej gardło. Szybko opuściła ręce, chwyciła oficera i przylgnęła do niego policzkiem, ramiona zaczęły jej drgać od szlochu. Gospodarzowi poruszyły się wargi i falowały zmarszczki na całej twarzy. Kapitan Litwiniak pospiesznie wziął tacę i oddał porucznikowi Giererowskiemu, a uwołnione ręce miękko położył na głowie gospodyni. Miał izy w oczach. Nie wstydził się tych łez, ale nie chciał rozplakać się na dobre, więc nie

patrzył na ludzi, tylko powiódł spojrzeniem po równinie lubelskich pól, po strzechach przysiadzistych chat w głębi szerokiej wiejskiej ulicy. Wydawało mu się, że teraz dostrzega jeszcze więcej barw, czuje więcej zapachów. Taka to jest ziemia jego pradziadów...”

NA WALE POMORSKIM

„Maszerowali przez leśną gęstwinę. Naraz na lewym skrzydle drzewa przerzedziły się — zobaczyli niewielką kepe krzewów i polankę. Stamtąd jakby z głębi ziemi odezwał się pojedynczy cekaem. Po krótkiej chwili w jego monotonny stukot wdarły się automaty i maksymy; strzelanina rozpętała się na całego. I raptem wśród ludzi gruchnęła wieść: bunkry. Cztery niemieckie bunkry. Pluton Klecińskiego ostrożnymi krokami przybliżył się do chytrze zamaskowanych betonowych fortec. Reszta kompanii rozciągnęła się w tyralierę; rozległ wśród krzewów i leśnych wykrótów. Pokryte gąszciami i mokrą darnią bunkry, prawie w ogóle nie były widoczne. Trzeba było nie lada wzroku, żeby je wypatrzeć. Tylko gęsty ogień, którym Niemcy okładali wciąż podrywające się drużyny, zdradzał ich stanowiska. Od bunkrów prowadzili umocnione transeje. Tam ulokowały się główne siły Niemców. Zasypywali nacieraających rojem pocisków. A wysoko na drzewach czuwalni snajperzy. Przytuli się swoich precyzyjnych karabinów powoli i pedantycznie. Zanim Łońka Lubacki zdążył się nieco zorientować w sytuacji, miał już w kompanii sporo rannych. Wykorzystując pojedyncze krzewy, ludzie czołżyli się wolno, chcąc podejść jak najbliżej transej i bunkrów. Ale nie z tego nie wychodziło. Po kilkunastu metrach trzeba było z powrotem wtulić się w ziemię. Ostrzał niemiecki był zbyt silny. Z kilkunastu maksymów równocześnie sypały się serie. Prawie wszystkie odbijały się rykoszetem od stalowych pancerni. — Panie poruczniku! — Ludwik Skupski skokami zdołał się zbliżyć do dowódcy plutonu. Jego wielkie, żylaste dłonie ścisnęły kilka obrotowych granatów. — Trzeba ich zająć od tyłu. Innej rady nie ma! — Ale jak! Przy takim ogniu! — Wypatrzyłem przejście. Cofniemy się i spróbujemy podejść przesieką. Może się uda. Weźmiemy skrzyneczki trotylu. Niech pan porucznik pozwoli! Korkowa chwila namysłu i przyswalający gest. Cała czwórka zginęła wśród gęstwin. Człowiek się cierpliwie przez podmokły teren, zaciął szeroki łuk poza niemieckimi pozycjami, wyszli na teren jednego z bunkrów. Nie było tu ani transej, ani kolezastych drutów. Niemcy nie spodziewali się widać niebezpieczeństwa od tej strony. — Kazu Rimpę z ładunkiem podpelnął całkiem blisko drzwi wejściowych. Drogę zagradzała mu jeszcze wielka metalowa siatka, która miała zabezpieczać przed granatami i materiałem wybuchowym. Wyciągnął specjalne nożyce, zaczął manipulować przy siatce. Chłopcy wstrzymali oddech. Sekundy trwały wieczność. Ludwik westchnął cichutko, dążył wiele za dymek z grubego skretu. Z przodu strzelanina wzmagała się coraz bardziej, uszy puchły od gęstej pały. To kompania blokowała bunkier od frontu. Wreszcie Kazio, wspierając się na łokciach, posunął się odrobinę do przodu. — Rozwał siatkę — szepnął Maniek. Chłopcy śledzili ostrożnie ruchy Kazia, gotowi w każdej chwili wyskoczyć. Na razie nie potrzeba była mu pomoc. Wyciągnął przed siebie rękę, zalażył ładunek, podpalil. Nie odwracając się sprawdził, czy wszystko w porządku, a potem, nisko pochylony dołożył kilkoma susami do reszty. — Trochę za daleko — powiedział, dysząc ciężko. — Ale i tak powinno się udać. Pobiegli chylkiem do tyłu, przywarowali za jakimś wzniesieniem. Wstrzymali oddech. — Raz, dwa, trzy... — liczył szepem Kazio. Jego zaciśnięte na rekości automatu, dłonie mokre były od potu. Nagły błysk rozciął powietrze. Gruz rozprysnął się dookoła. Jęki i wołania o pomoc. Ale mimo to z któregoś miejsca w rozwalonym bunkrze wciąż prażył cekaem. — Ech, ścierwa, zacięte sukiny! — Ludwik Skupski, nie zważając na niebezpieczeństwa, doskoczył pod zaspane drzwi bunkra. Tuż koło ucha zagwizdał mu pocisk. Odwrócił się, puścił serię w stronę pełznącego na niego Niemców. Byli ranni i ogłuszeni, ale nie zrezygnowali. A z ocalałego otworu strzelniczego wystrzelił cekaem; jego szeroki, ruchomy nochał omiatał pociskami biegnącą z głośnym „hura” kompanię. Ludwik nie wiele myśląc wspiął się po pokruszonym betonie, szybko wyciągnął zawieszony z granatu. Krótki rozmach i wyrzut wprost przez zęby otwór. Cekaem zamilkł. Ponad poiętą leją zawisła pokrawina głowa. Kilku Niemców z osmalonymi twarzami podniosło ręce do góry. Z różnych szczelin wyłaził inni. Ilość jeńców rosła.”

DROGA DO ZWYCIĘSTWA

„Wszystkimi drogami podobieńskimi maszeruje zwycięstwo. Idzie piechota, jedzie na furmankach, rowerach bez opon, pcha przed sobą dwukolowe wózki dziecięce i taczki, posuwa dziwaczne zapęgi, grupami, w pojedynkę, parami, rodzinami. Na Unter den Linden odbywa się ślona parada zwycięzców. Parada zwycięstwa — to ów triumfalny marsz milionów wyzwolonych niewolników wszystkich nacji, wracających drogami pokonanych Niemców do swoich Ojczyzn. Kto widział ob obraz na podobieńskich drogach, nie zapomni go nigdy. Jada furmanki wydłowane kobietami, dziećmi, tobołami. Jeśli nie stało furmankę, idą pieszo: mężczyźni, kobiety, dzieci. Wszyscy coś ze sobą niosą, wiozą, ciągną. Każda kolumna ma swój narodowy standard, swój styl i swoją odrębność. Cała Europa maszeruje przez Rzeszę. Pochody Polaków, Jugosłowian, Rosjan, Węgrów, Ukraińców, Belgów, Holendrów i Włochów, idące ku zachodowi i te różnjeczone rzesze, te różnjekierunkowe pochody, te wielobarwne flagi nadają istotne znaczenie pojęciu zwycięstwa. Są świadectwem tego, że walczono o rozbięcie olbrzymiego wzięcia, o wolność ludów i wolność ludzi, o zwycięstwo nad uciskiem, niewolą, gwałtem, przemocą i zbrodnią — o zwycięstwo nad wszystkim, czym był faszyzm. I nie mogło być dla zwycięskich żołnierzy demokracji, dla żołnierzy Związku Radzieckiego, Polski, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji nagrody większej nad ów widok ludzi wolnych, zbliżających się do swych wolnych krajów, dzięki zwycięstwu koalicji antyfaszystowskiej... Wracając do kraju wzięci na roboty, uwięzieni w obozach jeńcy wojenni, deportowani pogrobowcy. Warszawy, niewolnicy fabryk, firm, kopalń. Na widok polskich mundurów krzyczą, wymachują reklamami, czapkami, chustkami, ramionami. Raz po raz wybuchają gdzieś na szosie radosny, zdumiony okrzyk: „Polacy! Nasi!” Wiele z nich widzi po raz pierwszy od wresznie polskich żołnierzy. Wiele najmniejszych i najmłodszych widzi ich po raz pierwszy w życiu. Żołnierze zdają sobie sprawę z tego, jakich uczuć muszą doznawać ludzie na widok polskiego munduru. Po to przecież walczli i krwawili, by było właśnie tak, jak jest.”

Opracowała

GRAŻYNA WŁODEK

Materiały zaczerpnięto z pracy Marka Sadowskiego *Ludowe Wojsko Polskie. Antologia tekstów literackich*.



Fot. CAF—WAF—Wróblewski

PRZYJEDŹ MAMO... NA PRZYSIEGĘ

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

mu w tym pomogła. Czasem zajęcia przypominają obóz harcerski i zabawę w podchody, ale tylko czasem. Na ogół wracam spocyn jak mysz. Wydawałoby się, że „padnij, powstań” to mała filozofia. Okazuje się, że całkiem spora. Podobnie z innymi ćwiczeniami. Staram się podchodzić do tego z humorem, koledzy też i jakoś leci dzień po dniu.

Potem jest obiad. Sporo się nasłuchałem o pozioimie kuchni garnizonowych i prawdę mówiąc jestem mile zaskoczony. Wprawdzie koronna potrawa jest mielony, ale po całym dniu na świeżym powietrzu smakuje jak schabowy.

Po południu też nie żyjemy „na spocznij”, jakieś zajęcia zawsze się znajdują. Okoliczne trawniki są lśnią, w salach też wszystko równo i starannie poukładane. Każda rzecz ma swoje i tylko swoje miejsce, nawet szcotteczka do zębów. Przykładowo na dolnej półce szafki żołnierza leża: na lewej stronie przybory do czyszczenia butów, po prawej skarpety (równo ułożone), z tyłu woda kofarska, ale to już za specjalnym zezwoleniem szefa kompanii. Z czasem wspominał szafę w moim pokoju i ciągle bałagan w szufladach. Pomyśli tuż Mammo, co to będzie jak się przyzwyczaje? Nigdy nie lubiłem pedantów, a teraz sam się nim staję.

Po kolacji wojsko ogląda z zainteresowaniem Dziennik Telewizyjny, sprząta (znowu sprząta!) i o 22,00 grzechem śpi. Dopiero leżąc można spokojnie przemyśleć miniony dzień.

Uroczniam w tym porządku jest mało — na przykład w piątek wojsko się kąpie. Równocześnie maszeruje do łaźni i zmywa z siebie cały tydzień. W niedzielę czas wolny. Sa odwiedziny, ale na razie nie przejeżdżacie. Zapraszam jak włosy trochę odrosną. Wtedy ubiorę mundur wyściółki i zobaczycie jak wygląda do „coś” między Szwecją a generałem. Może ja też mam w plecaku buławę marszałkowską?

Minął tydzień służby. Zostało ich jeszcze sto siedem.

Napiszcie czasem do mnie, bo korespondencja jest jedna z nielicznych rozrywek, jakie mi zostały, a poza tym trochę się już stęskniłem.

Czołem, spocznij.

*

SZYBCIEJ KU PRZYSZŁOŚCI

Rozmowa z JAMESEM E. GUNNEM — wykładowcą, krytykiem i praktykiem literatury science fiction w Uniwersytecie Kansas

— Wydawana na Zachodzie w milionach egzemplarzy, fenomen popularności, najczęściej dziś czytana na świecie — SCIENCE FICTION — nadal traktowana jest jako literatura „niższego lotu”, wstydliwy gatunek, niewart poważnego zainteresowania się nim...

— Tymczasem w Uniwersytecie Kansas w mieście Lawrence istnieje od 16 lat kierunek, na którym zapoznaje studentów z teorią i praktyką literatury science fiction. Każdy chętny może wziąć udział w zajęciach, mają one charakter otwartych kursów. Jednak dla tych, którzy pragną otrzymać tytuł, udział w zajęciach jest obligatoryjny.

— Robi się zatem dyplom z science fiction?

— Nie jest to odpowiednik waszego magisterium. Absolwenci uzyskują miano „bakalarzy sztuki”, co hierarchicznie stoi niżej niż tytuł magisterski.

— Jakże przedmioty przewidziane są w programie studiów?

— Może to pania zdziwi, ale nasz program ogranicza się do 2 semestrów literatury angielskiej, 2 — literatury amerykańskiej i jednego z... Szekspira. To oczywiście tylko przedmioty obowiązkowe. 3 następnego studiujący wybiera sam. Musi jednak uważać, by były na odpowiednio wysokim poziomie, najlepiej z końcówkami lat anglistyki. Muszą także studenci opowiadać praktyczną stronę zagadnienia, stąd takie przedmioty, jak nauka pisania beletrystyki, poezji czy innych gatunków literackich, których formę może przyjąć science fiction.

— Kto najczęściej wybiera naukę s.f.?

— Rzadko wybierają — co może wydawać się paradoksem — studenci literaturoznawstwa. Częściej głoszący się matematycy, fizycy, technicy...

— Zatem umysły ścisłe?

— Tak, oraz ci, których to pasjonuje.

— Czy jest to jedyny na świecie tego typu kurs?

— Forma, jaką przyjąłem, to za-jęcia warsztatowe. Omawianie efektów pracy poszczególnych studentów, którego głównym ideałem jest rozwój i możliwie najszybsze przybliżanie przyszłości...

— ...a którego głównym zmartwieniem jest niepokój o egzystencję,

o dalsze losy, strach przed unicestwieniem cywilizacji i całej rasy ludzkiej...

— Które to niepokoję doskonale oddaje właśnie literatura science fiction.

— Skoro już jesteśmy przy tym temacie, można literaturę s.f. uznać jako najdalej od nacjonalizmu, a przez to traktować ją jako uniwersalną. Czy ma Pan własną definicję s.f.?

— Tak, oczywiście. Jest to literatura o zmianach, o tym, jak istota ludzka w teraźniejszości lub przyszłości staje wobec zmian wymiarkich wskutek rozwoju techniki. Dotyczy gatunku ludzkiego jako całości.

— Co spowodowało, że zajął się Pan science fiction?

— Przed dwudziestoma laty natrafiałem na ukazujące się wówczas w USA czasopismo zajmujące się tą problematyką. Początkowo była to tylko przegródka intelektualna, która powoli przerodziła się w pasję, aby w chwili obecnej zaistniał jako dziedzinna wiedza, której tajemnicy ciągle zalegam i której wzory staram się przekazać swoim studentom.

— Czy s.f. jest literaturą XX wieku?

— Początki s.f. sięgają XIX w. i rewolucji naukowo-technicznej. Badacze tego gatunku spierają się o to, która z powieści zasługuje na miano pierwszej. Niektórzy uważają za takową „Frankenstein” Mary Shelley wydaną w 1818 roku, choć ja uważam, że jest to powieść zdominowana przez elementy gotyckie. Można uznać za utwory s.f. niektóre dzieła Edgara A. Poe, ale o prawdziwym początku należy mówić w momencie debiutu J. Verne'a — a był to rok 1864. W 1926 Hugo Grensbach założył „Amazing Stories”, zbierając rozproszone artykuły i opowiadania, tworząc w ten sposób pierwsze na świecie czasopismo z sztydem science fiction. Przy okazji nazwał nienazwane. Zapoczątkowało to powstanie nowych czasopism i właściwie dopiero wydawcy pomogli zidentyfikować, ustalić i określić osobowość tego gatunku.

— Mówiliśmy wcześniej o rewolucji naukowo-technicznej. Czy za-

inspirowała ona w jakiś bezpośredni sposób twórców s.f.?

— Oczywiście. Nie powstałaby zapewne wspomniana już powieść M. Shelley „Frankenstein”, gdyby nie gwałtowny rozwój elektryczności i medycyny. Technika balonowa i mesmerizm zapożyczyli twórczo fantazję N. Hawthorne'a i Edgara Allana Poe. Także odkrycia geograficzne rozdziły pomysły Juliusza Verne'a; K. Darwin i T. Huxley dali początek naukowemu romansom H. G. Wellsa. Itd. itp.

— Wrómy do teraźniejszości. Których pisarzy obecnie tworzących s.f. cenil Pan najbardziej?

— Z Wielkiej Brytanii, to przede wszystkim Brian Aldiss, John Brunner, Z USA: Robert Silverberg, Gregory Benford, Ursula Le Guin, David Brin, Michael Bishop.

— Nie usłyszałem żadnego słowiańskiego nazwiska...

— Znam twórczość Lema i Strugackich, lecz nie mam porównania z innymi autorami z ich krajów.

— Właśnie, jak sprzedaje się Lem w USA?

— Raczej słabo. Odbiorca amerykański nastawiony jest na literaturę rozrywkową — głównie fantastykę o szybkiej akcji i ubogiej nardacji, nie szuka filozoficznej głębi w powieści. Toteż Lem ze swoimi traktatami filozoficzno-moralnymi czytany jest głównie przez koneserów. Lem jednak pokazał zadufanym Amerykanom, że ktoś spoza sfery anglojęzycznej potrafi dobrze pisać science fiction. Ale Lem jest większy jako pisarz literatury (szereko rozumianej) niż literatury science fiction. Jest bardzo szanowany przez krytykę, ma doskonałe recenzje w renomowanych pismach. Lecz, jak już wspominałem, Amerykanie szukają w s.f. przede wszystkim przygody, stąd nie możemy zaliczyć Lema do pisarzy bestsellerowych.

— Jakże oceny powinien posiadać pisarz s.f.?

— Powinien mieć docieklwy, powinien mieć umysł analityczny i, rzecz oczywista, posiadać bogatą wyobraźnię, ale ściśle kontrolowaną przez logikę.

— Jakże miejsce zajmują komiksy s.f.?

— Mówiliśmy wcześniej o rewolucji naukowo-technicznej. Czy za-

O, już krzyczą: „Trzecia kompania przed budynkiem zbiórkaaaa!!!”
No to lece, Cześć.

*

25 września — Ale wczoraj był cyrk! W nocy ogłosili alarm. I biegłem: ubieranie się, pakowanie (pełne oporządzenie), pobranie broni i na poligon Piszę się to krótko, a nam zajęło prawie pół godziny. Nie masz Mammo pojęcia, ile różnych paszków, paseczków, sprzączek trzeba podopinać. W dodatku człowiek wyrwany ze snu. Na poligon też jest kawałek drogi. Myślałem, że nogi pogubię. A na dokładkę miałem jeszcze na plecach skrzynkę z cholera wie jakim żelastwem, i za co to Twojego syna spotyka? Niby wiadomo, że to tylko trening, ale nerwowka była taka, jakby naprawdę stało się jakieś nieszczęście. Moja drużyna została oceniona jako najlepsza. I bardzo dobrze! Mam nadzieję, że już więcej w ten sposób pochwał nie będę musiał zbierać.

Parę dni temu mieliśmy naukę strzelania. Zdobylem 48 punktów na 50 możliwych. Byłem najlepszy w kompanii. Nigdy nie myślałem, że mogę mieć takie oko i reke. Mierzyłem, gdzie kazał i samo wyszło. Ale nie ma się z czego cieszyć, bo w innych „przedsięwzięciach” jestem słaby albo najsłabszy. Sprawdziany z biegiów kończą z reguły na ostatnim miejscu. Dżwino to wojsko, zamiast zrozumieć, że biegają nie mam siły, każą mi trenować. A na stadionie nie ma się gdzie schować! I, biedna ja sierota, biegam.

Jestem już mocno całym tym wojownictwem zmęczony. Najbardziej dokucza to, że ani chwili nie mogę być sam. Ciągłe w grupie. Ludzie w drużynie niby sympatyczni, ale jak długo można patrzeć ciągle na te same gęby? Wszyscy są zresztą mocno tym podenerwowani i o byle głupstwo skaczą sobie do gardła. Nie wiem skąd się to bierze. Podobno przejść przez ten etap trzeba. Dopiero po kilku miesiącach można się

*

do tego innego życia przyzwyczaić. Na szczęście na podobne dumania nie ma za wiele czasu. Już kaprale o to dbają. Czy ja za półtora roku też będę tak gonil młodych?

Mammo, wiesz na czym się wczoraj zlapałem? Idąc z kolacji do budynku, w którym mieszkamy, zapytany „dokąd?” odpowiedziałem: „do domu”. Ale numer, co? Hm... do domu...

To na razie tyle, ucałowania.

*

5 października — Dzisiaj niedziela — wojsko odpoczywa. Jest po czym. Od kilku dni tupiemy tak, że kurz widać z daleka. Przeglądamy się do przysięgi. To już za tydzień. Od wszystkich komend już mi się kręci w głowie. Pot zalewa oczy i jak w piosence. „A ty maszeruj, maszeruj...”. Nogi mam zupełnie obite. ręce bola od wymachiwania. Ale za to efekt! Ba! Kilkuś chłopca robi wszystko identycznie. No, prawie. Idealnie nigdy nie jest. Tak przynajmniej twierdzą dowódcy. Bo ja myślę, że wystarczy. Ale szeregowiec nie jest od myślenia. Więc maszeruje. Swoją drogą po co ja tak urosłem? Przez wzrost trafiłem do pierwszej czwórki w kompanii i co ja, co, ale mój bład kapitan zawsze zauważył. A potem, „w nagrodę”, trening indywidualny. Rote przysięgi też już znam na pamięć. No nie, jeszcze tydzień.

Po przysiędze będą pierwsze przepustki. Czekam niecierpliwie. Jak do drzwi zapuka taki wysoki facet w zielonym mundurze to się nie przestras. Prawdopodobnie będzie to Twój syn. Na wszelki wypadek, upewnij się, zanim go wpuszczysz.

Chyba nie muszę pisać, że czekam na Ciebie Mammo w sobotę 11 października. W przeddzień święta Wojska Polskiego. Jak pompa to pompa. Przysięga zaczyna się o 10,00. Przyjeżdż koniecznie. I uważnie wypatruj w pierwszych czwórkach!

szer. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

sz. OSUCHOWSKI PRZEMYSŁAW (czyli...ja)

Któregoś dnia przyszedł wieczorem z pracy i zastałem zamknięte drzwi. Miałem tylko wracać z pracy i zastałem zamknięte drzwi. Miałem tylko wracać z pracy i zastałem zamknięte drzwi.

Pobiegłem najpierw do przedszkola. Cała trójka, ubrana w paletka, czekała na korytarzu, była z nimi już tylko sprzątać. Przyprowadziłem je pod drzwi mieszkania, ale nie miałam klucza. Zostawiłem więc dzieci na dole w sklepie spożywczym i zastanawiałem się, gdzie szukać wrażli. Usłyszałam na parterze jakieś wrzaski. Mieszkali tam inwalida, który pracował w Bolkiem jako księgowy. To był człowiek samotny, ciągle wyprowadził jakieś placki burdy. Myślałem: pójdę go zapukać, co się stało z Bolkiem, może coś o nim wie, ale gdzieś głęboko tkwiło we mnie przecucie, że tam spotkam męża. To wydawało się niemożliwe, bo przecież nie pił od lat, a ja wiedziałam, że tam jest. Wszedłem, patrząc, pełno ludzi, stół zastawiony wodką i wędliną. Mój mąż pijany, rozbawiony, śpiewa. Z początku mi nie zauważył. Podeszłam bliżej, by wziąć od niego klucze. Wcale się nie zmieszkał, kiedy mnie zobaczył, rzucił mi klucze i bawił się dalej. Nie mogłam odejść tak bez słowa; jak człowiek jest zdenerwowany, trudno zamilczeć. „Ty tu przepiejesz „trzyznastkę” — mówię — a co dzieci będą jeść?” Podeszłam i tak mnie uderzył w głowę, że odbiłam się od futurny drzwi i zrobiło mi się ciemno przed oczami. Potrasnąłem głową i pociągnąłem nosem i wtedy stała się dziwna rzecz — oko mi wypadło. Tu na policzek. Tak, zupełnie wypadło z oczodołu. Podtrzymałam je dłoń. Ludzie zaczęli krzyczeć, wyprowadzili mnie na ulicę. Ktoś pobiegł po taksówkę. Zawieźli mnie do szpitala, prosto na stół operacyjny. Weksla mi to oko. Jak to był ból! Obłożono workami z piaskiem i lodem leżałam na korytarzu, bo nie było miejsca w salach.

Nie mogłam w nocy zasnąć, byłam zbyt zdenerwowana. Po północy słyszę kroki mojego męża, słyszę, jak idzie po schodach. Z początku myślałam, że mi się tylko tak wydaje, ale to był on. Jakos się dostał przez bramę. Stał nad moim łóżkiem pijany i zaczął mi wymyślać: „Jeszcze nie zdechłaś ty k...”. Bałam się strasznie, ale doskonale wiedziałam, że nie wolno mi się ruszyć. Na szczęście z drugiej strony korytarza leżała jeszcze jedna pacjentka, obudziła się i zawołała siostrę. Wywrzuciła go natychmiast.

Martwiłam się o dzieci, bo przecież zostawiłam je w sklepie. Po tem dowiedziałam się, że sprzedawczyni zaprowadziła je do sąsiadki i tam nocowały, a rano kiedy Bolek wytrzeźwiał, przyszedł do domu. Po dwóch dniach odwiedziła mnie w szpitalu córka dorozeczni i mówi: „Pani Wodzińska, te pani dzieci biegają po korytarzu w koszulach, zmarnieją, głodne, bo męża nigdy nie ma w domu”. Wypisałam się ze szpitala na własne żądanie.

W domu byli już moja matka i brat. Przyjechali, bo ktoś z sąsiadów zawiadomił ich, że dzieci są bez opieki. Odbierał się narada rodzinna. Chciałam rozwieść się z mężem. On przeproszał, przyrzekał, jak zwykle. Znowu człowiek uwiertzył, że może się zmienić, przecież był wcześniej taki dobry. Tu było się nad czym zastanawiać, w końcu był ojcem trojga moich dzieci. Przecież widzi, co zrobił — myślę sobie — bardzo to przeżywa, więc może rzeczywiście przestanie pić?

Kiedy matka wychylała, już po kilku dniach znowu przyszedł pijany. Leżeliśmy z dziećmi w łóżkach, cichutko jak trusie. One bały się nawet oddychać. Z początku myślałam, że da nam spokój, położy się i zasnie, ale gdzie tam. Był wiekszy, że się nie odzywamy, więc wziął ze stołu radio matki, które miała sprzedać, bo były jej potrzebne pieniądze na lekarstwa i z całej siły uderzył nim o podłogę. Dzieci powyskakiwały z łóżek i w koszulach uciekły na balkon. Ja za nimi. To było zimno, a my w czwórce na balkonie, bosy i prawie nago. Mąż wtedy zamknął drzwi balkonowe, wyjął klamkę i poszedł spokojnie do kuchni przygotowywać sobie kolację. Nogi aż piekły od mrozu, całe ciało sztywniało. Dzieci zaczęły płakać, tulił się do mnie, a on chodził po mieszkaniu i śmiał się z nas. Usiadłam na skrzynce na kwiatki, wszystkie dzieci posadziłam sobie na kolanach, o tak, by nogami nie dotykały betonu i w tej pozycji siedzieliśmy do drugiej w nocy.

Wreszcie przejeżdżał na rowerze jakiś kolejarz. Zaczęliśmy wszyscy krzyczeć, prosić o pomoc. Kolejarz pojechał prosto do komisariatu. Przyszli milicjanci, wyłamyli drzwi, otworzyli nam balkon i... poszli. Mąż nie znalazł, tak dobrze się schował, kiedy usłyszał co się dzieje. Zresztą wcale tak bardzo nie starał się go odszukać, ani wolał nie mieszać się w rodzinne spory.

Od tej nocy byliśmy w wiecznym strachu. Gdy tylko mąż nie wracał z pracy, spodziewałam się najgorszego. Dzieci układały ubranka i buły, trybiki i ciekawo, gdy ojciec przychodził i uciekał, gdy ojciec przychodził i uciekał, gdy ojciec przychodził i uciekał.

Raz po takiej nocy, zatelefonovala do mnie do pracy wychowawczyni Małgosi i mówi: „Wie pani, ja zrobiłam dziś Małgosie wstyd. Kazałam dzieciom przynieść miskę z wodą i musiała się myć przy całej klasie, bo przyszła do szkoły brudna. Myśla się szczołką i mydłem, a woda była aż czarna”. Nic nie odpowiedziałam, zwinolałam się z pracy i pobiegłam do dyrektorki szkoły. Opowiedziałam jej szczerze, dlaczego moje dziecko było w szkole brudne i muszę przynajmniej, że postraktowała mnie żywcem. Powiedziała, że jeśli kiedykolwiek taka

sytuacja się powtórzy, mam ją o tym powiadomić, wtedy córka umyła się w szkole i dostanie śniadanie. Od tej pory rzeczywiście odnosił się do dziecka zupełnie inaczej. Do tej samej szkoły chodził synowie, zawsze dobrze byli traktowani, chociaż prawdę mówiąc, uczyli się słabo.

Mąż dalej pił, rozmowy nie przynosiły żadnego skutku. Systematycznie upijał się po meczach i niech mi nikt nie mówi, że sportowcy nie piją, bo on rozpił się właśnie przez ten sport. Zienawidziłam nawet te jego puchary, dyplomy, to całe sportowe towarystwo. Pił także między meczami, szukał innych okazji, a potem to już nawet nie starał się stwarzać żadnych pretekstów. Po prostu pił. Nie uwerzyliabym nigdy, że coś tak może odmienić człowieka, jak jego wódka odmieniła. On nie tylko

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

DO DNA



Fot. MARCIN BURGER

przestał kochać mnie i dzieci, ale nawet nie miał dla nas uczucia litości.

Gdy brakowało mu pieniędzy na wódkę, wynosił z domu różne rzeczy i sprzedawał za bezcen. Czy pani wie, że on chyba że trzy razy zabierał z domu sanki, które wcześniej sam dzieciom robił? Brał je do reki, stawał w drzwiach: „Dasz 100 złotych albo sprzedam” — mówił. Dzieci biegły do mnie i prosiły: Mamusi, daj mu pieniądze. Dawałam. Zapłaciłam za te sanki trzykrotnie.

Często śledził mnie na ulicy i nie zważając na ludzi bił. Kilka razy był u mojego szefa. Wpadał do jego biura pijany i krzyczał, że dyrektorka jest moim kochankiem. Wymyślał mi, odgrażał się. Prawie wszyscy w zakładzie o tym wiedzieli. A jak to wstyd. Zresztą on w każdym meczu widział moją chodankę.

Raz czekając na przystanku autobusowym, zobaczyłam swoje zdjęcie, przypięte plenzkami, na słupie, a pod nim napis: „Największa k... w mieście”. Poznałam męża pismo, ale co mogłam zrobić. Zerwałam zdjęcie i poszłam dalej.

Mimo wszystko wtedy jeszcze miałam nadzieję, że z czasem potrafię jakoś powstrzymać go od picia. Przecież, kiedy nie był pijany, dziecko było jak dziecko. Przecież dziecko może się być jakimś z nim dogadać. Próbowałam różnych sposobów. Gdy nie wracał do domu, brałam z ręką najmłodszego syna i szłam do knajpy. A knajp u nas nie brakowało i wody do niedawna było pod dostatkiem. Wiedziłam gdzie najczęściej bywa, więc znajdowałam go bez trudu. Instynktownie wyczuwałam, gdzie go szukać. Kiedy nas zobaczył, a już miał w czubie, nie zważając na ludzi i dziecko bił mnie. Odechciało mi się w końcu za nim chodzić.

Raz mąż wrócił w nocy pijany i nie zapalał światła podszedł prosto do łóżka, gdzie ja zwykle spałam. Już nie wiem dlaczego na moim miejscu położyłam wtedy syna, a Bolek nie widząc kto to jest, rzucił się na niego i zaczął go strasznie bić. Chłopiec we śnie skoczył do okna, odbił się jak piłka, trafił do drzwi i wybiegł z domu w piżamie, bosy, na śnieg. Pędził w stronę rynku i krzyczał. Wybiegłam za nim także bosy, w nocnej koszuli. Nie mogłam go dogonić, tak szybko uciekał i cały czas krzyczał. Bałam się, że wleci pod samochód, na szczęście ulice były puste. Wreszcie złapałam go na rynku, miał cały czas zamknięte oczy, wymachiwał rękami i krzyczał. Nie mogłam go przebudzić, uspokoić. Cóż miałam zrobić? Wziłam dziecko na ręce i zaniosłam do siostry, bo tam było najbliżej. Wie pani jak mnie przywitała? „Ze też musiałaś do mnie przylecieć, jutro muszę wstać o piątej”. Położyłam się cichutko na dywanie, siostra posłała synowi w szafie. Gdy się tylko rozgrzałam, zaczęłam tak strasznie kasłać, że siostra nie mogła spać. „Cicho bądź — złośliła się na mnie — chcę się choć trochę przespać, jeszcze Wieszka obudzi się”. Zatykałam usta, dawałam się, pani chyba wie jak trudno powstrzymać kaszel, zwłaszcza kiedy człowiek tak bardzo się stara. Zasnąłam nad ranem, ale znowu się obudziłam, bo ktoś walił do drzwi. Domyśliłam się, że to Bolek. „Tu jest ta k... z kochankiem?” — krzyczał — „Swagier wstał i wyrzucił go z drzwi”. Był

wysoki, silny, więc miał się go bać, nawet kiedy był pijany. Co prawda swagier nie powiedział do mnie ani słowa, ale wiedziałam, że oboje z siostrą są wściekli, że przyszedł do ich domu i postanowili sobie, że nigdy więcej w takiej sytuacji do nich się nie zwrócę. Wolał siedzieć przez całą noc pod gołym niebem.

Mąż dyscyplinarnie wyrzucił z pracy. Oczywiście, nigdzie później nie chcieli go zatrudnić, w małym miasteczku ludzie się znają, każdy wiedział, że pije. Wałęsał się dość długo nim go wreszcie przyjęli do WSS „Społem”, bo brakowało konwojentów. Zza biurka poszedł do pracy fizycznej, to był dla niego ciężki. Mówił, że koledzy z biura patrzyli na ulicy jak księgowy nosi worki do sklepu i śmieja się z niego. Zaczął unikać znajomych, wstydził się ich, ale pił coraz więcej. Po trzech miesiącach coś ukradł w sklepie, sprzedał na wódkę i wyrzucił go także ze „Społem”. Uprosiłam dyrektora w swoim zakładzie, by przyjął go jako akwizytora, ale tu także kradł i jeszcze ja musiałam pokrywać straty. Najadłam się za niego wstydu, a do mnie ludzie w firmie odnosili się z szacunkiem.

Powiedziałam mu: jedziemy do Krakowa do kliniki, musimy się leczyć na wrzód dwunastnicy. Bole znowu mu dokuczał, więc chętnie się zgodził. Wieczorem pakuję mi piżamę, pantofle, a on się dziwi, skąd jestem taka pewna, że zatrzymają go w szpitalu. Niczego nie podejrzewał. Rano wziął walizkę, ja skierowanie do torebki i idziemy na dworzec. Wsiadliśmy do autobusu, jedziemy, a przez całą drogę się modli, żeby jakoś dowiedzieć go na miejsce. Na dworcu w Krakowie pytam cicho jednej pani, skąd odjeżdża autobus do Kobierzyna, a on czeka z walizką kilka kroków dalej. Wskazała nam przystanek. Przyjechał autobus, wsiadłam. Na szczęście nawet nie spojrział dokąd jedziemy. Wyjechaliśmy za miasto i tam zaczął się niepokój. „Gdzie ty mnie wiesz?” — pyta — „Czy się nie pomyliłaś? Gdzie tu jest jakaś klinika? Miasto się kończy”. Nic nie mówię tylko się modli, żeby jakoś dojechać. Wyjeżdżamy tuż przed bramą szpitala i wchodzimy. On cofnął się dwa kroki i przeczytał napis na tablicy: „Szpital Psychiatryczny”. „To tak! To tu chcesz mnie wpakować!” — krzyczy i do mnie w pięści. Bije po plecach, po głowie. Wybiegł z budki strażnika, a widząc co się dzieje, tak sprytnie go chwycił za ręce i wprowadził, że nawet nie wiedział kiedy znalazł się za bramą. Tylko wykrzykiwał jeszcze pod moim adresem miłe życzenia: „Żebyś zdechła ty k...”. Odechodziałam na sztywnych nogach, ale cieszyłam się, że mi się udało go zostawić. Był znowu spokojny na jakiś czas.

Już za tydzień dostałam list, prosił, żebym przyjechała do niego z Małgosią. Oczywiście, przyjechałam, że tym razem to już na pewno się poprawi. Nie pojechałam. Wybrałam się dopiero w następną niedzielę, kiedy wezwał mnie ordynator, dr Mika.

To bardzo miły doktor, serdeczny, wyrozumiały. Powiedział mi, że moją jako jedyną pacjentkę proszę o leczenie wstrząsami elektrycznymi. Uprzedzono go, że to bolesny zabieg, ale on tak bardzo chciał przestać pić, że upierał się przy wstrząsach. Lekarz dość długo ze mną rozmawiał i jakoś przemówił mi do serca: „Niech pani mi doda otuchy — mówię — Trzeba stworzyć jeszcze jedną szansę, wtedy łatwiej go będzie leczyć”. Jeśli lekarz tak twierdzi — myślę sobie — może jest jeszcze nadzieja.

Rozmawiałam też z Bolkiem. Wszedł do mnie wymierzony, biały, zaczął płakać. Lekarz pozwolił, żeby mnie odprawił. Ścisłymi oboje przez cały ogród, aż do bramy, a on płakał jak dziecko i przyrzekał, że już nigdy nie podniesie kieliszka do ust, bo przecież zdaje sobie sprawę z tego, że zniszczył życie mnie i dzieciom. Zrobił mi się go żal.

Znowu po powrocie zaczęłam wierzyć, że tym razem przestanie pić. Uspokoiłam się trochę i dzieci odetchnęły. Trudno mi było przekonać go do ojców, nie chciały, żeby wrócił. Nawet Małgosia cieszyła się, że go nie ma w domu. Tymczasem im tam: ojciec jest chory, dlatego pić i robi awantury, przecież kiedyś był inny, bardzo dobry. Starze pamiętały go z lepszych czasów.

Jeszcze raz odwiedziłam go w szpitalu w Kobierzynie. Pamiętam siedzieliśmy oboje w świetlicy. Słyszeliśmy dzwonek. Wszyscy pacjenci podeszli szybko do okienka i ustawili się w kolejce. On też. Ja stałam nieco z boku i patrzyłam o bezdziej. Przez to okienko facet w białym fartuchu podawał mi kolejno po dwa kielichy. W jednym była wódka, a w drugim jakiś inny płyn. Pił najpierw wódkę, potem wychylał drugi kielich i biegł prosto do toalety. Stał tam i słyszał tylko nieprzyjemny bulgot. Wychodził biały i zmęczony. Nie wiem, co było w tym drugim kieliszku. Olej czy ryecyna?

A wie pani jak czasem dr Mika zęgał swoich pacjentów? „No to — mówił — na pożeganie strzelił sobie po kielichu”. Wyciągał z biurka flaszki i nalewał dwa kieliszki. A kiedy pacjent przechylił swój, zamiast do domu wracał na salę. Lecz na tydzień kuracji. Bo cała rzecz w tym, że po leczeniu odwykowym nie wolno wypić kieliszka wódki, nawet po jednym wraca na łóżko.

Przygotowaliśmy się z dziećmi na przyjęcie męża. Wysprzątałyśmy mieszkanie, upiekłam ciasto. Przyszła wtedy do mnie koleżanka z mężem, on siedział w kuchni, a ona pomagała mi wieszać frakki. Bolek stał w drzwiach pijany, bo już po drodze zawadził o knajpę. Wszedł najpierw do kuchni, stamtąd do pokoju i prosto do mnie: Co, już sprowadziłam sobie gacha? I bije mnie po twarzy. Krzycze, że to Zdzisiek, że przyszedł z żoną, ale on zupełnie nie słucha, tylko bije. W tej jednej chwili cała moja nadzieja przysła — on znowu zaczął pić.

(ed. za dwa tygodnie)

Reportaż ten miał swoją premierę w „Expressie Reporterów” nr 7, 1984 rok.

„BIADA LUDZIOM BEZ SERCA” (7)

Rocznie w świecie wykonuje się kilkadziesiąt przeszczepień serca. We Francji pacjent po przeszczepie przeżył rekordowo długo — 17 lat. W przeszczepach upstrzeżone są wielkie szansa dla pacjentów, u których serce — ta wspaniała pompa i silownia organizmu — odmawia posłuszeństwa.

W 1985 roku w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrzu wykonano trzy zabiegi transplantacji serca. Pierwszy pacjent żył kilka dni, drugi trochę dłużej, trzeci zmarł po czterech dniach.

Walka o życie nie kończy się, gdy serce rozpoczyna pracę w ciele swojego nowego właściciela. Ona się na dobre zaczyna. Ta walka kryje jeszcze wiele tajemnic. Stąd porażki.

Przyjechałem do Zabrza następnego dnia wieczorem. Nie wiedziałem o przeszczepie. Chciałem rozmawiać z Kuchną, dowiedzieć się, co czuje człowiek czekający na nowe serce. Wcześniej rozmawialiśmy wiele razy, ale tego tematu nie potrafiliśmy poruszyć. Prawdę mówiąc nie potrafiliśmy mu nawet prosto spojrzeć w oczy — obaj wiedzieliśmy, że następnego rozmowy może już nie być. On był z tą myślą oswojony, ja nie.

Ciemnymi ulicami podchodząc do WOK. Gdy byłem już zupełnie blisko, zobaczyłem, że w oknach separatu na drugim piętrze pali się intensywne fioletowe światło. Półki były odkażone... Wtedy i ja zrozumiałem, że naszej rozmowy już nie będzie.

Wszyscy, cały zespół byli w fatalnej formie. Zmęczeni, rozgorączczeni. Docenta nie było. Rano wyjechał do Warszawy.

Taka była wersja oficjalna. W rzeczywistości zaszły się w swoim służbowym mieszkaniu. Spał okragie dwadzieścia cztery godziny. Dopiero potem wsiadł w pociąg. Keiner w wagonie restauracyjnym podejrzliwie spoglądał na klienta, który zmieszcz w łóżku wszystko, co było w karcie. Nigdy by nie pomyślał, że można trzy dni nie jeść.

Religa czuł, że musi z kimś porozmawiać, poradzić się. Wyrzucić z siebie wszystkie dręczące go wątpliwości. Zdecydował się jak zwykle szybko.

WIMPASIE

Do domu wpadł na moment. Przebrał się tylko w garnitur. Wsiadł w samochód i pojechał do Anina odwiedzić... profesora Jana Mollę. Pionier polskich transplantacji serca był w anielskim Centrum Kardiologii w innej niż zazwyczaj roli. Nie leczył, lecz sam był leczony. Nośił wilka razy kilka... Ciężki zawal dopadł go w styczniu 1986 roku, na krótko przed planowaną wizytą w Zabrzu.

To było smutne spotkanie. Chyba dla obu. Wiele nie mówili.

Świt wstawał mglisty. Powoli wylądowały się z mroku zarysy brzegów rzeki. W oddali jawiły się ciemne kontury lasu. Niebo na wschodzie z szarości powoli przechodziło w coraz to żywsze, ale ciągle pastelowe barwy. Do wschodu słońca brakowało jeszcze prawie godziny. Na zachodzie ciągle jarzyły się gwiazdy. Budzący się dzień wplwał zapowiedzieli płaki. Bug w tym miejscu, mimo licznych interwencji człowieka, wyglądał jak kipiący, pełen wirów żywioł. Nurt ma tak silny, że wara każdemu śmiarkowi, który próbowałby się z nim zmierzyć. Równina wydaje się bezkresna, lecz rzeka rozciąga ją według własnego planu. Po horyzont widoczne są liczne zakola Bugu.

Gdzieś na łące leniwie dreptał bocian. W wielobramką ciszę jak grzyzł wdarł się obcy dźwięk — warok lekkiego silnika. Z oddali nadpływała mała plastikowa motorówka. Z trudem walczyła z gwałtownym prądem. Po kilkusetmetrowej walec dotarła do spokojnych rzewisk „staro” Bugu. Silnik zamknął a łódka coraz wolniej rozciąlała drobnokielich fale. Gdy mierzochowała, siedzący w niej mężczyzna opuścił na dno na długiej linie stalową kotwicę.

Miał siwe, od wielu dni nie czesane włosy, twarz pokrytą tygodniowym zarostem. Ubrany był w wytarte do granic możliwości dzinsy i sprany, bawelny podkoszulki. Schylił się i z dna łodzi wyjął krótką spinningową wędkę. Odłobkował kolowrotek i silnym zamachem wyrzucił przed siebie polyskujący w słońcu błysk. Gdy chlupnął w wodę powoli podciągał przynętę kręcąc kolowrotek. Spokojnie śledził wzrokiem miejsce, w którym żyłka stykała się z powierzchnią wody. W jego twarzy nie było żadnego napięcia. Oczy patrzyły spod półopuszczonych powiek. Cicho pogwizdywał.

Postronny obserwator nie poznałby w nim człowieka, który jeszcze wieczorą o tej porze, w drugim końcu Polski stał przy stole operacyjnym. A jego donie rozpaczliwie próbowały pomóc umierającemu człowiekowi.

Właśnie tutaj, w Tuchlinie nad Bugiem, Religa znalazł swoją kryjówkę. Odkrył to miejsce ponad dziesięć lat temu. Małutka, kurpiewska wieś nie nawiedzona jeszcze przez sobotnio-niedzielnych turystów. Wzdłuż płaszczystej drogi biegnącej wzdłuż rzeki, luźno są rozrzucone małutkie, typowe dla tej okolicy drewniane domki. Przy co drugim z nich studzienny, skrzypiący żuraw. Już nie takie jak dawniej — u szczytu czuło zwykłe rowerowe koło — ale jednak żurawie. Kilkaście kilometrów stąd kupił sianą, rozlatującą się chałupkę. Rozebrał ją na najdrobniejsze elementy i zmontował na podwórku tutaj, w Tuchlinie. Gdy wędruje się w szczytą drogą, domku nie widać. Kryje się w płatach świerków i czerechych. Od pozostałych obiektów różni się tym, że otoczony jest płotkiem zaledwie metrowej wysokości.

Przyjechał poprzedniego dnia wieczorem po prawie północnej tu nieobecności. Cały wieczór strawił z żoną na odgarnianiu pajęczyn i suszeniu zawilgłej pościeli. Jeszcze dzisiaj w powietrzu unosi się zapach dawno nie wietrzonego pomieszczenia. Trochę mieli obaw, że już o nich w Tuchlinie zapomnieli. Pierwszy zjawił się Czarny, zaraz za nim Bryś i następnie. Dla nich zabrakło już imion. Nazywane więc są według kolejności: drugi, trzeci, itd. W ciągu godziny domu pomrukiwały i czekały na poczesunek. Czują się tu jak u siebie. Swobodnie skaczą po krzesłach, tapczanie i biurku. Na kolację otrzymują specjalnie nie widziane od poprzedniego pobytu doktorostwa. Chlebek z masłem, żółty ser, sardynki... Gdyby prawowici właściciele koło to widzieli, byłaby niezła awantura. Co komu na wsi po najedzonych kociach...

W nocy spał niespokojnie nieszczęsny przez niełitościwe omamy sennie. Gdy tylko zamknął oczy, widział nabrzmiały, nierówny pracujące serce, którego prawa komora pęczniała jak balon. W makabrycznej gonitwie próbował coś przeciąć, coś zasyć. Ratować życie temu, który mu je powierzył. I tak miało być przez wszystkie tuchlińskie noce. Cały sen był jednym niekończącym się przeszczeniem. Nie potrafił od tego uciec.

Gdy w Warszawie przesiadał się z ekspresu do samochodu, na krótko wpadł do domu. Tam zastała go wiadomość najstraszniejsza. Śmierć pacjenta została spowodowana wcale nie nadciśnieniem płucnym, lecz tym, że Religa wszczepił mu serce, które chwilę przedtem prze-

szło zawała!!! Zamiast dać mu zdrowe, dał chore, nie nadające się do niczego.

Selekcja zwłok ujawniła, że odpowiedzi na nurtujące ich wątpliwości nie uzyskali. Nadal nie mają pewności czy ich pacjent miał szansę przeżycia. Przecież wydawało się, że uwolnili się od ciężaru i odpowiedzialności za decyzję podjętą aż cztery miesiące temu, że wreszcie zrobili to, co przedtę czy później zrobić musieli. Był taki krótki moment, po śmierci trzeciego pacjenta z przeszczepionym sercem, w którym myślenie, że zamknięto pewien etap. Poznało granice, poza które wykraczać im jeszcze nie wolno. Zakończyli ten rozdział i mogliby już bez tego desperackiego napięcia spokojnie przystąpić do dalszej pracy.

A jednak okazało się... W tym samym dniu, w którym Religa z wędką w ręku po raz enty rozważał minione dni, do kliniki w Zabrzu zgłosiła się osiemnastoletnia dziewczyna z ciężką wrodzoną wadą serca. Nie operowano jej, gdy była dzieckiem i teraz na naprawę serca jest już za późno. W międzyczasie zaszły nieodwracalne zmiany w jej płucach. Zgłosiła się do... przeszczepu serca i płuc.

Religa jest w Tuchlinie osobą popularną. W końcu to nie jakiś redaktor z telewizji czy inżynier z Warszawy, ale pan doktor. Nieraz zaglądał matki po poradę. Wielu pomagał w uzyskaniu recepty czy skierowania na badania. Zdarzyło się nawet, że szczęśliwie uratował komuś nogę czy łydek. Takiego człowieka większość społeczeństwa szanuje. Ale to też kłopot. Przecież przyjeżdża tutaj odpocząć od medycyny. Musi jednak odprawić całą serię wizyt i kaw (to akurat nie sprawia mu przykrości), o bejrzeć, pochwalić rozwijające się potomstwo. A jest go немало — w każdej chałupce co najmniej kilkoro.

Wizyty mają też swoje dobre strony. Zawsze mogą liczyć na sąsiedzką pomoc miejscowych. Choćby dzisiaj, sąsiad za między przetrzebił trochę gąszcz drzew wokół Religowej chałupki. Panu Zbigniewowi wprawdzie było to nie w smak, bo chciałby się od cudzych oczu odizolować, ale stanowczy protest założyła żona: nawet przy najśliszszym słońcu w pokojach był półmrok.

W ostatnich latach pobudowano w sąsiedztwie kilka typowych dacz. Ale żadna nie jest podobna do ich — kurpiowskiej. Warunki w niej

są tak skromniutek, że prawie spartańskie (nie mylić z klinką ze Spartańskiej ulicy). I całe szczęście. Ten prymitywizm eliminuje odwiedziny gości, przy których odpocznę byłby już wątpliwy. Religa przyjeżdża tu przecież po to, aby choć na chwilę, na kilka dni w roku zapomnieć o niszczącym zdrowie i nerwy pracy. — Najchętniej zostawiłbym tu do września — marzy.

Kto w to uwierzy? Po tygodniu, najdalej po dwóch, miałyby dość ciszy i samotności. Zresztą wypowiedziane pod wpływem nastroju chwili słowa szybko poprawiały.

Niektórzy potrafili wsiąść jako turyści na handlowy statek PLO i przez pół roku błąkać się po morzach. Potrafili też tam pracować. Ja chyba bym zwariował.

Od sposobu, jaki wybrał na życie, ucieczki nie ma. Wszyscy, którzy poznali go bliżej, twierdzą, że praca jest dla niego najważniejszym życiowym celem, jedynym żywiołem. Znajduje wprawdzie trochę miejsca na rodzinę, na Tuchlin, ale tylko po to, aby nabrać sił do dalszej, morderczej w końcu chirurgicznej pasji. Przecież do zrealizowania wyznaczonych sobie celów ma jeszcze bardzo daleko.

Mogłoby się komuś wydawać, że te kilka dni z wędką, na łące to tylko odpocznę, ale byłby w błędzie. Nadbużański weekend to przede wszystkim rozrachunek z samym sobą. Niekończące się rozważania nad celowością ostatnich miesięcy. A wątpliwości się ciągle mnożą. Dlatego tak trudno uwolnić się od nocnych udręk. Dlatego już o święcie nie można spać. W dodatku tam, w Zabrzu, czeka cały zespół. Czeka i myśli o tym samym.

Powrót z Tuchlina jest równie szybki jak wyjazd do niego.

W kilka dni później przyjechali do Zabrza ordynatorzy szpitali z różnych stron kraju. Na video pokazano im przebieg ostatniego przeszczepu. Tego, co zobaczają oczy, nie zastąpi słowo pisane, jeżeli chce się lekarzy przekonać o konieczności kontynuowania w Polsce przeszczepów, trzeba im to po prostu pokazać. Może wtedy szybciej zrozumieją, co to znaczy czekać na dawcę.

W czasie tego pokazu najważniejszym widzem był sam Zbigniew Religa. Nie szukał u sprawiedliwienia. Chciał się upewnić czy i w którym momencie popełnił błąd. Inni członkowie zespołu rozmawiając na przypadkowe tematy, śmiejąc się, żartując, dyskretnie go obserwowali.

A on wpatrywał się w ekran kolorowego telewizora spod nastrozonych brwi i intensywnie myślał. Co na zapisie filmowym zobaczył? Czy znalazł odpowiedź na nurtujące go pytania? — tego nie dowiemy się nigdy. Ale coś jednak tam było.

Przecież już w czasie operacji widział i czuł pod ręką, że nie jest tak, jak powinno. Ale jak odgadnąć, że był to nazywający się w świecie zawał? Mógł dawcy przecież nie pracował, odychanie podtrzymywano sztucznie, a serce było tak naszpikowane różnymi lekami, że nagły wypadek nie mógł być wykryty. Wątpliwości jednak pozostały. Cóż z tego, że rozszedk podpowiadał, iż winne było niepotrzebne przetrzymywanie dawcy i wielogodzinna walka o uzyskanie protokołu śmierci mózgowej.

Religa ciągle widział pacjenta, który uwiertzył w to, że jednak będzie żył. Który zaczął cieszyć się wiosną. Który czekał już na wizytę żony i dzieci.

Następnego dnia po telewizyjnym seansie docent ponownie uciekł do Tuchlina.

Pewien był jednego i poinformował o tym cały zespół.

— Do lipca dajemy sobie spokój. Może potem spróbujemy jeszcze raz.

Decyzja była nieodwołalna. I znowu koty, wódka, sąsiedzi. Szukanie spokoju, nadziei, może zapomnienia. Ale czy przez dwa dni można o czymś zapomnieć?

11 maja był już w Warszawie. Punktualnie o czternastej zaterkał telefon.

— Religa, słucham.

— Gallert, dzień dobry panie docencie. Widzi pan... mamy nowego dawcę i... jest ten pacjent... nie zdążył skończyć.

— Psiakrew! Dajcie mi święty spokój. Przecież mówiłem! — rzucił słuchawkę na widełki.

W trzy minuty później w zabrzańskiej klinice zadzwonił telefon.

— Klinika Kardiologii, słucham.

— Religa. Proszę ogłosić alarm. Zawiadomcie Zembała. Przyjeżdżam natychmiast, wezmę ze sobą Brzozowskią i Małgosię. Wiedcie, co macie zrobić?

— Jasne, panie docencie!

Nie wiem, o czym myślał Religa w czasie kilku minut dzielących te dwa telefony, ale machina została uruchomiona.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Zbigniew Messner zakończył oficjalną wizytę przyjaźni w NRD

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

kooperacji na wyroby, które będą wprowadzane do produkcji od roku 1991. Ponadto zakład działania w celu generalnej poprawy zaopatrzenia w części zamienne do maszyn rolniczych, wzajemnych dostaw maszyn wiórkowniczych oraz części zamiennych, jak również kooperacji i wzajemnych dostaw maszyn poligraficznych. W najbliższym czasie przewiduje się ponadto podpisanie odrębnej umowy o współpracy w zakresie mikroelektroniki i elektroniki.

Podczas konferencji prasowej Z. Messner odpowiadał na pytania dziennikarzy prasy, radia i telewizji NRD. Podkreślił serdecznie i niezwykle przyjazną atmosferę, jaka towarzyszyła jego wizycie w NRD.

Znalazło to również potwierdzenie w rozmowach z sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD — Erichem Honeckerem i W. Stophem. W czasie tych rozmów wysunęto nowe problemy, dotyczące m. in. potrzeby zwiększenia e-

fektywności wzajemnej współpracy prowadzonej w ramach wspólnoty socjalistycznej, choćby o to — powiedział Z. Messner — aby szukać takich form wzajemnej współpracy, które będą bardziej efektywne.

Z. Messner stwierdził następnie, iż okazanie mu licznych dowodów sympatii i przyjaźni przyjmuje jako wyraz uznania dla Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i całego narodu polskiego.

Mam również powód do osobistej satysfakcji — powiedział — jest nim nadanie mi doktoratu honorowego Uniwersytetu im. Marcina Lutra w Halle. Z tej okazji udoję się do tej uczelni, z którą łączą mnie wieloletnia przyjaźń i niezwykle owocna współpraca.

Oficjalna wizyta polskiego premiera w NRD zakończyła się w piątek w południe. Na lotnisku Schoenefeld Zbigniewa Messnera i towarzyszące mu osoby pożegnał Willi Stoph.

Po zakończeniu wizyty oficjalnej premier Zbigniew Mes-

Posiedzenie Prezydium Państwowej Rady Ochrony Przyrody

WARSZAWA (PAP). W Mi-

nisterstwie Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych odbyło się posiedzenie Prezydium Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Omówiono problemy związane z współdziałaniem międzyresortowych komisji powołanych przez premiera, w przygotowaniu narodowego programu ochrony środowiska oraz ograniczeniu emisji dwutlenku siarki do atmosfery. Przedyskutowano także kierunki dalszych prac nad ochroną żubrów w naszym kraju i przyjęto propozycję Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i jej Zasadby zorganizowania w Polsce w 1987 r. posiedzenia grupy zajmującej się ochroną tych zwierząt.

W wykładzie wygłoszonym na posiedzeniu, dziękując za uhonorowanie najwyższą godnością uniwersytecką, premier stwierdził, że wstąpienie do grona tak wybitnych przedstawicieli nauk ekonomicznych, jak słynny radziecki laureat Nagrody Nobla, prof. Leonid Kontorowicz czy profesor znany na całym świecie prof. Joergen Kuczyński jest dla niego wielkim zaszczytem.

Późnym popołudniem polska delegacja udała się w drogę powrotną do Warszawy.

Doktorat h.c. dla K. Pendereckiego

MADRYT (PAP). Władze U-

niwersytetu Autonomicznego w Madrycie przyznały tytuł doktora honoris causa Krzysztofowi Pendereckiemu. Decyzja ta zbiega się z obecnymi występami polskiego kompozytora na trzecim międzynarodowym festiwalu „Madrzycka Jesień”.

Inauguracja roku akademickiego SDDK

Dyrektorzy na studiach

(Inf. wł.) 14. rok akademicki zainaugurowany został wczoraj w Studium Doskonalenia Kadr Kierowniczych działającym — przypominamy — przy Akademii Ekonomicznej. Gości, wśród których byli kierownik Wydziału Polityki Kadrowej Edward Kwiecień i kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KK PZPR Władysław Zajeziński, absolwentów i słuchaczy — powitał, a uroczyste rozpoczęcie nowego roku, przewodniczący rady naukowo-programowej SDDK, prof. dr hab. Jerzy Trzeciecki.

Doc. dr Jan Knapik, dyrektor studium podzielił się z obecnymi uwagami o szczególnej odpowiedzialności ciążącej na kadry kierowniczej. „Nie wystarczy już dzisiaj — powiedział — sama rutyna. W zarządzaniu konieczna jest głęboka wiedza. Z umiejętności, które cechować powinny dobrego szefa, nie urodzi się, ale umiejętności zdobywa się nauką i doświadczeniem”.

220 słuchaczy SDDK wy-

konionych zostało po rozmowach kwalifikacyjnych trwających prawie 3 miesiące. Ich przedstawicielami i absolwentami studium uroczystość wreczył indeksy i dyplomy prorektor ds. nauczania Akademii Ekonomicznej Zygmunta Szymała. Za zdobytą wiedzę i wspaniałą atmosferę panującą w studium podziękował w imieniu absolwentów mgr inż. Krzysztof Kacprzowicz (w „cywilu” wicedyrektor „Budostalu-5”), przypominając, że „zarządzałem to proces podejmowania decyzji w stale zmieniających się warunkach”, a ponieważ warunki zmieniają się nieustannie, podnoszenie kwalifikacji też jest konieczne.

Wykład inauguracyjny o drugim etapie wprowadzania reformy gospodarczej — wygłosił doc. dr Jan Knapik. Specjalista ds. szkolenia SDDK Ludmiła Przytomska-Wójcik, która na wszystkich (i), tak często przecież zmieniających się słuchaczy studium ocenia dyrektorów jako bardzo zdyscyplinowanych studentów. (ev)

Wychowanie służy dobru i pomyślności

ojczyzny, regionu

Sto lat „Elektryka” w Nowym Sączu

(Inf. wł.) Wczoraj Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu obchodził 100-lecie istnienia. Szkoła kształci w kilkunastu specjalnościach 1500 młodych mieszkańców miasta i okolicy. „Elektryk” miał kilkunastu laureatów olimpiad przedmiotowych, stał się 7 olimpiadą czyłkowską sportową. Swoistą wycieczką w przeszłość jest wystawa dorobku szkoły eksponowana w sali gimnastycznej.

Na uroczystą akademię zaproszono absolwentów, grono byłych i obecnych pedagogów, rodziców, delegację zakładów pracy i placówek wychowawczych. Dyrektor Kazimierz Sas powitał zaproszone władze, które m. in. reprezentowali: członek KC, I sekretarz KW PZPR Józef Brożek, przewodniczący WK ZSL Stanisław Śmierciak, przewodniczący WK SD Cze-

staw Grzesiak, wiceprzewodniczący WRN Alojzy Oracz, przewodniczący RW PRON Jan Turak, wicewójewoda Zbigniew Barylak, a władze miejskie I sekretarz KM PZPR Zbigniew Haraf. Podniosłość uroczystości nadała zachowanie wszystkim elementów ceremoniału szkolnego. Sztandar udekorowany złotą zbroją odznaka „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”, zbiorowa złota odznaka honorowa TPOR oraz podobna odznaka OHP. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Zbigniew Smajdor i Mieczysław Zajac, Medale Komisji Edukacji Narodowej: Andrzej Grybos, Maria Krok, Kazimierz Sas, Kazimiera Sarot i Maria Sołt, a odznaki ministra „Za zasługi dla oświaty”: Zbigniew Drozd, Stanisław Gargas i Zbigniew Świątkowski. (k-b)

OTV Kraków ma 25 lat i dużą przyszłość

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

prawdę wzorowej budowy było okazją dla wręczenia złotych i srebrnych odznak „Za pracę społeczną dla miasta Krakowa”, honorowych odznak Polskiego Radia i Telewizji dla robotników, techników i inżynierów „Budopolu” Kraków, Krakowskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych „Instal”, „Budostalu 5”, „Budostalu 8”, Sopotu, KPRT, „Chemobudowy” i in. W czasie uroczystości obecni byli: I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz, sekretarz KW PZPR w Tarnowie Jan Karkowski, sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Janusz Tomalski, z-ca kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR Jerzy Ślabicki. Aktów dekoracji dokonali prezydent m. Krakowa Tadeusz Salwa i prezes Janusz Roszkowski.

Osobno dziękował budowlanym prezes Komitetu do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” min. Janusz Roszkowski, który zwrócił również gotową do eksploatacji część pracowni, jak i główne studio, które w gruncie rzeczy będzie miało charakter dość dużej wytwórni filmów i wiadomości telewizyjnych. Józef Gajewicz podkreślił przy tej okazji, że planowana budowa jeszcze jednego studia w Łęgu (ok. 700 m kw.) może przynieść obciążenie kosztów inwestycyjnych w granicach 30 proc., jeśli się już teraz rozsznurować prace przy jej wzniesieniu (plac budowy jest odpowiednio wyposażony).

Dwie godziny później w małym studiu Telewizji Polskiej w Krakowie na Krzemionkach, odbyła się akademia. Tyleż wręczającą co rzeczowa. Redaktor naczelny dr Witold Wąsiewicz oddał prowadzenie, spotkania swemu zastępcy doc. Bronisławowi Cieślakowi. Dokonano odznaczenia Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Kazimierza Rybakowicza, Stanisława Rapa-cha, Marię Wójewodę, Zenona Brawuskiego i Stanisława Zajączkowskiego. Odczytano uroczysty adres skierowany do pracowników Telewizji Krakowskiej przez członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jana Głowczyka, wroczone odznaczenia za zasługi w rozwoju woj. nowosądeckiego, woj. króśnińskiego, dypl-

omy Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, adresy od władz partyjnych i administracyjnych woj. radomskiego, króśnińskiego, kieleckiego, tarnobrzeskiego, przemyskiego. Osobno przekazał adres gratulacyjny w imieniu Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie konsul tej placówki Enn Lilmets.

Przemówienie Józefa Gajewicza stało się nie tylko przekazaniem gratulacji i powiniensów, ale również życzeniami takiego rozwoju ośrodka, TVP w Krakowie, abyśmy mogli się wszyscy spotkać na następnych jubileuszach w nowych studiach, służących polskiej kulturze socjalistycznej. Kraków jako potężny ośrodek kultury może przez rozwój telewizji uzyskać dalszy rozgłos i — co ważniejsze — wzbogacić nasz wspólny dorobek.

Prezes Janusz Roszkowski mówił o tradycjach krakowskich, o ich trwałym znaczeniu, o chwalebnych działaniach inwestycyjnych telewizji w Krakowie.

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Była to dla budowlanych z „Energiopolu 2” i podwykonawców, po krakowsku mówiąc wielka feta. Dopisała pogoda i uroczystość odbyła się w pięknej scenarii złotej, polskiej jesieni. Było to wspólne święto tych wszystkich firm budowlanych, które przyczyniły się do pomyślnego zakończenia prac. Prac nieliatwych, przyszło bowiem przeniesienie mieszkańców wsi, kościoła, domu kultury, zbudować zbiornik, spieczętować Raby, przegrodzić jej nurt wielką tamą. No i postawić owo ujęcie wieżowe, najważniejszą część inwestycji, jej technologiczne serce. W tym bowiem miejscu, największym w całym zbiorniku, odbywa się pobór wody, stąd potężne pompy zaczynają tłoczyć ją do rurociągu, którym, po uzdatnieniu i przebiegu kilkudziesięciu kilometrów, dociera w końcu do naszych kranów.

Ujęcie wieżowe zostało zlokalizowane na obrzeżu zbiornika u podnóża Góry Jalowcowej. Zostało ono zaprojektowane i wykonane jako prototypowa, unikalna budowla o skomplikowanej konstrukcji żelbetonowej, monolitycznej, o kubaturze 20 tys. m sześć. i wysokości 50 m. Zespół 6 poziomych, 2-stopniowych pomp diagonalnych, wykonanych

przez Warszawską Fabrykę Pomp, umożliwiła pobór wody z różnych głębokości w zależności od poziomu zwierciadła wody i stopnia jej zanieczyszczenia. W skład stałego wyposażenia wieży, prócz pomp, wchodzi potężne zasady główne, zasady remontowe, sita, suwnice oraz kompleksy rurociągów wraz z armaturą.

Ujęcie wieżowe jest już eksploatowane i pracuje, dostarczając 1 m sześć. wody na sekundę do położonego obok Zakładu Uzdatniania Wody „Raba I”. Ujęcie to zapewni również dostawę wody w ilości 2 m sześć. na sek. dla realizowanego obecnie II etapu robót wodociągowej „Raba II” oraz docelowo dla III etapu — „Raba III”. Docelowo wydajność ujęcia wieżowego wyniesie wtedy będzie 3 m sześć. na sek. i całkowicie zaspokoi potrzeby Krakowa.

Z okazji tak wielkiej uroczystości do Dobczyce przybył wczoraj: sekretarz KK PZPR Józef Szczeniowski, prezydent m. Krakowa Tadeusz Salwa,

Oddanie do eksploatacji ujęcia wieżowego w Dobczycach

przez Warszawską Fabrykę Pomp, umożliwiła pobór wody z różnych głębokości w zależności od poziomu zwierciadła wody i stopnia jej zanieczyszczenia. W skład stałego wyposażenia wieży, prócz pomp, wchodzi potężne zasady główne, zasady remontowe, sita, suwnice oraz kompleksy rurociągów wraz z armaturą.

Ujęcie wieżowe jest już eksploatowane i pracuje, dostarczając 1 m sześć. wody na sekundę do położonego obok Zakładu Uzdatniania Wody „Raba I”. Ujęcie to zapewni również dostawę wody w ilości 2 m sześć. na sek. dla realizowanego obecnie II etapu robót wodociągowej „Raba II” oraz docelowo dla III etapu — „Raba III”. Docelowo wydajność ujęcia wieżowego wyniesie wtedy będzie 3 m sześć. na sek. i całkowicie zaspokoi potrzeby Krakowa.

Z okazji tak wielkiej uroczystości do Dobczyce przybył wczoraj: sekretarz KK PZPR Józef Szczeniowski, prezydent m. Krakowa Tadeusz Salwa,

przyczynili się do oddania obiektu. Są to: kierownik budowy ujęcia wieżowego Bronisław Małka, mistrzowie Józef Kraj, Marek Zablocki, Władysław Kruk, betoniarz Jakub Anielczyk, cieśle Michał Motak i Stanisław Motak oraz brygadziści betoniarzy Edward Pomieli.

Godzi się też wymienić te wszystkie przedsiębiorstwa i firmy, które wzięły udział w realizacji tego żywotnego dla Krakowa zadania: Krakowską Dyrekcję Inwestycji O/2, Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego, głównego wykonawcę „Energiopolu 2” oraz podwykonawców — Krakowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Instal”, „Mostostal”, „Elektromontaż nr 1”, „Budostal”, KPRB, MERA-KFAP, Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych, Zakład Zarzewień i Zieleni — Oddział Terenowy Katowice.

Dziś z okazji zakończenia budowy ujęcia wieżowego — oraz z okazji Dnia Budowlanych w kinie Związkowe odbędzie się spotkanie przedstawicieli tych wszystkich firm budowlanych, dzięki którym mieszkańcy Krakowa otrzymywać będą więcej i lepszej wody.

KONRAD STRZELIWIĆ

Tarnowskie rolnictwo do 1990 roku

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

rozwój rolnictwa, konsultowany bardzo szeroko, zakłada do 1995 roku poważne zmiany w strukturze gospodarstw i użytkowania ziemi. Zakłada wzrost powierzchni upraw zbóż o 5 tys. ha i uzyskanie plonów czterech zbóż do 30 q z ha. Planuje się istotny wzrost plonów ziemniaków i buraków cukrowych. Dominować winny gospodarstwa większe, co będzie wynikać z przejmowania ziemi, przekazywanej przez rolników na skarb państwa za renty i emerytury. Wedle bowiem informacji, w omawianym pięcioletnim wiek emerytalny wejść do 33 tys. rolników, w tym 2200 zamierza przekazać gospodarstwa z powodu braku następców. Aby jednak wszystkie pożądane zmiany mogły nastąpić, konieczne będzie zainteresowanie rolników powiększaniem gospodarstw, poprzez przypięszenie tempa regulacji stosunków wodnych, wzrost dostaw maszyn rolniczych i środków do produkcji oraz rozbudowę dróg transportu rolnego. W produkcji zwierzęcej projekt zakłada do roku 1990 zwiększenie o 20 proc. pogłowia trzody i wzrost produkcji żywa wołowego. Natomiast nie przewiduje się przystępu liczebności stad

krów, który winien być utrzymany na poziomie 118 tys. szt. Ilość ta zabezpieczy rozszerzoną reprodukcję bydła, zaś wzrost skupu mleka będzie następował poprzez poprawę mleczności. Projekt programu określa jeszcze całą sferę działań związanych z podwyższeniem standardu życia na wsi, rozszerzeniem usług, rozwojem oświaty rolniczej, tak by sprzyjało to większemu zainteresowaniu pracą na roli młodych.

Ocenie projektu programu rozwoju tarnowskiego rolnictwa do 1990 roku i kierunków do 1995 r. poświęcono byłoby wspólne obrady Egzekutywy KW PZPR w Tarnowie i Prezydium WK ZSL. Uczestniczyli w nich m. in. I sekretarz KW PZPR w Tarnowie Władysław Plewniak i prezes WK ZSL Stanisław Parliński. Stwierdzono, że program przedstawiony w projektowanej formie jest ostrożny, wyważony, oparty w wielu płaszczyznach o głębokie analizy aktualnego stanu. Jest przez to realny, a przy sprzyjających warunkach i konsekwentnej realizacji, pozwoli na uzyskanie docelowo wyników przekraczających zapisane wielkości, szczególnie zaś w perspektywie do 1995 r.

(wisz)

Plenum KK SD

O zagrożeniach zdrowotnych Krakowa

(Inf. wł.) „Zanieczyszczenie powietrza i gleby, deficyt i zła jakość wody pitnej zagrażają zdrowiu społeczeństwa, przez co stanowią barierę prawidłowego rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego Krakowa i województwa” — czytamy w uchwale X Plenum KK SD, które obradowało wczoraj w obecności przewodniczącego CK Stronnictwa Demokratycznego Tadeusza Witolda Mityczaka. Zagrożenia epidemiologiczne i toksykologiczne w aglomeracji krakowskiej są większe niż gdzie indziej. Niepokój budzi stan zdrowia młodzieży. Dużym zagrożeniem dla zdrowia są w Krakowie tzw. pyły zawieszone, główne źródło zanieczyszczeń powietrza. Czynnikiem chorobotwórczym jest ponadto niezadawalający stan sanitarny miasta. W Krakowie jest brudno, w szkołach notuje się coraz częstsze przypadki wsawicy. Konieczna jest poprawa stanu oświaty sanitarnej w społeczeństwie — mówiono na plenum — wyrabianie nawyków higie-

nicznych od najwcześniejszych lat. W tym celu jednak niezbędna jest poprawa stanu urządzeń sanitarnych w szkołach, przedszkolach i w wszystkich zakładach użyteczności publicznej. Zdrowie społeczeństwa nie może być tylko przedmiotem troski Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Dziś konieczna jest koordynacja działań wielu resortów i mobilizacja wszystkich sił społecznych.

Przewodniczący CK SD T. W. Mityczak wręczył zastępowemu działaczom stronnictwa wysokie odznaczenia państwowe. W obecności rektora UJ Józefa Gierowskiego medalem „Zasłużonego Nauczyciela PRL” wyróżniony został doc. Gwidon Rysiak, kierownik Katedry Prawa Międzynarodowego UJ, Krzysztof Ofcierski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Gustaw Śliwa.

(jes)

Opinia ekspertów PRON

Zadania rzecznika praw obywatelskich

cznik praw obywatelskich powinien:

♦ Mieć prawo rozpatrywania skarg na działalność wszelkiej administracji, dostępu do akt urzędowych, wszczynania postępowania administracyjnego, składania wniosków o rewizję nadzwyczajną oraz skarg do Trybunału Konstytucyjnego i Naczelnego Sądu Administracyjnego.

♦ Rzecznik nie powinien wyręczać żadnej władzy lub instytucji.

♦ W krańcowych przypadkach zech woli urzędników o bowiązkach rzecznika powinien być inicjowanie postępowania dyscyplinarnego, zmierzającego do ukarania winnych.

♦ Stwierdzając niezyciowość lub niesiuszność przypisów, rzecznik musi mieć prawo składania wniosków dotyczących ewentualnych przepisów prawnych.

♦ Rzecznik powinien być organem niezależnym od prokuratury, ponieważ zadania i środki oddziaływania obydwu tych organów byłyby różne.

♦ Rzecznik musi mieć, oczywiście, swoje agendy terytorialne, ale za nimi stać powinien ogólnokrajowy, podległy Sejmowi zespół osób.

Sumując wnioski zawarte w opinii zespołu ekspertów oraz przedstawione w czasie obrad komisji, kierujący jej pracami wiceprzewodniczący RK Andrzej Elbanowski powiedział: powołanie rzecznika stanie się wówczas celowe, kiedy jego kompetencje będą

zarówno szerokie, jak i skonkretyzowane. Chodzi o to, aby rzecznik wnikał w problemy zasygnalizowane w ludzkich skargach ocenając nie tyle legalność podjętych decyzji, co jest rzeczą prokuratorskiej kontroli, ale z punktu widzenia ich słuszności oraz kryteriów sprawiedliwości społecznej. Za każdą ludzką sprawą kryje się zazwyczaj skomplikowany spłot sytuacji życiowej, które czasem wymykają się jednoznacznej ocenie. Nawet decyzja słuszna z punktu widzenia prawnego, może nieść za sobą subiektywne poczucie krzywdy. Wychodzimy też z założenia, że lepiej nie spiesz się, dłużej i dokładniej prowadzić prace studyjne i przygotowawcze, aniżeli w pośpiechu utworzyć nową instytucję, która w wyniku niewłaściwego wyprofilowania prawnie stać się może instytucją pozorną i fasadową.

Komisja zajmowała się także projektowanymi zmianami prawa lokalowego oraz zmianami zmiennymi kodeksu pracy w części dotyczącej układów zbiorowych.

Wyrodna matka porzuciła dziecko w rowie

(Inf. wł.) Jak poinformował nas rzecznik prasowy WUSW w Krakowie, por. Andrzej Czop, 8 października o godz. 23 w Tropiszowie (gmina Igołomia - Wawrzeńczyce), powracający z pracy Władysław Iwanski, pracownik Huty im. Lenina, znalazł w przydrożnym rowie roczne dziecko. Dziewniczka była rozebrana i przemarznięta; temperatura powietrza wynosiła ok. 7 st. C. Władysław Iwanski wziął dziecko do domu i zaopiekował się nim. Później ustalono, że po matce uarowała dziewczynkę życie. Przybyły z pogotowia ratunkowego lekarz przewiózł ją na oddział pediatryczny szpitala. Obecnie dziecku nie zagraża niebezpieczeństwo.

Następnego dnia (9 X) funkcjonariusze RUSW w wyniku podjętych czynności operacyjno - dochodzeniowych za-

trzymali matkę dziecka — Władysławę K., lat 29, mieszkankę Nowej Wsi. Ustalono, że Władysława K. w dniu 8 października przyjechała do miejscowości Kościelnic z dzieckiem, gdzie udała się do swego przyjaciela w celu spożywania alkoholu. Po libacji — jak wynika z milicyjnych ustaleń — Władysława K. wyjechała z dziecka, rozebrała i rzuciła do rowu, a sama odjechała przegrodnie napotkanym samochodem. Wyrodna matka zasnęła się brakiem pamięci.

RUSW w Proszowicach zwrócił się do sądu w sprawie pozbawienia Władysławy K. praw rodzicielskich. Będzie ona również odpowiadała w ramach postępowania karnego.

(ps)

Dwa domki jednorodzinne na kółkach

(Inf. wł.) Tego jeszcze nie było w naszym mieście! Na ulicach pojawiły się dwa, a może nawet trzy domki jednorodzinne. Dokładnie rzecz ujmując czerwony samochód marki „porsche 944”. Według katalogu kosztuje on w RFN 45.350 marek czyli ponad 21,5 tys. dolarów amerykańskich. Gdyby to pomógł przez czarnorynkowy kurs bonów Banku PeKaO SA otrzymalibyśmy zawrotną kwotę 17,2 mln złotych czyli właśnie równowartość owych domków. To prawdziwy strach

(zur)

W. Jaruzelski przyjął przewodniczących delegacji na konferencję ministrów kultury krajów socjalistycznych

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

formował Wojciecha Jaruzelskiego o jej przebiegu i rezultatach. W szczerze, bezpośredniej rozmowie ministrowie kultury krajów socjalistycznych dzielili się swoimi wrażeniami podkreślając konstruktywne obrady, które przejawem jest także przyjęty dokument końcowy.

Konferencja odbyła się w okresie o szczególnym znaczeniu. Zjazdy partii komunistycznych i robotniczych określiły nowe kierunki rozwoju tak-

że w sferze kultury. XIII konferencja była płaszczyzną wymiany doświadczeń zmierzających do tego, aby kierunkowe uchwały przekształcić w konkretne zadania oraz określić sposoby ich realizacji.

Na zakończenie spotkania Wojciech Jaruzelski przekazał serdeczne pozdrowienia dla wszystkich twórców, artystów i działaczy kultury w bratnich krajach socjalistycznych, których talent służył idei zbliżania naszych narodów oraz walce o pokój i postęp społeczny na świecie.

Przekazanie Miejskiej Biblioteki Publicznej odrestaurowanego Pałacu Larischa

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

ja. Natomiast Ośrodek Kultury i Informacji NRD w Krakowie przekazał bibliotece 100 książek renomowanego wydawnictwa Brockhaus Verlag. Warto również wspomnieć, że przy okazji wczorajszej uroczystości otwarto dwie interesujące wystawy prezentujące Miejską Bibliotekę w Krakowie i jej ekslibrisy Jerzego Napieracza. Do ich obejrzenia nie trzeba chyba nikogo specjalnie zapraszać.

W uroczystości uczestniczyli m. in. Apolinary Kozub — przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa, wiceprezydent m. Krakowa Barbara Guzik i Jan Nowak. (ko2)

Lepiej zapobiegać niż leczyć

Rusza poradnia dla grzybiarzy

(Inf. wł.) „Cudowny pomysł”, „Kapitałna wystawa”, „Brawo za pomysł zorganizowania takiej wystawy!” — kilkadziesiąt tego typu wpisów znalazło się w księdze wyłożonej w Klinie Toksykologii AM podczas zorganizowanej w pierwszych dniach października wystawy grzybów jadalnych i trujących. Codziennie wystawę zwiedzało 2,5-3 tys. osób, a pracownicy kliniki musieli powstrzymać długą kolejkę oczekujących w obawie przed zawaleniem się drewnianego stropu niższego piętra.

Powodzenie akcji, a także fakt, że nadal zdarzają się

(ps)

nasze MIASTO

Z obrad komisji problemowych Rady Narodowej m. Krakowa

Czy uda się uzdrowić krakowską komunikację?

Wspólne posiedzenie dwóch Komisji: Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Zagospodarowania Przemysłowego i Ochrony Środowiska oraz Gospodarki Terenowej i Komunalnej Rady Narodowej m. Krakowa poświęcone było ocenie realizacji Uchwały Rady Narodowej nr 19/85 z dn. 18 lutego 1985 r. W sprawie zapewnienia warunków realizacji programów rewaloryzacji zespołów zabudowy Krakowa — problemy komunikacyjne stały się w tym czasie forum dla starostów miast i powiatów. W uchwale Rady Ministrów nr 19/85 z dn. 18 lutego 1985 r. W sprawie zapewnienia warunków realizacji programów rewaloryzacji zespołów zabudowy Krakowa — problemy komunikacyjne stały się w tym czasie forum dla starostów miast i powiatów. W uchwale Rady Ministrów nr 19/85 z dn. 18 lutego 1985 r. W sprawie zapewnienia warunków realizacji programów rewaloryzacji zespołów zabudowy Krakowa — problemy komunikacyjne stały się w tym czasie forum dla starostów miast i powiatów.

kończyć I etap budowy centrum komunikacyjnego wraz z dworcami PKS i MPK. Wzrostu to budowanie tzw. skrótnych obwodnic, które powstaną łącznie z dwoma tunelami. Jeden tunel przebiegać będzie pod układem torów łącząc ul. Modrzewską z ul. Warszawską, drugi zaś będzie pierwszym elementem budowy metra W-Z w północnej części miasta. Modernizacja stacji PKP Kraków Główny. Osobowy i istniejących tras drogowych łączących poszczególne dzielnice jak al. Mickiewicza, al. Słowackiego, ul. Grzegorzka i ul. Konopnickiej warunkuje dalsze usprawnienie komunikacji. Ważnym zadaniem jest także zmiana organizacji ruchu i budowa parkingów na obrzeżu Śródmieścia. Uporządkowanie ruchu w samym Śródmieściu jest niemożliwe bez modernizacji zewnętrznych tras drogowych, zaś realizacja całego programu będzie możliwa, gdy znajdą się na ten cel finanse oraz tzw. potencjał wykonawczy. Jak nas poinformowano podczas piątkowej narady, z oczekiwaniej od Ministerstwa Komunikacji dotacji na ten cel (na lata 1986—1990) w wysokości 7,8 mld zł Kraków otrzyma 3,6 mld zł, co sprawia, że miastem ulozony program modernizacji rozwiązań komunikacyjnych musi ulec korekcie.

(Pa)

napływ KRAKOWSKI

■ trudno opisać zdumienie naszego Czytelnika, gdy po przekrojeniu ulicy — kupionej w sklepie przy ulicy Pachocińskiego — wycieciała z niej bateria do zegarka elektronicznego. Zaskoczenie i złość szybko jednak minęły, kiedy okazało się, że bateria jest dobra i wręcz tryśka energia (nasz bohater od razu zamołował ją do swego zegarka elektronicznego). Gratulujemy znaleziska, życząc jednocześnie by i następny razem przy krojeniu pieczywa szczęście się do Pana uśmiechnęło. A nuż uda się trafić na sam zegarek...

■ to nieprawda, że brak cementu wiąże ręce budowlanom — twierdzi mieszkaniec bloku nr 10 na osiedlu II Pułku Lotniczego. Wystarczy tylko popatrzeć na kupę zaprawy cementowej zmanowanej przy stawianiu śmietnika przez pracujących tutaj mistrzów kielni...

MAŁA KRONIKA

SOBOTA

■ KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27): Krasocznia „86” — popleniowa wystawa malarstwa (14—18).
■ Hotel „Pod Różą” (Floriańska 14): Kabaret „Boya wina...” — 21.30.

NIEDZIELA

■ Hotel „Pod Różą”: „Panna Pippi z Pipidówki” — spektakl dla dzieci w wyk. kabaretu „Drops” — 11.
■ Klub „Starówka” (Szczepańska 5): „W krainie bajek” — projekcja filmów dla dzieci — 16.

Nowe osiedlowe kino, sala widowiskowa, sekcja tai-chi-chuan

W czerwonejpradnickim DK zainaugurowano działalność kulturalną

Czerwonejpradnicki Dom Kultury w ciągu trzech lat istnienia zyskał sobie rzeszę sympatyków i zwolenników nie tylko wśród 22 tys. mieszkańców Czerwonej Pradnia ale i Ugorka i Olisy. Dlatego też sam DK wymagał rozbudowy. Kosztem ok. 8 mln zł budynek rozbudowano i zmodernizowano. Powstała sala widowiskowa z prawdziwego zdarzenia, osiedlowe kino, zyskały pomieszczenia różne pracownie. W czwartek z okazji Dnia Działacza Kultury zainaugurowano tutaj działalność kulturalno-oświatową 1986/87. W nowo oddanej sali kinowej w niedzielę wyświetlać się będzie fil-

Lepsze ocieplenie zbiorników, mniejsze zużycie paliwa

W Kombinacie Ogrodniczym w Krzeszowicach do opalania szklarni używa się oleju, który składowany jest w dużych zbiornikach. Podczas spadków temperatury następuje zastępowanie się płynnej masy i trzeba podgrzewać olej przed dostarczeniem go do paleniska. Dotychczas zużywano wiele (on mazutu, praktycznie nie na nic. Z inspiracji pracowników OIG w Krakowie dokonano ocieplenia zbiorników gąbką. Ten prosty zabieg pozwala zmniejszyć zużycie oleju na cele pozaprodukcyjne. Wyraża się to w setkach tysięcy złotych zaoszczędzonych w ciągu zimy i wiosny. (żur)

Komunikat Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UMK

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miasta Krakowa informuje, że z dniem 1 października 1986 r. na terenie całej dzielnicy Krowodrza — objętej działalnością Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 3 — wprowadzono zasadę wolnego wyboru lekarza.

System ten obejmuje działalność poradni ogólnych i pediatrycznych przychodni rejonowych nr 1—15 tego zespołu i dotyczy wszystkich lekarzy zatrudnionych w tych poradniach. Podstawową zasadą nowego systemu jest możliwość wyboru lekarza — tak dla siebie jak i dla swojej rodziny — bez względu na obowiązującą dotychczas rejonicację.

W związku z tym Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UMK oraz dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 3 „Krowodrza” apelują o dokonanie w okresie do dnia 31 grudnia 1986 roku wyboru lekarza leczącego poprzez zgłoszenie się w odpowiedniej przychodni i podpisanie deklaracji, która jest dostępna w rejestracji.

Ponadto zasada wyboru lekarza — jednak tylko w ramach obowiązującej rejonicacji — została wprowadzona z dniem 1 października br. w Zespole Opieki Zdrowotnej nr 2 „Nowa Huta” i obejmuje Przychodnię Rejonową nr 2 i nr 11 os. Szkolne 9 i os. Piastów oraz w Zespole Opieki Zdrowotnej nr 4 „Podgórze” i obejmuje Przychodnię Rejonową nr 2, nr 3 i nr 12 (ul. Kutrzeby 4, ul. Niemcewicz 7 i ul. Heleny 2).

teatry

SOBOTA

MINIATURA (pl. Ducha 2): T. Williams: Szklana menażeria — 19.30. STARY (Jagiellońska 1): G. Gorin: Dom, który zbudował Jonathan Swift — 19.15 (abonamenty nielubiane). SCENA MAŁA (Sławkowska 14): I. Tredyński: Trzecia planeta — 19.30 (dla dorosłych). KAMERALNY (Boh. Stalingradu 21): H. Boll: Zwierzenia cłonna — 19.15 (dla dorosłych). BAGATELA (Karmelicka 6): A. Fredro: Damski i huzary — 19.15. LUDOWY (os. Teatralne 34): K. Makuszyński: Przygody Kozłoka Matolka (Lubież 48): R. Friml: Król wiochogowy — 19.15. GROTESKA (Skarbowska 2): L. Dworski: Skazająca królewna — 10. MASZKARON — SCENA STUDIO (Boh. Stalingradu 21, pl. 1): B. Bressan: Wspinacz — 20. STU (al. Krakowska 10): K. Norwid: Noc tysiączna druga — 19.15. KOLEJARZA (Bocheńska 5): Z. Laurentowski: Kot w butach — 15. KAWIARNIA „JAMA MICHALIKA” (Floriańska 45): Kabaret „A to ci wesela 15” — 22.15. Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA

GROTESKA: Skazająca królewna — 11. MINIATURA, KAWIARNIA „JAMA MICHALIKA” (kabaret) — niecz.

Pozostałe teatry jak w sobotę

kina

SOBOTA

KJOW (Kraśnicka 13): Amadeusz (USA 12 lat) — 15.30. STU (al. Krakowska 10): Wzrostu to budowanie tzw. skrótnych obwodnic, które powstaną łącznie z dwoma tunelami. Jeden tunel przebiegać będzie pod układem torów łącząc ul. Modrzewską z ul. Warszawską, drugi zaś będzie pierwszym elementem budowy metra W-Z w północnej części miasta. Modernizacja stacji PKP Kraków Główny. Osobowy i istniejących tras drogowych łączących poszczególne dzielnice jak al. Mickiewicza, al. Słowackiego, ul. Grzegorzka i ul. Konopnickiej warunkuje dalsze usprawnienie komunikacji. Ważnym zadaniem jest także zmiana organizacji ruchu i budowa parkingów na obrzeżu Śródmieścia. Uporządkowanie ruchu w samym Śródmieściu jest niemożliwe bez modernizacji zewnętrznych tras drogowych, zaś realizacja całego programu będzie możliwa, gdy znajdą się na ten cel finanse oraz tzw. potencjał wykonawczy. Jak nas poinformowano podczas piątkowej narady, z oczekiwaniej od Ministerstwa Komunikacji dotacji na ten cel (na lata 1986—1990) w wysokości 7,8 mld zł Kraków otrzyma 3,6 mld zł, co sprawia, że miastem ulozony program modernizacji rozwiązań komunikacyjnych musi ulec korekcie.

SOBOTA

KJOW (Kraśnicka 13): Amadeusz (USA 12 lat) — 15.30. STU (al. Krakowska 10): Wzrostu to budowanie tzw. skrótnych obwodnic, które powstaną łącznie z dwoma tunelami. Jeden tunel przebiegać będzie pod układem torów łącząc ul. Modrzewską z ul. Warszawską, drugi zaś będzie pierwszym elementem budowy metra W-Z w północnej części miasta. Modernizacja stacji PKP Kraków Główny. Osobowy i istniejących tras drogowych łączących poszczególne dzielnice jak al. Mickiewicza, al. Słowackiego, ul. Grzegorzka i ul. Konopnickiej warunkuje dalsze usprawnienie komunikacji. Ważnym zadaniem jest także zmiana organizacji ruchu i budowa parkingów na obrzeżu Śródmieścia. Uporządkowanie ruchu w samym Śródmieściu jest niemożliwe bez modernizacji zewnętrznych tras drogowych, zaś realizacja całego programu będzie możliwa, gdy znajdą się na ten cel finanse oraz tzw. potencjał wykonawczy. Jak nas poinformowano podczas piątkowej narady, z oczekiwaniej od Ministerstwa Komunikacji dotacji na ten cel (na lata 1986—1990) w wysokości 7,8 mld zł Kraków otrzyma 3,6 mld zł, co sprawia, że miastem ulozony program modernizacji rozwiązań komunikacyjnych musi ulec korekcie.

SOBOTA

KJOW (Kraśnicka 13): Amadeusz (USA 12 lat) — 15.30. STU (al. Krakowska 10): Wzrostu to budowanie tzw. skrótnych obwodnic, które powstaną łącznie z dwoma tunelami. Jeden tunel przebiegać będzie pod układem torów łącząc ul. Modrzewską z ul. Warszawską, drugi zaś będzie pierwszym elementem budowy metra W-Z w północnej części miasta. Modernizacja stacji PKP Kraków Główny. Osobowy i istniejących tras drogowych łączących poszczególne dzielnice jak al. Mickiewicza, al. Słowackiego, ul. Grzegorzka i ul. Konopnickiej warunkuje dalsze usprawnienie komunikacji. Ważnym zadaniem jest także zmiana organizacji ruchu i budowa parkingów na obrzeżu Śródmieścia. Uporządkowanie ruchu w samym Śródmieściu jest niemożliwe bez modernizacji zewnętrznych tras drogowych, zaś realizacja całego programu będzie możliwa, gdy znajdą się na ten cel finanse oraz tzw. potencjał wykonawczy. Jak nas poinformowano podczas piątkowej narady, z oczekiwaniej od Ministerstwa Komunikacji dotacji na ten cel (na lata 1986—1990) w wysokości 7,8 mld zł Kraków otrzyma 3,6 mld zł, co sprawia, że miastem ulozony program modernizacji rozwiązań komunikacyjnych musi ulec korekcie.

SOBOTA

KJOW (Kraśnicka 13): Amadeusz (USA 12 lat) — 15.30. STU (al. Krakowska 10): Wzrostu to budowanie tzw. skrótnych obwodnic, które powstaną łącznie z dwoma tunelami. Jeden tunel przebiegać będzie pod układem torów łącząc ul. Modrzewską z ul. Warszawską, drugi zaś będzie pierwszym elementem budowy metra W-Z w północnej części miasta. Modernizacja stacji PKP Kraków Główny. Osobowy i istniejących tras drogowych łączących poszczególne dzielnice jak al. Mickiewicza, al. Słowackiego, ul. Grzegorzka i ul. Konopnickiej warunkuje dalsze usprawnienie komunikacji. Ważnym zadaniem jest także zmiana organizacji ruchu i budowa parkingów na obrzeżu Śródmieścia. Uporządkowanie ruchu w samym Śródmieściu jest niemożliwe bez modernizacji zewnętrznych tras drogowych, zaś realizacja całego programu będzie możliwa, gdy znajdą się na ten cel finanse oraz tzw. potencjał wykonawczy. Jak nas poinformowano podczas piątkowej narady, z oczekiwaniej od Ministerstwa Komunikacji dotacji na ten cel (na lata 1986—1990) w wysokości 7,8 mld zł Kraków otrzyma 3,6 mld zł, co sprawia, że miastem ulozony program modernizacji rozwiązań komunikacyjnych musi ulec korekcie.

SOBOTA

KJOW (Kraśnicka 13): Amadeusz (USA 12 lat) — 15.30. STU (al. Krakowska 10): Wzrostu to budowanie tzw. skrótnych obwodnic, które powstaną łącznie z dwoma tunelami. Jeden tunel przebiegać będzie pod układem torów łącząc ul. Modrzewską z ul. Warszawską, drugi zaś będzie pierwszym elementem budowy metra W-Z w północnej części miasta. Modernizacja stacji PKP Kraków Główny. Osobowy i istniejących tras drogowych łączących poszczególne dzielnice jak al. Mickiewicza, al. Słowackiego, ul. Grzegorzka i ul. Konopnickiej warunkuje dalsze usprawnienie komunikacji. Ważnym zadaniem jest także zmiana organizacji ruchu i budowa parkingów na obrzeżu Śródmieścia. Uporządkowanie ruchu w samym Śródmieściu jest niemożliwe bez modernizacji zewnętrznych tras drogowych, zaś realizacja całego programu będzie możliwa, gdy znajdą się na ten cel finanse oraz tzw. potencjał wykonawczy. Jak nas poinformowano podczas piątkowej narady, z oczekiwaniej od Ministerstwa Komunikacji dotacji na ten cel (na lata 1986—1990) w wysokości 7,8 mld zł Kraków otrzyma 3,6 mld zł, co sprawia, że miastem ulozony program modernizacji rozwiązań komunikacyjnych musi ulec korekcie.

SOBOTA

KJOW (Kraśnicka 13): Amadeusz (USA 12 lat) — 15.30. STU (al. Krakowska 10): Wzrostu to budowanie tzw. skrótnych obwodnic, które powstaną łącznie z dwoma tunelami. Jeden tunel przebiegać będzie pod układem torów łącząc ul. Modrzewską z ul. Warszawską, drugi zaś będzie pierwszym elementem budowy metra W-Z w północnej części miasta. Modernizacja stacji PKP Kraków Główny. Osobowy i istniejących tras drogowych łączących poszczególne dzielnice jak al. Mickiewicza, al. Słowackiego, ul. Grzegorzka i ul. Konopnickiej warunkuje dalsze usprawnienie komunikacji. Ważnym zadaniem jest także zmiana organizacji ruchu i budowa parkingów na obrzeżu Śródmieścia. Uporządkowanie ruchu w samym Śródmieściu jest niemożliwe bez modernizacji zewnętrznych tras drogowych, zaś realizacja całego programu będzie możliwa, gdy znajdą się na ten cel finanse oraz tzw. potencjał wykonawczy. Jak nas poinformowano podczas piątkowej narady, z oczekiwaniej od Ministerstwa Komunikacji dotacji na ten cel (na lata 1986—1990) w wysokości 7,8 mld zł Kraków otrzyma 3,6 mld zł, co sprawia, że miastem ulozony program modernizacji rozwiązań komunikacyjnych musi ulec korekcie.

co-gdzie-kiedy?

SOBOTA, NIEDZIELA, 1986-10-11—12 Aldony, Maksymiliana

SKAWINA (Słowackiego 5)

PROSZOWICE (1. Maja 51) Nocne dzwony pełnia apłeki w: Krzeszowicach, Sukowicach, Alwerni, Dobczycach, Gdów, Skawinie, Słomkach i Niepołomicach. 10.00. Słomkach i Niepołomicach.

inne....

SOBOTA — NIEDZIELA

SPOLZIELCZY PUNKT KAR-DIOLOGICZNY. tel. 22-55-66 i 22-31-38 (15.30—22), niedz. (8—23).

PEDIATRYCZNY: sob., niedz. (8—23).

DOWOWA POMOC LEKARSKA:

tel. 55-56-64 (8—20).

NAGŁA POMOC LEKARSKA:

tel. 66-80-00 (9—21.30).

POMOC DROGOWA PZMot:

ul. Kawiory 5, tel. 37-55-75 sob. niedz. (10—18).

TELEFON ZAUFANIA:

33-71-37 (16—23).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT”

(al. Pokoju 8), tel. 48-90-34 sob., niedz. (10—18).

ZŁUGUJA KRAKOWSKA:

tel. 22-57-55, 22-62-55, 22-18-00 (rejsy statkiem po Wiśle do Bielani) (8—18 co godzinę).

OGRÓD BOTANICZNY:

(Kopernika 7) (9—19); szklarnie (10—14).

AUTODROM DLA DZIECI

Górczewska 11: (11—19).

radio

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

4.00—8.00 Poranne sygnały. 8.05 Obchody Krystyny Zielińskiej. 8.15 Muzyka poranna. 8.30 Przegląd piosenki. 8.45 Złoty wiek. 9.00 10.00. 10.05. 10.10. 10.15. 10.20. 10.25. 10.30. 10.35. 10.40. 10.45. 10.50. 10.55. 11.00. 11.05. 11.10. 11.15. 11.20. 11.25. 11.30. 11.35. 11.40. 11.45. 11.50. 11.55. 12.00. 12.05. 12.10. 12.15. 12.20. 12.25. 12.30. 12.35. 12.40. 12.45. 12.50. 12.55. 13.00. 13.05. 13.10. 13.15. 13.20. 13.25. 13.30. 13.35. 13.40. 13.45. 13.50. 13.55. 14.00. 14.05. 14.10. 14.15. 14.20. 14.25. 14.30. 14.35. 14.40. 14.45. 14.50. 14.55. 15.00. 15.05. 15.10. 15.15. 15.20. 15.25. 15.30. 15.35. 15.40. 15.45. 15.50. 15.55. 16.00. 16.05. 16.10. 16.15. 16.20. 16.25. 16.30. 16.35. 16.40. 16.45. 16.50. 16.55. 17.00. 17.05. 17.10. 17.15. 17.20. 17.25. 17.30. 17.35. 17.40. 17.45. 17.50. 17.55. 18.00. 18.05. 18.10. 18.15. 18.20. 18.25. 18.30. 18.35. 18.40. 18.45. 18.50. 18.55. 19.00. 19.05. 19.10. 19.15. 19.20. 19.25. 19.30. 19.35. 19.40. 19.45. 19.50. 19.55. 20.00. 20.05. 20.10. 20.15. 20.20. 20.25. 20.30. 20.35. 20.40. 20.45. 20.50. 20.55. 21.00. 21.05. 21.10. 21.15. 21.20. 21.25. 21.30. 21.35. 21.40. 21.45. 21.50. 21.55. 22.00. 22.05. 22.10. 22.15. 22.20. 22.25. 22.30. 22.35. 22.40. 22.45. 22.50. 22.55. 23.00. 23.05. 23.10. 23.15. 23.20. 23.25. 23.30. 23.35. 23.40. 23.45. 23.50. 23.55. 24.00.

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

4.00—8.00 Poranne sygnały. 8.05 Obchody Krystyny Zielińskiej. 8.15 Muzyka poranna. 8.30 Przegląd piosenki. 8.45 Złoty wiek. 9.00 10.00. 10.05. 10.10. 10.15. 10.20. 10.25. 10.30. 10.35. 10.40. 10.45. 10.50. 10.55. 11.00. 11.05. 11.10. 11.15. 11.20. 11.25. 11.30. 11.35. 11.40. 11.45. 11.50. 11.55. 12.00. 12.05. 12.10. 12.15. 12.20. 12.25. 12.30. 12.35. 12.40. 12.45. 12.50. 12.55. 13.00. 13.05. 13.10. 13.15. 13.20. 13.25. 13.30. 13.35. 13.40. 13.45. 13.50. 13.55. 14.00. 14.05. 14.10. 14.15. 14.20. 14.25. 14.30. 14.35. 14.40. 14.45. 14.50. 14.55. 15.00. 15.05. 15.10. 15.15. 15.20. 15.25. 15.30. 15.35. 15.40. 15.45. 15.50. 15.55. 16.00. 16.05. 16.10. 16.15. 16.20. 16.25. 16.30. 16.35. 16.40. 16.45. 16.50. 16.55. 17.00. 17.05. 17.10. 17.15. 17.20. 17.25. 17.30. 17.35. 17.40. 17.45. 17.50. 17.55. 18.00. 18.05. 18.10. 18.15. 18.20. 18.25. 18.30. 18.35. 18.40. 18.45. 18.50. 18.55. 19.00. 19.05. 19.10. 19.15. 19.20. 19.25. 19.30. 19.35. 19.40. 19.45. 19.50. 19.55. 20.00. 20.05. 20.10. 20.15. 20.20. 20.25. 20.30. 20.35. 20.40. 20.45. 20.50. 20.55. 21.00. 21.05. 21.10. 21.15. 21.20. 21.25. 21.30. 21.35. 21.40. 21.45. 21.50. 21.55. 22.00. 22.05. 22.10. 22.15. 22.20. 22.25. 22.30. 22.35. 22.40. 22.45. 22.50. 22.55. 23.00. 23.05. 23.10. 23.15. 23.20. 23.25. 23.30. 23.35. 23.40. 23.45. 23.50. 23.55. 24.00.

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00,



Nr 183

Arbus swany kawonem

W dawnych czasach, kiedy kawaler stał się reżymem, a chłopek mu dał w erę, do Chin dotarł w wieku doświadczenia, a elegancji sposób do zrozumienia, że, nieestetycznie, nie z tego, co chwytano go czarna polewka, gęsia w szarym sose, albo też podawano do stołu arbus. Mogło się zdarzyć, że arbus oczekiwał na kawaleria dopiero na brzoście, która delikwenta wracała do domu. I stąd właśnie powstało wyrażenie „dostać arbusa”, czyli odprawy, odmowy. Dział już panny w tak subtelny sposób nie wyrażała odmowy, nie tak często też pojawiały się arbusy na naszych stołach. Ale przecież ten jesienny, niezwykle smaczny, soczysty owoc jest sprządzany z krajów o cieplejszym klimacie, coraz częściej kupujemy arbusy uprawiane w naszym kraju w szklarniach, a nawet przydomowych ogródkach.

Owocem jest kulista jagoda, pokryta twardą skórką, o ciemnoniebieskiej barwie z rysunkiem w postaci słateczki lub pasów. Miąższ ma najczystszy kolor różowy, czerwony, czasem biały lub żółty. Waga jednego owocu wynosi od około 1 kg do 10 kg. Znajduje się w nim około 1000 pesteczek-nasion. Jego ojczyzną jest Afryka. Wiadomo, że many

był Arabom i Żydom 1800 lat przed naszą erą, do Chin dotarł w wieku doświadczenia, a elegancji sposób do zrozumienia, że, nieestetycznie, nie z tego, co chwytano go czarna polewka, gęsia w szarym sose, albo też podawano do stołu arbus. Mogło się zdarzyć, że arbus oczekiwał na kawaleria dopiero na brzoście, która delikwenta wracała do domu. I stąd właśnie powstało wyrażenie „dostać arbusa”, czyli odprawy, odmowy. Dział już panny w tak subtelny sposób nie wyrażała odmowy, nie tak często też pojawiały się arbusy na naszych stołach. Ale przecież ten jesienny, niezwykle smaczny, soczysty owoc jest sprządzany z krajów o cieplejszym klimacie, coraz częściej kupujemy arbusy uprawiane w naszym kraju w szklarniach, a nawet przydomowych ogródkach.

Między jego jest słodki, delikatny w smaku i orzeźwiający. Zawiera 5,5-10,6 proc. cukru, pektyny, celulozę, witaminy B1, B2, C, PP, kwas foliowy i karoten (prowitaminę A). My jadem kawon na surowo, a nasze babce robiły konfiturę ze skórki kawona — delikatną i dekoracyjną.

W wielu krajach owoco są surowcem do produkcji powideł, dżemu, cykat, win, a także miodu kawonowego, czyli zagęszczonego soku.

W rejonach pustynnych arbus-kawon jest niezwykle cennym źródłem wody. Nasiona wykorzystywane są do produkcji smacznego oleju jadalnego.

Soczysty miąższ doceniany jest przez medycynę ludową:

— smakowicie gasi pragnienie w stanach gorączkowych,

— Akademia Medycyny Ludowej ZSRR zaleca sok kawonowy, jako napój dietetyczny.

ny przy schorzeniach nerek, wątroby, nadciśnieniu i reumatyzmie,

— ma działanie moczopędne, dlatego zalecany jest przy obrzękach związanych z chorobami układu sercowo-naczyniowego i nerek,

— sok kawona sprzyja wydalaniu płynu z organizmu, zapobiega tężakowi i wiatroby w łatwo przyswajalne cukru,

— celuloza miąższu poprawia trawienie, sprzyja usuwaniu cholesterolu, zwiększa działalność pożytecznej flory bakteryjnej jelit,

— arbus jest jednym ze składników diety dla osób cierpiących na niedokrwistość.

Jeśli chcemy, aby kawon miał smak niezwykle orzeźwiający, był soczysty i chłodny — zanurzymy go na 2-3 godziny w zimnej wodzie.

Jadamy go pokrajanego w plaster, trzymając je w ręku. W wielu krajach jada się go przy pomocy łyżeczki i chyba jest to sposób o wiele wygodniejszy.

Surowe plasterki kawona owinięte ciętym plasterkiem szynki, to bardzo wy-

KONFITURA ZE SKÓRKI KAWONA

Może ktoś z Państwa skusi się i zechce wypróbować ten stary przepis, daję już zapomniany?

Zerznięć kawałki zielonej i dojrzałego kawonu, użyć brodek dojrzałego jabłka, a pozostałe mięso białe między żółtą a kawonem dojrzałym pokrajać w listki, kostki lub jakie figuorki i gotować w wodzie, póki nie wyjdzie surowizna, po czym odcedzić i wrzucić do zimnej wody. Na koniec wziąć na 1 kilo kawonu 2 kilo cukru, zrobić z połowy rzadki ulep i do gorącego wrzucić kawon i smażyć, osypując cukrem pozostałym od wagi. Dla zapachu włożyć kawałek wanilii lub kilka talerzyków cytryny.

Konfitura smakuje jak cykuta.

Cykuta to znany w staropolskiej kuchni, smaczny w miodzie lub cukrze miąższ owocu zwanego cytronem, skórki melona lub arbuza. Cykuta dodaje się do ciast i deserów w postaci małych kosteczek. Na przykład w „Compendium medicum” z roku 1767 autor zaleca do niemierników toruńskich „nakładać cykuty krajanej, albo skórek cytrynowych”.

(LE)

PRZEGLĄD PRASY

„KTÓREDO DO DOMU”

Co robić, by mieszkańcy było więcej, by ich jakość była lepsza, w końcu by nie były tak drogie? Jedną z propozycji udzielenia systemu budownictwa spółdzielczego, o której pisze się ostatnio dużo w prasie, stanowi postulat wprowadzenia podmiotowego kredytuowania budownictwa mieszkaniowego, co miało polegać na tym, że nie spółdzielnie, lecz obywateli ubiegających się o mieszkanie otrzymywałyby na ten cel kredyty państwowy i sam decydował, jak go sponżytkować. BOHDAN SAAR, prezes Zarządu KZSMB w wywiadzie dla „KULTURY” tak komentuje tę propozycję: „A jakie obywateli ma w tej dziedzinie praktyczne możliwości? Czyż nie będzie chciał niemal z reguły przekazać otrzymanego kredytu spółdzielni mieszkaniowej? A która spółdzielnia przyjmie od niego pieniądze, jeśli nie będzie w niej członkiem oczekiwanym na mieszkanie? Praktycznie jedyny efekt byłby ten, że obywatel musiałby chodzić do banku — może nawet wielokrotnie — załatwiać formalności kredytowe: wniosek, zabezpieczenie itd. A czy łatwo znalazłby żywności na ten kredyt, zwłaszcza jeśli byłby w starszym wieku?” Kwestia jest rzeczywiście dyskusyjna. Prezes obcuje, że ostateczne stanowisko w sprawach ulepszenia obecných rozwiązań zajmie VIII Krajowy Zjazd Spółdzielczości Mieszkaniowej w grudniu, kierując się wynikami powszechnej dyskusji w całym ruchu spółdzielczym.

NA CO FUNDUSZ PRZECIWKOHOLOWY?

3 proc. wpływu ze sprzedaży alkoholu winno być przeznaczone corocznie na Fundusz Przeciwkoholowy i wykorzystywane na zapobieganie oraz zwalczanie pijactwa. W ub. roku suma ta wyniosła 5,8 mld złotych. W tym roku — 9 mld zł, lecz nie uwzględniono w tej wielkości stopnia inflacji. Co więcej, wysokość funduszu stanowiła tylko 1,3 proc. i to jedynie z wpływów w złotych, bez uwzględnienia sprzedaży alkoholu w „Baltonie”, czy „Pewexie”. Do przewidzianych ustawą 3 proc. daleko, ale mimo to kwota to nie mała. Jak jest ona rozdzielana, czy pieniądze te rzeczywiście wykorzystywane są zgodnie z przeznaczeniem — pisze DANUTA FREY na łamach „ODRODZENIA” w artykule „Pieniądże za alkohol”.

JAKĄ HISTORIĘ UPRAWIAJĄ?

„...my historycy jesteśmy pod ogromną presją społeczną. Społeczeństwo zainteresowane jest przede wszystkim własnym losem, co się dzieje, stąd, że nasze losy są takie jakie są, a więc bardzo trudne, złożone. Społeczeństwo oczekuje od nas, żebyśmy mu wytłumaczyli, dlaczego właśnie mamy taką sytuację. Jakże są historycy źródła dzisiejszej naszej sytuacji: politycznej, gospodarczej, społecznej? Jak bardzo daleko wstecz mamy się doszukiwać tych źródeł? Naciśnij, o którym mówię, funkcjonuje w głębi nas samych” — powiedział prof. STEFAN KIEŃKIEWICZ w dyskusji, zorganizowanej przez redakcję „POLITYKI”, poświęconej historii nauki historycznej w Polsce. Biorą w niej udział ponadto profesorowie JAN BASZKIEWICZ, ALEKSANDER GIEYSZTOR, FRANCISZEK RYSZKA, a ze strony tygodnika prof. ANDRZEJ GARLIKI i doc. WIESŁAW WŁADYKA.

POLNADTO PRZECZYTAŁISMY:

W ostatnim numerze „ODRY” refleksje JANA SZCZEPANSKIEGO na temat przyszłości i teraźniejszości: „Jeżeli marzenia o przyszłości wypaczają nam rozwiązywanie spraw i wykonywanie zadań aktualnych, to nie warto myśleć o przyszłości, gdyż jeżeli nie radzimy sobie z teraźniejszością, nie damy rady i sprawom jutra. Zjemy dzisiaj i swój los zawsze kształtujemy w teraźniejszości” W „FORUM” o tym, czy można przeżyć własną śmierć czyli „Życia po życiu ciąg dalszy...” „Zapoczątkował wszystko w latach siedemdziesiątych Raymond Moody, doktor filozofii i medycyny. Po wysłuchaniu relacji ponad 100 osób, które przeżyły śmierć kliniczną, zorientował się, że ich doświadczenia były w większości podobne”.

ŁAMIGŁÓWKA Z AGORY

A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
45	1	21	41	10	19	28	30	49	42	34
36	48	3	20	46	37	43	5	31	15	13
2	32	12	54	22	11	40	26	8	44	7
14	50	33	16	38	18	4	39	27	25	51
53	9	52	47	17	29	55	23	24	35	6

SZYFROGRAM R.TRELA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55

Wszystkie litery wyrazów wpisanych do diagramu głównego uporządkowane według liczb w kratkach utworzą rozwiązanie — przysyłajcie perskie.

- A. kaszkiet, główek,
B. góry z Turbaczem,
C. krzew,
D. powód działania,
E. korsarz, kaper,
F. starzec żelaza,
G. obrotowa w teatrze,
H. miasto i jezioro na wsch. od Suwałk,
I. solowy lub chórny,
J. powieść T. Brezy,
K. rezultat, efekt.

Rozwiązania prosimy przysłać do 18 października br. z dopiskiem „Łamigłówka z Agory”. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z AGORY

Z NR 226 „GK”

Po pewnym czasie rekordy rewanżują się za bicie.

Nagrody otrzymują: K. Żak — Imbramowice, J. Noder — Zakopane, M. Czosnek — Bochnia, M. Miklas — Radłów, J. Stojko — Kraków.

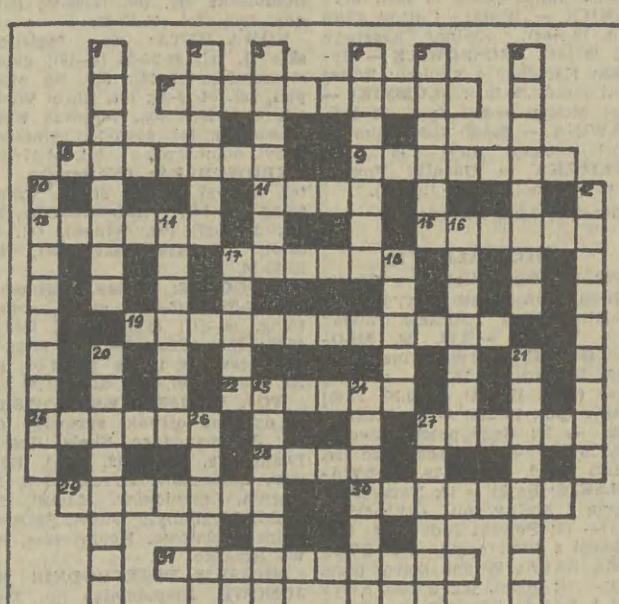
HALINA KLESZCZ

KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA NR 41

POZIOMO: 7. zaduma, 8. bliska ciachu, 9. niemiarowość, 11. znos, spychanie statku, 13. wróg ziemiaków, 15. końska czupryna, 17. żyje s pióra, 19. carski policjant, 23. forma podatku pośredniego, 25. ceka karna w więzieniu, 27. dawniejszy motel, 28. prądkowana tkanina, 29. supergolesta, 30. szczyt w Tatrach Czeskich, 31. był przedmiotem hańbiącego handlu.

POZIOMO: 1. ofiary nocy, 2. Bartłomiej, 3. kulka, 3. chodzą po ludzich, 4. bardzo ważne u-



rzędzenie kolejowe na szlaku, 5. wlec, 6. zażyłość, 10. opowiadanie o tym co i jak było, 12. zbiorowa przejażdżka konno, 14. roślina włókniasta, 16. przeciwie-

stwu postępu, 17. fałd na spódnicy, 18. śnieżna przeszkoda, 20. członka dużych liter alfabetu, 21. związek siarki z innym pierwiastkiem, 23. dozorca formali, 24. wiś w oknie, 26. uprawia ziemię, 27. targniecie się na cudze życie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 18 października 1986 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 41”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi — redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 39

POZIOMO: 7. popluczyny, 8. garniec, 9. ropucha, 11. Haga, 13. asysta, 15. kadłub, 17. Wagram, 19.

Przeżył ten, do zarzucanego mu zabójstwa i podał okoliczności z nim związane. Zdaniem Włodzimierza B. pozycje układały się nie najlepiej, gdyż żona miała... zbyt wybujałą potrzebę seksualną. On, ciężko pracujący w kopalni, nie zawsze mógł sprostać wymaganiom towarzyskiej życia. Podejrzewał ją o zdrady, kilkakrotnie zdarzało się, że wracając z szczytu spotykał wychodzących z mieszkania obcych mężczyzn. Stwierdził w tym miejscu, że sąsiedzi stanowią zaprzeczliwy, by Maria B. utrzymywała jakiegoś związku z mężczyzną, by kogokolwiek u siebie przyjmowała. Zdaniem świadków była przykłądem matki i żony.

Krytycznego dnia — według relacji Włodzimierza B. — późnym popołudniem doszło do sprzeczki między małżonkami. W pewnej chwili nie panujący nad nerwami mężczyzna zarzucił na szyć żony sznur od żelazka. Mocno zaciął pętlę. Kiedy Maria B. osunęła się na ziemię szła, że „uładę”. Rychno przekonał się, że żona nie żyje. Postanowił zakopać żonę w piwnicy. W sposób umiejętny (falszerstwo wykazały dopiero ekspertyzy grafologiczne) podróbił pismo Marii B. wysyłając wspomniane wcześniej listy i odsuwając tym samym od siebie ewentualne podejrzenia.

Przebywał na wielomiesięcznej obserwacji psychiatrycznej. Biegle stwierdził, że Włodzimierz B. posiada osobowość nieprawidłową, psychopatyczną, jednak w pełni odpowiedzialną za dokonane zarzucanego mu czynu. Niebawem rozpocznie się proces.

JANUSZ HAŃDEREK



podaże po raz 522. WOJCIECH MACHNICKI

sowych dwóch stacji prowadzących w Krakowie wymianę oleju w silnikach — przy ul. Mogiłańskiej i ul. Koniewa — kolejne trzy stacje benzynowe CPN rozpoczynają sprzedaż z jednoczesną wymianą oleju silnikowego. Na zasadzie odliczania codziennie 16 samochodów, bo dla tyłu wozów zarezerwowany będzie olej. Są to stacje w Krakowie przy ul. Włodarskiej (koło azylu dla psów), gdzie wymiana rozpoczyna się o godz. 8 (i o tej porze nastąpi odliczenie 16 samochodów), przy ul. Włodarskiej (naprzeciw Domu Społecznej Starości) z początkiem wymiany również o godz. 8 oraz przy ul. Kazimierza Wielkiego, gdzie odliczanie 16 samochodów rozpoczyna się o godz. 12. Wymiany z jednoczesną sprzedażą oleju prowadzone będą we wszystkich dni tygodnia z wyjątkiem niedzieli.

A już wkrótce — dokładny termin jeszcze podam — usługi ciągłej wymiany oleju silnikowego, bez ograniczenia ilości samochodów, w jednej z krakowskich stacji benzynowych. Szczegóły nabawem.

ACHTIE — i wszystko czyste

O tym, że emulsja samopłukująca z firmy ACHTIE służyła sobie prawo obywatelstwa na motoryzacyjnym rynku najłatwiej można się przekonać na krakowskich giełdach samochodowej. Pojazdy oferowane tam na sprzedaż mają tablice przyrządów i tapicerkę odnowioną przy pomocy tej emulsji. Ale specyfik ten służy nie tylko „plucaniu” samochodów — to z rozruchem silnika nie odnowiona przy pomocy tej emulsji. Ale specyfik ten służy nie tylko „plucaniu” samochodów — to z rozruchem silnika nie odnowiona przy pomocy tej emulsji. Ale specyfik ten służy nie tylko „plucaniu” samochodów — to z rozruchem silnika nie odnowiona przy pomocy tej emulsji.

Zderzenia

Kiedy pod koniec lutego br. czeskosłowacka służba graniczna zatrzymała 27-letniego Włodzimierza B. i o kilka lat młodszą jego przyjaciółkę Ewę C. wydawano się, że ujęto kolejnych Polaków wybierających się bez odpowiednich dokumentów do Austrii. Zatrzymaniem nie kryli, że celem ich nielegalnej podróży był Wiedeń, z którego zamierzali się następnie udać w „wielki świat”. Alści w trakcie kolejnego przesłuchania sprzeczne z prawem przekroczenie granicy stało się zagadnieniem drugorzędnym. Drugorzędnymi dlatego, iż Ewa C. stwierdziła, że jej przyjaciel zamordował żonę a żwłoki zakopał w piwnicy domu, w którym przed ucieczką zamieszkiwał. I chociaż ta makabryczna rewelacja budziła pewne zastrzeżenia co do jej prawdziwości, o zeznaniu Ewy C. natychmiast za wiadomościom nasze organa ścigania. Pod wskazany adres udała się ekipa dochodzeniowo-śledcza i po przekopaniu piwnicy okazało się, że informacja podana przez Ewę C. jest prawdziwa. Odkryto znajdujące się w daleko posuniętym rozkładzie żwłoki kobiety. Podejrzanego o zabójstwo a także jego przyjaciółkę władze czeskosłowackie przekazały władzom polskim. Rozpoczęło się śledztwo.

Małżeństwo zawarło w 1982 roku. Początkowo zamieszkiwali wspólnie z rodzicami Marii B. aby po kilku miesiącach móc cieszyć się własnym lokalem. Wychowywali dwoje dzieci i wśród sąsiadów uchodziła za małżeństwo zgodne. Z wielkim zdziwieniem przyjęli sąsiedzi relacje Włodzimierza B. informujące ich, że żona opuściła dzieci i „uciekle z kochankiem”. Zabrała wszystkie oszczędności w kwocie 35 tys. zł.

Jeszcze bardziej zaskoczeni byli rodzice Marii B. gdy styczniowego popołudnia zięć przyniósł do nich dzieci z prośbą o opiekę. Został sam, nie wie z kim i gdzie żona wychowała. Opowieść zięcia o nagłym zniknięciu żony spowodowanym „zależ-

Ukryte zwłoki

czym uczuciem” do innego mężczyzny rodzice „u-ciekierki” przyjęli z niedowierzaniem, nie mogli jednak zaprzeczyć prawdziwości słów Włodzimierza B. choćby dlatego, że zięć pokazywał im „pożegnany” list żony, w którym podawała powody swojej odejścia od dzieci i męża. Rodzice Marii B. a szczególnie jej ojciec, przekonani byli, że zostawiona w mieszkaniu kartka napisana została ręką córki.

Wątpliwości rodziców zostały ostatecznie rozwiązane gdy po kilku dniach pocztą otrzymali list od córki z podobną treścią do tej, którą już znali po lekturze pozostawionej Włodzimierzowi B. kartki. I tym razem nikt nie miał wątpliwości co do tego, że korespondencja pochodziła od Marii B.

Zostało złożone doniesienie o zaginięciu kobiety.

znajomym, że zamordował żonę, a żwłoki zakopał w piwnicy. Zaproponował jej pójść do podziemi i przekonać się o prawdziwości jego słów.

Poszli we czworójkę. We wskazanym przez Włodzimierza B. miejscu zaczęli kopać. Po chwili poczuł fetor. Doszli do wniosków, że znany z tendencji do fantazjowania zjadł wymyślił sobie te makabryczne historie, a chce im zrobić kawał wcześniej zakopał w piwnicy padłego kota licząc, że teraz będzie miał przednią zabawę widząc miny „kopaczy”. Odrzucono więc łopaty i panowie wrócili do sylwestrowych kłótni. Dodajmy, że Włodzimierz B. rzeczywiście wskazał miejsce, gdzie znajdowały się żwłoki jego żony tylko że pod 60-centymetrową warstwą ziemi, a tymczasem kopania zaprzestano na głębokości 30 cm.